

ARCHIWUM

HISTORJI I FILOZOFJI MEDYCYNY

POD REDAKCJĄ

ADAMA WRZOSKA

TOM I-SZY

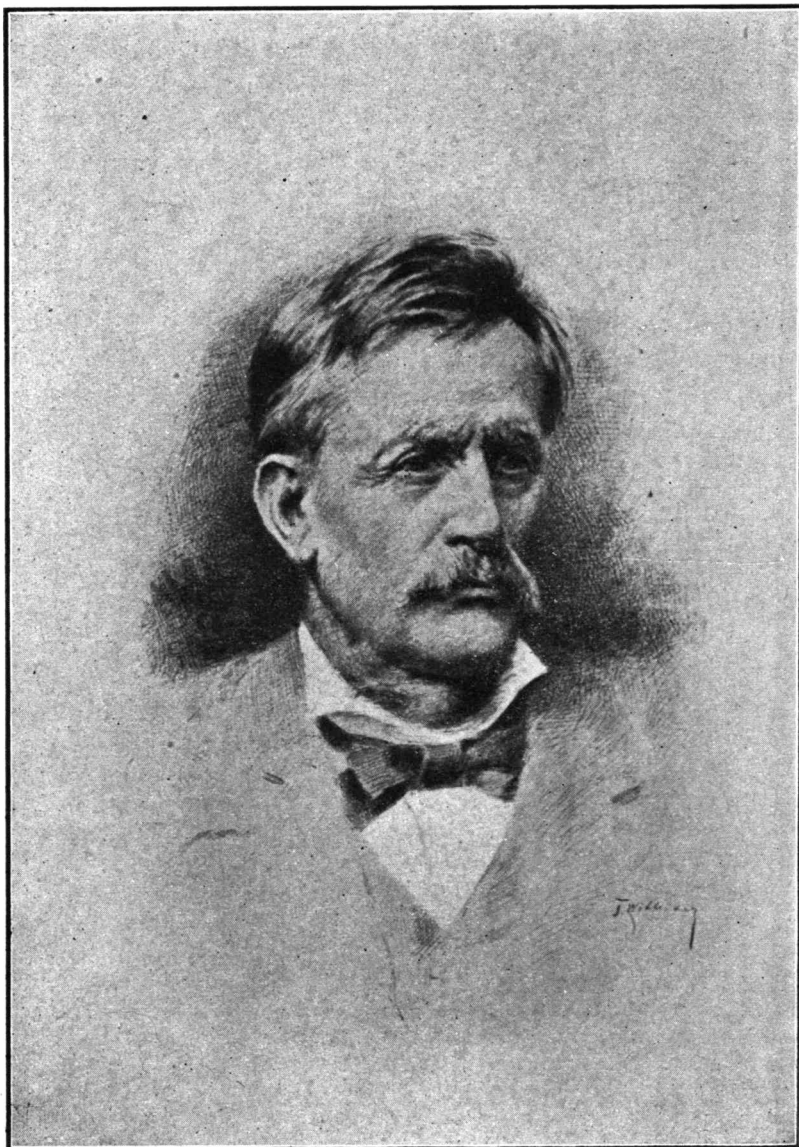
ZESZYT II.



POZNAŃ
MCMXXIV

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO T. A

ALBUM
LEKARZY i PRZYRODNIKÓW POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ
ARCHIWUM HISTORJI i FILOZOFJI MEDYCYNY





TREŚĆ ZESZYTU II.

Str.

I. HISTORIA MEDYCyny.

1. Brownizm w świetle Pamiętników Franka. Napisał dr. Stanisław Trzebiński, prof. historii medycyny w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie 113
2. Polscy uczniowie Padewskiej Szkoły Lekarskiej. Napisał dr. Jan Lachs 127
3. Katedra anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim od r. 1602 do r. 1779. Napisał Zdzisław Skibiński 150
4. Historia słownictwa lekarskiego polskiego. Napisał Dr. Romuald Wierzbicki (Część druga) 163

II. FILOZOFJA MEDYCyny.

- Pojęcia o zjawisku życia w starożytności i w wiekach średnich. Napisał dr. Henryk Nusbaum, profesor honorowy filozofji i logiki medycyny w Uniwersytecie Warszawskim 177

III. PAMIĘTNIKI I LISTY.

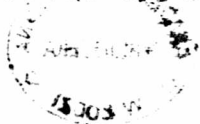
1. Fryderyk Skobel. Moje wspomnienia (1812 — 1876) wydał i wstępem zaopatrzył Adam Wrzosek. (Dokończenie) . 197
2. Listy Tytusa Chałubińskiego do Ignacego Baranowskiego z autografów wydał Adam Wrzosek 219

IV. DROBNE ARTYKUŁY.

1. Rola lekarzy prowincjonalnych w zbieraniu materiałów do historii medycyny w Polsce. Napisał Adam Wrzosek . . . 225
2. Pierwszy zjazd polskich historyków medycyny. Napisał prof. Ignacy Hoffman 230
3. Album lekarzy i przyrodników polskich. Napisał Adam Wrzosek 231

V. SPRAWOZDANIA I OCENY.

1. Aleksander Maciesza. Dr. med. Paweł Czenpiński, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych. (W. Szumowski) 233
2. Pamiętniki Ignacego Baranowskiego. Wydał Adam Wrzosek. (W. Janusz) 236



3. Dr. Władysław Szenajch. Z życia prawdziwej lekarki.
Dr. Marja Ratyńska. (W. Janusz) 238
4. Dr. Józef Fritz. Kopernik lekarzem. (A. Wrzosek) . . . 239

VI. WIADOMOŚCI RÓŻNE.

1. Odślonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Karola Marcinkowskiego. (Adam Wrzosek) 242
2. Rozszerzenie programu „Archiwum Historji i filozofji medycyny“.
(Adam Wrzosek) 242

SOMMAIR.

I. HISTOIRE DE LA MÉDECINE.

1. Dr. Stanislas Trzebiński, prof. de l'histoire de médecine à l'Université de Wilno. La doctrine de Brown d'après les mémoires de Joseph Frank 113
2. Dr. Jean Lachs. Les élèves polonais de l'École médicale de Padoue 127
3. Zdzisław Skibiński. La chaire d'Anatomie à l'Université de Cracovie depuis 1602—1779 150
4. Dr. Romuald Wierzbicki. Histoire de la terminologie médicale polonaise. (Deuxième partie). 163

II. PHILOSOPHIE DE LA MÉDECINE.

- Dr. Henri Nusbaum, prof. d'honneur de la philosophie et de la logique de médecine à l'Université de Varsovie. L'idée du phénomène de la vie dans l'antiquité et au moyen âge . 177

III. MÉMOIRES ET LETTRES.

1. Frédéric Skobel. Mes souvenirs (1812—1876). Édition avec préface par M. Adam Wrzosek (Suite et fin). . . . 197
2. Lettres de Tite Chalubiński à Ignace Baranowski avec préface par M. Adam Wrzosek. 219

IV.—VI. PETITES COMMUNICATIONS. Mouvement scientifique. Variétés.

I.

STANISŁAW TRZEBIŃSKI.

BROWNIZM W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW FRANKA.



Pamiętniki Józefa Franka, będące — niestety w zdekompletowanej postaci — własnością Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, są bez wątpienia dokumentem pierwszorzędnej wagi. Wszechstronne i wyczerpujące ich opracowanie dotychczas pozostaje zadaniem przyszłości. Tymczasem wyjmuję z bogatej ich treści jeden tylko moment: sprawę nauki Browna, dziś mającej czysto historyczne tylko znaczenie, roznamietniającej jednak przed stu z górą laty niepomału świat lekarski, który dzieliła na dwa wrogie sobie obozy: zwolenników i przeciwników szkockiego mistrza. Za naszych już czasów, w ciągu ostatniego przedwojennego dziesięciolecia, w analogiczny sposób, choć w mniejszym zakresie, bo tylko pomiędzy neurologami i psychja-

trami, poruszała umysły nauka Freuda o nerwicach. Do tej analogji wrócimy później.

Nauka Browna, stanowiąc zresztą, w myśl zasady: nihil novi sub sole, odnowienie poglądów szkoły metodyków, rozwijała dalej zapatrywania Stahla, Hoffmanna, Hallera i Cullena, a tem więcej dla nas ona przedstawia interesu, że właśnie w Wilnie działał niejeden zwolennik tego systemu. — Dzieło Jędrzeja Śniadeckiego „Teorja jestestw organicznych“, według wyznania samego autora, głównie zawdzięcza swe powstanie uważnemu rozczytywaniu się w „Elementa medicinae“ Browna.

Skreślenie dokładniejszej historii Brownizmu w Wilnie muszę pozostawić na później, skoro ostateczne uporządkowanie bogatej biblioteki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego pozwoli mi w pełni korzystać z nagromadzonych tam materiałów, będących teraz jeszcze przeważnie zakopanym skarbem. Obecnie daję to, co mam pod ręką, czerpiąc z Pamiętników Franka, niektórych innych prac jego i jego wileńskich kolegów, zwłaszcza zaś z „Teorji jestestw organicznych“ Śniadeckiego.

John Brown urodził się 1735 r. w Lintlawn w Berwickshire, w południowej Szkocji, jako syn niezamożnych rodziców, którzy pierwotnie zamierzali oddać go na naukę do tkacza. Jednakże nauczyciel jego, widząc w chłopcu niezwykle zdolności, namówił ich, aby mu pozwolili odbywać dalsze studia. Młody John wstąpił tedy na Uniwersytet Edynburski i z początku studjował teologję. W r. 1759 przeszedł na wydział lekarski, gdzie wówczas wykładał między innymi Cullen, znany twórca neuropatologicznej doktryny.

Podstawowe swe dzieło „Elementa medicinae“, wydał on w 1780 r., jednocześnie rozpoczynając starania o katedrę. Natomiast wszelako w tych staraniach na opór ze strony wydziału, nie wyłączając nawet Cullena, który pierwotnie go popierał,

zniechęcony, wyjechał do Londynu. Wszedłszy w bliższą styczność z tamtejszą niemiecką kolonją, otrzymał wezwanie do Berlina, dokąd (wiadomość tę czerpię z Pamiętników Józ. Franka) przecie dziwnym zbiegiem okoliczności pojechał zamiast niego inny Brown, wszedłszy w posiadanie jego papierów. To niepowodzenie do reszty go przygnębiło. Zaczął pić i umarł w niedostatku w 1788 r.

Streszczenie jego nauki daje nam Jędrzej Śniadecki, poświęcając jej rozdział XIII „Teorji jestestw organicznych“.

Własnością ciał ożywionych jest pobudzalność (incitabilitas). Władze, na nią działające, to pobudki (potestates incitantes), a skutkiem ich działania jest pobudzenie (incitatio). Siedliskiem pobudzalności są nerwy i mięśnie, czyli według nomenklatury Śniadeckiego „mięsa“.

Umiarkowane pobudki i średnia pobudzalność dają umiarkowane pobudzenie, to jest zdrowie. Zaburzeniem tego stosunku będzie choroba. Pobudzenie nadmiernie silne odpowiada chorobom stenicznym. Natomiast choroby asteniczne, znacznie częstsze od stenicznych, mogą mieć dwojakie źródło, a mianowicie będą one następstwem: albo słabości bezpośredniej (debilitas directa), dzięki zbyt słabym pobudkom powstającej, albo słabości pośredniej (debilitas indirecta) na gruncie wyczerpania przez zbyt silne pobudki.

Do rzędu chorób ogólnych kategorii astenicznej, od których Brown odróżnia lokalne, należy większość chorób gorączkowych oraz konwulsje.

Leczenie chorób stenicznych polega na upustach krwi, środkach wymiotnych i czyszczących, oraz na stosowaniu środków farmakologicznych: naparstnicy, a także Aquae Laurocerasi.

W leczeniu chorób astenicznych najważniejszą rolę odgrywają: kamfora, piżmo, wyskok, amoniak, wreszcie opjum,

o którym Brown zwykł był powtarzać: „opium me Hercule non sedat!“

W działaniu wszystkich tych środków niema nic swoi-
stego; działają one tylko jako środki obniżające, lub wzma-
gające pobudzenie.

Widzimy, że system Browna odznacza się prostotą i przejrzystością. Choroby poklasyfikowane są na steniczne i asteniczne. Wystarcza zatem postawić rozpoznanie, aby od-
razu rozporządzać też zupełnie pewnymi wskazaniem i terapeu-
tycznymi. Wreszcie, ponieważ lekarstwa nie mają działania
swoistego, lecz tylko ogólne, można właściwie z jednakowym
dla chorego pożytkiem jedne z nich zastąpić drugimi, byle
należały do tej samej kategorii.

Prostota ta przypomina w istocie układ nerwic Freuda,
w którym pewnej etjologii odpowiada zawsze odnośna forma
nerwicy oraz ściśle określony kierunek terapii, dzięki czemu
wystarcza poznać jedno ogniwo układu, aby odrazu mieć
przed oczami ogniwa pozostałe.

Tylko niestety i tu i tam tej imponującej jasności i pro-
stocie systemu bynajmniej nie odpowiada złożoność realnych
fenomenów, a obie te teorie nie wytrzymują zetknięcia się
z praktyką życiową, rozsadzającą papierowe schematy. Z tem
wszystkiem owa pozorna prostota i jasność jednała w swoim
czasie nauce Browna zwolenników o unysłowości prze-
ważnie teoretycznej, spotykając się natomiast z krytyką i nie-
ufnością umysłów praktycznych.

Stąd niepowodzenie nauki Browna w jego ojczyźnie,
oraz w Anglii i Francji, powodzenie zaś w Niemczech.

Co się tyczy Włoch, to posłuchajmy, co o Brownizmie
w tym kraju mówią nam Pamiętniki Józefa Franka.

W r. 1791 Józef Frank, wówczas świeżo upieczony
doktor Pawijskiego Wydziału Lekarskiego, gdzie ojciec jego,
Jan Piotr, był profesorem i dyrektorem kliniki lekarskiej,

odbywając podróż po Szwajcarii, usłyszał tam od kogoś, że nie tak dawno zmarł w Anglii sławny John Brown. Powróciwszy do Pawji, zakomunikował on tę wiadomość swemu koledze dr. Solenghi. Pokazało się, że nie tylko słyszał on już o Brownie, lecz nawet posiadał pracę o jego systemie, napisaną przez Jonesa, którą też obaj młodzi ludzie zaczęli wspólnie studjować. W następnym roku powrócił do Pawji z Edynburga dr. Scassi, przywoząc Browna „Elementa medicinae“. Z inicjatywy Józefa Franka, w tajemnicy przed jego ojcem, o którym przypuszczano, że tegoby nie pochwałał, utworzyło się koło z blisko 30 młodych lekarzy, którzy zaczęli się zbierać w pewnych odstępach czasu w celu wspólnego czytania i komentowania nowo przywiezionego dzieła. Były to czasy rewolucji francuskiej, a dzięki temu w ościennych krajach czujność policji była zdwojona. Częste zebrania Brownistów Pawijskich oczywiście nie mogły nie zwrócić uwagi, a szpiegowie, którzy, podsłuchując co się na tych zebraniach mówiło, często słyszeli wyrażenie: „potenze esterne“, rozumieli, że chodzi nie o bodźce zewnętrzne, lecz o mocarstwa zagraniczne, i bardzo byli radzi, że wpadli na trop niebezpiecznego spisku. To też uczestnicy Brownowskich konferencyj mieli trochę kłopotu, zanim się im udało przekonać władze, że w tym wypadku z polityką nic nie mieli do czynienia.

Jest rzeczą naturalną, że młody Frank bardzo pragnął zastosować naukę Browna w praktyce. Nie posiadając ani klienteli prywatnej, ani własnego szpitalnego oddziału, uprosił dr. Felice, aby pozwolił mu na swoim oddziale odnośne próby przeprowadzić, gdzie zaordynował pewnej młodej dziewczynie, chorej na tyfus, w myśl przepisów mistrza trzy razy dziennie po 20 kropel Laudani liquidii. Skutek był ten, że pacjentka wpadła w śpiączkę (coma), z której się już nie obudziła, pomimo stosowania podniecających i odciągających środków. Smutne to zdarzenie nie zdołało wprowadzić znie-

chęć całkowicie Franka do Brownizmu, wywarło nań jednak nader silne wrażenie, pod którego wpływem rozpisał do swych znajomych, nieobecnych w Pawji, listy ostrzegawcze. Między innymi list taki wysłał on też do przebywającego wtedy w Medjolanie Jędrzeja Śniadeckiego, ucznia swego ojca, a kolegi i przyjaciela młodszego swego brata, Franciszka. Oto dosłowne tłumaczenie odpowiedzi Śniadeckiego, napisanej w języku włoskim i skopjowanej w Pamiętnikach: „Medjolan, 4. IX. 1792. Dziewczynę, o której Pan piszesz, zabiły środki wymiotne i czyszczące, zapisane jej przed Pańskim przybyciem przez tego ośła Felice. Pan zaś przyczyniłeś się do tego pięknego dzieła, nie zapisując opjumu w dostatecznej ilości. Czyż nie wiesz, że dr. Hodge, godny uczeń boskiego Browna, chcąc ocalić brata, którego lekarze doprowadzili do ostatecznego wyczerpania puszczeniem krwi, wymiotnemi i czyszczącemi środkami etc., dał mu w jednej dawce 100 kropeł Laudani liquidum w wielkiej filiżance wody cynamonowej, rozcieńczonej podwójną ilością madery? Postępując tak à la Sancho Panza, masz Pan jeszcze śmiałość nazywać się Brownistą i hańbić pamięć wielkiego człowieka, przypisywaniem śmierci tej chorej jego wskazówkom.“ Frank do tego listu dodaje od siebie: „je ne fus pas la dupe de ces reproches.“ List ostry co do treści, a obrażający w tonie, był może pierwszym powodem niechęci, jaka panowała pomiędzy obu tymi uczonymi i skąd inąd tak zasłużonymi mężami podczas ich współzycia w Wilnie, a której tyle widocznych śladów, przynajmniej ze strony Franka, zawierają jego Pamiętniki.

Wspominaliśmy, że zdarzenie to nie zniechęciło zresztą Franka do stosowania w praktyce systemu Browna. Mówi wyraźnie, że przecież w innych przypadkach leczenie według odnośnych wskazówek pomagało, a wkrótce zdarzyła się sposobność, pozwalająca mu wypróbować tę metodę na

sobie samym. Tego samego bowiem 1792 r. zachorował on na trzeciadcę i odrazu zaordynował sobie ogromną dawkę makowca. Rezultatem był sen, który on sam nazywa „letar-gicznym“, trwający bez przerwy 24 godzin ku wielkiemu niepokojowi jego najbliższego otoczenia. Obudził się jednak zupełnie zdrowym.

W r. 1794 ogłasza on pracę o systemie Browna pod tytułem „Lettere a un amico intorno il sistema de Brown“. Publikacja ta wywołała radość między młodymi Brownistami w takim stopniu, w jakim wzbudziła niezadowolnienie ojca autora.

W roku następnym 1795 starego Franka powołano do Wiednia, a Józef, który po nim objął katedrę, składając podczas pierwszego wykładu uniwersyteckiego wyznanie wiary lekarskiej, oświadczył, że jako drogowskaz w wykonawstwie lekarskiem wybiera sobie system, oparty na koncepcji sił życiowych według Stahla, Hoffmanna, Cullena, Browna i Hufelanda. Siły mechaniczne w myśl powyższej deklaracji odgrywają w życiu normalnego człowieka rolę drugorzędną, występując na plan pierwszy dopiero wtedy, gdy choroba osłabi siły życiowe. Analogiczne poglądy odnajdujemy zresztą również w „Teorii jestestw organicznych“.

W 1796 r. podążył sam do Wiednia, uchodząc przed wkroczeniem do Lombardji republikańskich wojsk francuskich. Zastał tam ojca, przerobionego z przeciwnika na względnego przynajmniej zwolennika Brownizmu, którą to zmianę po całym szeregu lat w „Praxeos medicae universae praecepta“ będzie on tłumaczył przede wszystkim ojcowską miłością. Poprzednio jeszcze zmarł w Wiedniu na tyfus szpitalny (prawdopodobnie plamisty?) młodszy brat Józefa, wspomniany już powyżej przyjaciel Jędrzeja Śniadeckiego, Franciszek Frank. W historii jego choroby opjum odgrywało także rolę i to nie-koniecznie dobroczynną. Chory mianowicie z początku sam

sobie zastosował pulvis Doveri, a po pewnym czasie wrócono znowu do makowca, skoro wystąpiła biegunka. Podobnie jak owa dziewczyna na oddziale dr. Felice, zareagował on na tę terapię śpiączką, w której nastąpiła śmierć. Jakie dawki stosowano, o tem pamiętnikarz nie mówi.

Wkrótce potem wydał Józef Frank nową pracę o Brownie, tym razem po niemiecku, pod tytułem: „Erläuterungen der Brownschen Arzeneylehre“. Pewien sceptycyzm względem nauki mistrza, pracę tę cechujący, stał się powodem, że zwolennicy Brownizmu „sans phrase“ zaczęli go oskarżać o apostazję, odmawiając mu prawa nazywania się Brownistą.

Ostateczne zerwanie z tym systemem nastąpiło przecież dopiero później. W końcu 1802 r. mianowicie wybrał się nasz pamiętnikarz w podróż do Niemiec, Francji i Anglii, zwiedzając bardzo pilnie wszystko, co przedstawiało jakikolwiek interes pod względem lekarskim. Zatrzymując się w Bambergu, odwiedził tam Adalberta Marcusa, jednego z najwybitniejszych Brownistów niemieckich. Zastał go na oddziale szpitalnym, odbywającego wizytę w otoczeniu liczego grona lekarzy i usłyszał odeń pochwały wyników leczniczych, osiągniętych w terapii tyfusu, dzięki stosowaniu przepisów mistrza. Ale widocznie zanadto utkwilo Frankowi w pamięci własne odnośne doświadczenie, aby miał te pochwały przyjąć za dobrą monetę bez sprawdzenia. Powróciwszy do szpitala w nieobecności Marcusa, postarał się o to, aby mu pokazano dziennik szpitalny, gdzie na jednej tylko stronie znalazły się aż 3 wypadki śmierci z tyfusu. Szczegół ten oczywiście rzucał zupełnie właściwe światło na dytyramby Bamberckiego klinicysty.

W Paryżu wypadło Frankowi spotykać się niejednokrotnie z ostrą krytyką Brownizmu. Mniejsze wrażenie wywarły nań kpinki Corvisarta, niż kilka poważnych słów,

wypowiedzianych przez starego praktyka Portala, który zwrócił jego uwagę na to, że nauka ta pięknie wprawdzie wygląda na papierze, w praktyce jednakże jest do niczego.

Mocno zachwiany w Brownowskich sympatjach, stanął Frank na ziemi Angielskiej, a to, co tam widział i słyszał, bynajmniej nie przyczyniło się do ich wzmocnienia. Nie mówiąc już o Londynie, w Edynburgu nie znalazł zwolenników Browna, prócz jego syna, a potem w sławnym angielskim miejscu kąpielowem Bath ostatni cios owym sympatjom zadała rozmowa z tamtejszymi znanymi lekarzami Falconer'em, Parry'm i Haygarth'em. „Ils achevèrent de me détacher du système de Brown“ pisze on, dodając nieco później, że pobyt w Anglii i Szkocji zrobił zeń innego człowieka.

Po powrocie do Wiednia, pomimo rad ojca, namawiającego go, aby znowu ostatecznie z Brownizmem nie zrywał, przybija do katedry kartkę, zawierającą wyrzeczenie się Brownizmu; ojcu zaś na zapytanie, jakiego systemu myśli trzymać się nadal, odpowiada, że „racjonalnego empiryzmu“.

W końcu 1804 r. obaj Frankowie byli już w Wilnie, gdzie następnego roku Józef obejmuje klinikę chorób wewnętrznych po Janie Piotrze, który wkrótce po jej zorganizowaniu i puszczeniu w ruch został powołany do Petersburga.

W 1807 r. zachorował na tyfus wysypkowy Jędrzej Śniadecki, zaraziwszy się w jednym ze szpitali wojskowych gdzie musiał leczyć żołnierzy z rozkazu generał-gubernatora Rymskiego-Korsakowa, mającego z nim pewne porachunki na gruncie spraw Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego. Z początku leczył go Frank. Niebawem jednak Jan Śniadecki, pod wpływem uwag Szymkiewicza, jednego ze znanych ówczesnych praktyków wileńskich, autora podręcznika chorób dziecięcych, oraz prof. Bécu, oburzających się z powodu niestosowania przez Franka odrazu środków podnie-

cających: piżma, kamfory i alkoholu, oddał główny kierunek kuracji brata wyżej wspomnianym lekarzom. Frank zaś miał chyba tę satysfakcję, że wezwany po pewnym czasie na konsyljum dr. Liboszyca stwierdził z właściwościami tętna chorego objawy nie tylko tyfusu, lecz też wpływu nadmiernie stosowanego wysokości. Szczęściem Śniadecki koniec końcem wyzdrowiał i spór uczonych stracił aktualność.

Z tem wszystkim nieco później Brownizm znowu stał się punktem wyjścia konfliktu na gruncie wileńskim. W r. 1808 niejaki p. Collignon przedłożył Uniwersytetowi dysertację doktorską o krwiopluciu, w której mieścił się ustęp, polemizujący w sposób, jak się zdaje, dość energiczny z przepisami Browna względem leczenia takich stanów środkami podniecającymi. Dysertacja była inspirowana przez Franka, a zgodnie z ówczesnymi zwyczajami zapewne też przezeń napisana, przynajmniej zaś nakreślona w ogólnych zarysach.

Bécu, niechętny Frankowi, znowu wyrobił to u ówczesnego rektora Jana Śniadeckiego, że Uniwersytet postawił skreślenie odnośnego ustępu za warunek przyjęcia dysertacji. Następstwem owego postanowienia była korespondencja pomiędzy rektorem a Józefem Frankiem. Ostatycznym wynikiem jej było, o ile sądzić można z sensu odnośnych notatek w Pamiętnikach, jeżeli nie opuszczenie całkowite, to w każdym razie znaczne złagodzenie inkryminowanych uwag, o których rektor twierdził, że są niestosowne w pracy młodego człowieka, zaledwie przygotowującego się do działalności lekarskiej.

Dalej Brownowskie reminiscencje znajdujemy jeszcze w roku następnym, w liście do Franka sławnego Scarpy, skopjowanym in extenso w Pamiętnikach. W liście tym, datowanym z Pawji 10. II. 1808 r. Scarpa pisze między innymi: „Pański ojciec jest jedynym człowiekiem, który nie dał się w błąd wprowadzić, kiedy mu mówiłem o Pańskim zapale dla

systemu Browna. Dajcie mu pokój — mówił on — spostrzeże się on, że trzeba ustąpić, kiedy będzie musiał spędzać całe godziny przy łożu chorych“.

Ostatnią wzmiankę Franka o Brownie z czasów wileńskich znajdujemy w Pamiętnikach jego pod r. 1813. Mówiąc o dr. Wolfie, którego poznał w Warszawie i który mu się bardzo podobał, powiada, że jedyną jego wadą było sprzyjanie systemowi Browna.

Natomiast kilkakrotne wzmianki w tej materji zdarzają się, jakśmy to już zaznaczyli poprzednio, w kapitalnem dziele Józefa Franka „Praxeos medicae universae praecepta“ (wydanie lipskie 1826 r.). Sens tych wzmianek całkiem ujemny: n. p. „nauka Browna rozpowszechniła się w Europie nie bez wielkiej szkody rodzaju ludzkiego i wiedzy.“

Widzimy więc, że Frank, zniechęciwszy się do uwielbianego niegdyś systemu, dzięki manowcom, na które wprowadzało stosowanie przy łożu chorego wysnutych zeń praktycznych wniosków, nie tylko doń nie wrócił, lecz pozostał dalekim od wszelkiego z nim kompromisu, nawet w zakresie teoretycznych podstaw nauki.

Odmienne ułożył się stosunek do Brownizmu Jędrzeja Śniadeckiego. Że jako młodzieniec był on zwolennikiem Browna, znacznie jeszcze od Franka gorliwszym, o tem poucza nas dostatecznie odpowiedź na list ostrzegający Franka, któryśmy wyżej przytoczyli. Że później przecież musiał on także znacznie ochłonąć w sprawie bezkrytycznego przyjmowania na wiarę terapeutycznych wskazówek, wpływających z Brownowskich założeń, to wydaje się rzeczą zupełnie prawdopodobną. Przynajmniej w pracach z zakresu praktyki lekarskiej, ogłaszanych przezeń np. w Pamiętniku Wileńskiego Tow. Lekarskiego, nigdzie nie znajdujemy śladów stosowania w myśl owych wskazówek — dajmy na to — wielkich dawek mako-wca jako środka podniecającego w ostrych chorobach gorą-

czkowych. Przeciwnie środek ten zapisuje on jedynie tylko na podstawie zupełnie określonych wskazań, na które dziś jeszcze przeważniebyśmy się zgodzili. Wprawdzie pomiędzy nim a Frankiem w r. 1819 występuje jeszcze jedno nieporozumienie na tle stosowania opjum. Chodziło wówczas mianowicie o pannę Wendorff, tę samą, z racji której córka Śniadeckiego, pani Balińska, z wielką dla historii medycyny szkodą, powymazywała nadzwyczaj gruntownie niektóre ustępy Pamiętników Franka. Otóż ta panna Wendorff umierała na suchoty, a że męczyła się bardzo, Śniadecki, wbrew opinii Franka, zaordynował jej opjum, co zdaniem Franka, śmierć jej przyspieszyło.

Ale tutaj chodziło nie o stosowanie wskazówek Brownowskich, tylko jedynie o przyniesienie ulgi w ciężkich cierpieniach chorej, której los był jak najzupełniej przesądzony. Frank miał zapewne prawo występować przeciw zaordynowaniu środka ryzykownego, nawet uświadamiając sobie, że w takich warunkach sprawa przedłużenia życia jednocześnie z cierpieniami nie przedstawia dla pacjentki żadnej wartości. Z drugiej strony jednakże Śniadecki miał również niewątpliwe prawo zmniejszenia męczarni pacjentki, chociażby kosztem niebezpieczeństwa skrócenia o kilka lub kilkanaście godzin życia, będącego już tylko ciężarem. W podobnych okolicznościach większość lekarzy dziś także nie zawahałaby się przed zastrzyknięciem morfiny. Natomiast Śniadecki, wyznawszy w XIII rozdziale „Teorii jestestw organicznych“, że dzieło to powstało przeważnie dzięki wpływowi nauki Browna, wypowiada się równocześnie o jej podstawowych zasadach w sposób, stwierdzający niedwuznacznie, że, pisząc tę książkę, nie był on już tym samym Śniadeckim, co w słowach pełnych oburzenia gromił kolegę za niedostatecznie bezwzględną wiarę w powagę „boskiego Browna“. Równoległe z uznaniem mamy tam bowiem także krytykę i to nie tylko tam, gdzie

była najłatwiejszą, a więc w dziedzinie zastosowań praktycznych. Pobudzalność mianowicie według Śniadeckiego „nie jest najprostszą, najoczywistszą siłą“, zwłaszcza, że „Brown nie wie, czy to własność, czy siła... Takowy początek nie ma potrzebnych charakterów zasady, na której nauka jaka może być oparta... Brown wylicza władze pobudzające, między którymi kładzie same fenomeny życia, a zatem te same fenomeny życia są razem u niego i skutkami i własnymi swojimi przyczynami... wszelako ponieważ w całym ciągu nauki nie wiemy, co to jest pobudzalność, a zatem nie wiemy, co to jest pobudzenie, więc w całym ciągu nauki nie wiemy, co to jest życie, a wszelako nauka ta miała być nauką życia.“ Dalej... „jeżeli władza ta w nerwach tylko i w mięśniach ma swe siedlisko, jakim sposobem żyją wszelkie niemal rośliny, które ani jednych, ani drugich nie mają?... a jak w zwierzętach pojmovać formowanie części, które mięs i nerwów nie mają, np. krew?“

Druga część tej krytyki jest oczywiście całkiem słuszna. Przygwożdżenie przez Browna pobudzalności do systemu nerwowo - mięśniowego pozbawiało odrazu jego naukę szerszych ogólnie biologicznych podstaw, które się jej z natury rzeczy należały. Natomiast co się tyczy pierwszej części, to sprawa dziś przedstawia się nam w innym świetle niż z górną 100 lat temu mogłaby się przedstawiać współczesnym. Podstawowe teorie nauki — wtedy jeszcze stanowiły w daleko wyższym niż dziś stopniu przedewszystkiem przedmiot dialektyki i w tym sensie były oceniane. Dziś chodzi nam o co innego. Najpierw pytamy się, czy dana teoria przyda się na co nauce, czy też nie. Powinna ona w dostatecznie jasny sposób tłumaczyć znane już fakty, stanowiąc jednocześnie punkt wyjścia do nowych badań, oraz ułatwiając sformułowanie odnośnych zagadnień.

Siłę życiową w pojęciu dawnych witalistów zaniedbujemy dziś nie tyle dlatego, żebyśmy byli przekonani, iż w samej rzeczy nic podobnego nie istnieje, lecz dlatego, że z tem pojęciem teraz nie mamy co zrobić w nauce. Otóż w podobny sposób nie mamy co zrobić także z siłą organiczną, którą Śniadecki w „Teorii jestestw organicznych“ życie tłumaczy. Jest to ta sama siła życiowa, tylko pod inną nazwą. Natomiast możemy już coś zrobić z pobudzalnością. Możemy obserwować jej występowanie w rozmaitych okolicznościach, możemy ją badać, możemy ją nawet mierzyć. Jeżeli zaś z „Teorii jestestw organicznych“ słusznie jesteśmy dumni jeszcze obecnie, to wcale nie dlatego, że jej autor życie tłumaczy siłą organiczną, lecz dlatego, że ustanawia sprawę przemiany materji.

Z drugiej strony nauka Browna poszła w zapomnienie bynajmniej nie dla tych dialektycznych niedokładności, które wytyka Śniadecki. Przyczyny są tu zupełnie inne. Zamiast uważać swą naukę o pobudzalności, jako pewien punkt widzenia, dający tylko wskazówki, jak należy przeprowadzać badanie zjawisk życiowych, autor zapragnął zbudować z niej odrazu gmach olbrzymi, mający nie tylko pomieścić całą patologję i terapię, lecz przedstawić je na oczekaniu ludziom w wykończonej i ostatecznej formie. Fundamenty na taki ciężar nie były obliczone i budynek tymczasem się zawalił.

Czy na gruzach jego nie zaczną budować kiedyś znowu inni oględniejsi, a więc może też szczęśliwsi architekci? — To przyszłość pokaże, może niedaleka.

JAN LACHS.

POLSCY UCZNIOWIE PADEWSKIEJ SZKOŁY LEKARSKIEJ.

Młoda stosunkowo Wszechnica Bolońska dostała w r. 1222 przez założenie uniwersytetu w Padwie równie szlachetnego jak i niebezpiecznego współzawodnika i to tem poważniejszego, że gdy w Bolonji uprawiano przedewszystkiem nauki prawnicze, to w Padwie zaczęto zarówno intensywnie uprawiać nauki prawnicze jak i medycynę. Czem więc dla południowych Włoch była pod względem lekarskim szkoła w Salerno, a dla pracowników w północnych Włoszech wydział prawniczy boloński, tem miała się stać Padwa zarówno dla prawników jak i dla studujących medycynę. A stało się to na czasie, to bowiem co aż do owego czasu wychodziło z cel klasztornych jako owoc cichej pracy ich mieszkańców, było jedynie przetrwaniem zasad Galena, a gdy mu brakło obserwacji i doświadczenia, wstrzymywało wszelki postęp w medycynie. Postęp pewien — jakkolwiek nieznaczny i to tylko w stosunku do poprzedniej epoki — stanowi scholastyczna epoka w medycynie, której wprawdzie również brakło eksperymentu, lecz odnośnie do galenizmu i do arabizmu, stanowiących właściwą treść ówczesnej medycyny, zawarowała sobie pewien rodzaj wolnego myślenia. I nie mogło być inaczej,

bo dyskusje, które prowadzili conciliatores differentiarum, aggregatores lub twórcy słowników, jakoteż nie mniej i komentowanie dawniejszych autorów, wymagały pewnego zmysłu krytycznego. A siła ich była po kilku wiekach zastoju tak potężną, że nie trudno im było powszechną na siebie zwrócić uwagę. Tej okoliczności zawdzięcza Padewska szkoła lekarska, że wcześniej zasłynęła, do czego się w niemałej części przyczynili padewscy profesorowie medycyny, a między nimi przedewszystkiem przedstawiciel scholastyizmu tej miary, jakim był Piotr z Abano (Pietro d'Abano) ten sam, którego uczoność tak bardzo zaniepokoiła ówczesnych zacofańców, że się czuli spowodowani nawet po jego śmierci zwłoki jego na stosie spalić. Odpowiadało to zresztą duchowi czasu i leżało w istocie pierwszych uniwersytetów, które jakkolwiek chciały uprawiać wszystkie nauki, to przecież kładły punkt ciężkości na pewien tylko dział i w nim celowały, starając się o odpowiednich dla niego przedstawicieli, którym z czasem swoją sławę zawdzięczały i którzy całemu uniwersytetowi pewne piętno nadawali. Tak było w Bolonji, której wydział prawniczy wczesną swoją sławę zawdzięczał Irneriusowi, tak było w Paryżu, którego wydział teologiczny był dumny ze swojego Abélarda i tak się działo w Salernie, które miało swojego Konstantyna Afra. Następstwem tego było, że te środowiska nauk bywały zwiedzane przez szukających wyższego wykształcenia w pewnym tylko kierunku.

Jakżeż było w Padwie, a przedewszystkiem na tamtejszym wydziale lekarskim, połączonym z wydziałem artystów? O jednym znakomitym przedstawicielu wspomnieliśmy już, lecz on tylko rozpoczął długi szereg, w którym się zczasem wielu znalazło, a każdy z nich w swoim rodzaju na sławę zasługiwał. Bo byli tu Wilhelm Corvi z Brescii („Aggregatores Brixienensis“) uczeń Piotra d'Abano, Gentile da Foligno, kilku członków rodziny Santa

Sofia, obydwaj de Dondi ojciec i syn, Jakób z Forli (Jacobus Forliviensis), Antonius Cermisone (Cermisone), Jan Baptysta Mantagnana, Michał Savonarola, Antoni Guaineri, Jan Herculanus (d'Arcoli), Franciszek Pedemontanus (Piedemonte) i inni, że się tylko do wymienienia kilku nazwisk ograniczymy, nie sięgając nawet poza pierwszą połowę XV wieku. Jak więc widzimy, był to piękny początek dobrej sprawy, który musiał ściągnąć chętnych nauki ze wszystkich stron, a między nimi i Polaków — zwłaszcza dopóki w Polsce nie było wydziału lekarskiego — w znacznej stosunkowo liczbie. Tej okoliczności, która jest zasługą największą samej wszechnicy, a w pierwszym rzędzie jej profesorów, byłibyśmy skłonni przypisać największe w tym kierunku znaczenie. Obok niej działały tu jeszcze i inne wpływy, które spowodowały, że Polacy jako cel swoich podróży naukowych obierali przede wszystkim Padwę. Tu należy wspomnieć także i o stosunkach handlowych, łączących Kraków z Wenecją, a Padwa — tak blisko niej położona — to przecież owo środowisko naukowe, z którego Wenecja czerpała soki odżywcze. Nie wolno także zapomnieć o przepisach stosowanych w Polsce do innowierców, wedle których żydzi mieli wzbroniony wstęp na Uniwersytet Jagielloński. Gdy zaś przepisy, we Włoszech stosowane, były pod tym względem znacznie liberalniejsze, wyjeżdżała tam młodzież żydowska z Polski, jak to widzimy z listu legata polskiego w Rzymie, Erazma Ciołka napisanego w r. 1501 do króla Aleksandra.¹⁾ Ciołek,

¹⁾ T. Czacki. Rozprawa o żydach. Wilno 1807. str. 200. Liczba podana przez Ciołka jest wprost znikomo małą w porównaniu z tą liczbą Polaków wyznania żydowskiego, wpisanych lub promowanych na doktorów medycyny w Padwie w XVII i XVIII w., którą zebrał ks. J. Warchał. (Kwartalnik poświęcony badaniu przeszłości żydów polskich. Warszawa. 1913. Rocznik I. z 3).

miał — jak pisze w liście — w przejeździe przez Padwę spotkać tam sześciu żydów rodem z Polski, uczęszczających na uniwersytet pod zmienionem nazwiskiem z obawy, by im właściwe ich nazwisko nie utrudniło studjów. Względy zaś praktyczne nakazywały żydom najczęściej wybierać medycynę jako cel swoich studjów, a, zmuszeni do wyboru zagranicznej wszechnicy, wybierali zazwyczaj Padwę. Ogromna bowiem większość lekarzy polskich wyznania żydowskiego, to wychowawcy Studium lekarskiego padewskiego.

Przyczyn dalszych rozwoju Wszechnicy Padewskiej, a więc i wydziału lekarskiego, należy także szukać w wewnętrznych jej stosunkach i w urządzeniach tam panujących. Mamy tu na myśli bardzo liberalne przepisy, wedle których n. p. profesorów i rektora uniwersytetu wybierali sami studjujący, a które się stały zczasem wzorem przy zakładaniu Uniwersytetu Krakowskiego. Niemalą także rolę w stosunku do Polski musiała odegrać bliskość Padwy. Obydwa te powody nie tłumaczyłyby jednak jeszcze należycie tego tak trwałego i licznego przenoszenia się naszych młodych medyków do Padwy właśnie i to tembardziej, że te same przepisy odnośnie do wyboru rektora i urzędzeń wewnętrznych istniały i na innych uniwersytetach, a mianowicie na Bolońskim. Jako największą więc atrakcję będziemy uważali jego profesorów, których sławę roznosili jużto sami Włosi stosunkowo dosyć licznie przybywający do Krakowa, już też Polacy stamtąd wracający. A sława wszechnicy była tak wielką, że Polacy już wcześniej do Padwy zdążali i takim się tam poważaniem cieszyli, że już w r. 1271 był rektorem archidjakon krakowski i prawnik Mikołaj Polak („toti gymnasio praefuisse“:?) Zczasem liczba ich rosła tak, że liczebnie zajęli na tej wszechnicy pierwsze miejsce po bar-

?) I. P. h. Tomasini. Gymnasium patavinum. Utini 1654. lib. I, cap. XVII p. 53.

dzo tam licznej narodowości niemieckiej, a nawet — pierwotnie z Niemcami w jedną narodowość złączeni — wyciśnięci się później w odrębną narodowość polską, od tamtych niezależną, zajmującą należne jej stanowisko obok innych narodowości.

Ważniejszą i więcej dowodzącą znaczenia Polaków okolicznością jest fakt, że z pośród narodowości polskiej Wszechnica Padewska wybrała kilku profesorów, że tylko wymienimy Stanisława Polaka (1548), Pawła Polaka (1549)³⁾ i Strusia, który tam wykładał przez przeciąg 10 lat. Węzłów więc łączących naukę polską z Uniwersytetem Padewskim, a w szczególności z tamtejszą szkołą lekarską, było dużo, a były one silne, gdyż przetrwały wieki, najściślejsze zaś pod koniec XV wieku, kiedy to duma Uniwersytetu Krakowskiego — Mikołaj Kopernik wpisuje się do albumu Uniwersytetu Padewskiego jako słuchacz filozofii, a na samym początku XVI wieku jako słuchacz medycyny. Odtąd obdarzała nas Padewska szkoła lekarska coraz częściej lekarzami, którzy nauki tam zaczerpnięte przeszczepiali na grunt polski, obejmując katedry na wszechnicach polskich i wychowując pokolenia nowych lekarzy. Liczba ich zaś była czasami tak wielka i zajmowali oni w dziejach medycyny w Polsce nierzadko tak wybitne stanowisko, że bliższe omówienie tych lekarzy i wskazanie na to, co rozwój medycyny w Polsce zawdzięcza Uczelni Padewskiej, równałoby się już napisaniu wcale nie krótkiego rysu dziejów medycyny w Polsce. Dlatego to postanowiliśmy wskazać dziś tylko pokrótce na te jaśniejsze postacie w dziejach medycyny u nas, które studja swoje w całości lub przynajmniej częściowo w Padwie odbyły, z pominięciem tych, może nawet liczniejszych, których jedyną zasługą było to, że zostały lekarzami, a które ciekawi

³⁾ Ibid. Lib. III. cap. XXI p. 327, cap. XXXVIII. p. 337.

znajdą w publikacjach Windakiewicza⁴⁾ i Giedroycia.⁵⁾ Znajdą tu więc pomieszczenie przede wszystkim profesorowie naszych wszechnic, przyboczni lekarze królów polskich i innych panujących, lekarze zajęci na dworach biskupich i potężnych panów, lub też naukowo pracujący, z tem jednak nadmienieniem, że się przy wyliczaniu tych osobistości ograniczymy do końca XVII wieku. W ten bowiem sposób obejmiemy okres największego ruchu naukowego między Padwą a Polską. Z publikacyj zaś tych lekarzy wskażemy jedynie na te, które swoje powstanie wpływom padewskim zawdzięczają. Nadto znajdują tu także wzmiankę dzieła u nas lub gdzieindziej ogłoszone, o ile ich autorami byli Padwanie lub włoscy uczniowie szkoły padewskiej, którzy w Polsce przebywali⁶⁾.

Jako najdalej wstecz sięgający i jako jeden z pierwszych w długim szeregu naszych lekarzy, którzy czerpali swoją wiedzę u bogatego źródła padewskiego, jest doktor Ajmeryk (Aimericus Polonus) syn Szymona, promowany tam już w roku 1307 przez Piotra d'Abano jako pierwszy Polak, a czwarty z rzędu wogóle, który tego zaszczytu w Padwie dostąpił.⁷⁾ O jego znaczeniu naukowym nie umiemy nic powiedzieć, a wyobrażenia o nim nabierzemy, jeżeli sobie tylko uprzedzimy, że był na studjach wtedy, kiedy nauka medycyny jeszcze spoczywała w okowach scholastycyzmu. Wcale

⁴⁾ Księgi nacji polskiej w Padwie. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. T. VI.

⁵⁾ Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce. Warszawa 1911.

⁶⁾ Co się tyczy czasu pobytu naszych lekarzy w Padwie lub ich tamtejszej promocji na lekarzy, to podawałem ten, który znalazłem w notatkach z archiwum Uniwersytetu Padewskiego ks. Warchała, przechowywanych w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

⁷⁾ Dyplom jego oryginalny przechowuje archiwum Wszechnicy Padewskiej jako cenny zabytek.

nie dokładniej poinformowani jesteśmy o magistrze Stefanie z Polski, na którego uwagę naszą skierował jako pierwszy ks. Fijałek.⁸⁾ Z zapisku w padewskim archiwum uniwersyteckiem przechowanego wynika, że się promował na doktora medycyny w Padwie w roku 1420 i że aktu tego dokonali Antoni Cermisionius, Galeacius de S. Sophia, Bartłomiej Montagnana i Franciszek de Masio. Wszyscy ci promotorowie z wyjątkiem ostatniego, — o którym nic bliższego podać nie umiemy — byli profesorami medycyny, a więc może i nauczycielami doktora Stefana.

Tych samych promotorów — z wyjątkiem Franciszka de Masio — miał w r. 1433 więcej już nam znany Jan z Ludziska, późniejszy profesor wydziału lekarskiego. O działalności jego lekarskiej nic nie wiemy. Pośród współczesnych cieszył się sławą znakomitego mówcy, a to uznanie jego uważa ks. Fijałek⁹⁾ za tak uzasadnione, że należałoby, wedle niego, nazwisko Jana z Ludziska przekazać potomności, gdyby nawet o nim nic innego poza temi do dzisiajszego dnia przechowanemi przemówieniami do nas nie doszło. W szczególności chodzi tu o mowę powitalną, którą Jan wygłosił imieniem Uniwersytetu w roku 1447 do wjeżdżającego na koronację do Krakowa Kazimierza Jagiellończyka. W powitaniu tem miał mówca odwagę upomnieć się o prawa i wolność ludu, motywując swoje żądanie słowami „quod omnes homines natura genuit aequales“. Pozostając pod wpływem szerzącego się z Włoch humanizmu, którym się przejął prawdopodobnie na wykładach Kaspra de Barzisis w Padwie, a Guarina w Ferrarze, starał się go przeschęcić na grunt krakowski. A Kraków, to miasto, którego był wczesnym i prawdziwym miłośnikiem, czemu w r. 1440 w prze-

⁸⁾ J. Fijałek. Polonia apud Italos scholastica. Cracoviae 1900 p. 59.

⁹⁾ l. c. p. 78.

mówieniu do scholarów w następujących słowach dał wyraz „...nam ut olim Athenarum civitas et venustate quadam et pulcerrimarum arcium dignitate Greciam illustrare solita erat, ita florentissima Cracovie civitas hereditario quodam iure Polonie decus sibi vendicat, nam...que civitas vel sapiencia vel humanitate vel reliquis ornamentis est cum Cracovia comparanda?”¹⁰⁾ Humanizm więc pod ten czas głębokie już musiał w stolicy państwa zapaść korzenie.

Nieznacznie, bo tylko w kilkanaście lat później, osiąga albo raczej odnawia tu swoje krakowskie magisterium artium Marcin z Żórawicy (Martinus Polonus, Martinus Rex de Premislia) przyjaciel historyka Jana Długosza (Johannes Longinus), znany astronom i jeden z tych, którzy się przyczynili do rozszerzenia sławy Uniwersytetu Jagiellońskiego poza granicami kraju. Birkenmajer¹¹⁾ uważa go za najwcześniejszego pioniera „nie tylko uświadomionych podówczas prądów, skierowanych do odrodzenia nauk ścisłych w Polsce“, ale zarazem za wybitnego przedstawiciela humanizmu. Przeniósłszy się z Padwy do Bolonji, wykładał tam magister Marcin astronomję, a studując równocześnie medycynę, osiągnął w r. 1449 boloński doktorat medycyny. O jego działalności lekarskiej głucho, a korzystał z niej — o ile się zdaje — tylko jako lekarz stolicy biskupiej w Krakowie, dokąd przyjechał dopiero po długich staraniach Długosza i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Pisma jego — których manuskrypta przechowuje Biblioteka Jagiellońska, — odnoszą się do poprawy tablic astronomicznych założonych za czasów Alfonsa X, króla kastylijskiego, a nadto znajduje się tam traktat „De eclipsibus“, komentarz do pism fizycznych Arystotelesa, dzieło dotyczące geometrii

¹⁰⁾ J. Fijałek. Mistrz Jakób z Paradyża. Kraków 1900. T. I. str. 236.

¹¹⁾ Marcina Króla geometrija. Warszawa 1895.

praktycznej, wydane przez Birkenmajera w 1895 r. we Warszawie, i dwa pisma treści astrologicznej.

Do uczniów wydziału lekarskiego w Padwie należy prawdopodobnie także Jan Wels — nauczyciel młodych Fryderyka i Zygmunta, synów króla Kazimierza Jagiellończyka, — który tam bawić miał około 1465 r. Stopnia doktora medycyny Wels wprawdzie nie uzyskał, niemniej jednak ma zasługę około higieny miasta Krakowa przez zwrócenie uwagi na niewłaściwość zakładania cmentarzyisk w samym mieście. Okazał się zaś zwolennikiem tej zasady nie tylko teoretycznym, ale i praktycznym przez zakupienie gruntu na przedmieściu zwanem Piaski i założenie tam cmentarza powszechnego.

Jedną z najpiękniejszych postaci Uniwersytetu Jagiellońskiego jest Maciej z Miechowa „columna universitatis cracoviensis“, „vir et fide et eruditione, atque morum integritate apud omnes satis commendatus“ — jak się o nim wyraża Sieprski,¹²⁾ — który „Iustralis academiis germanicis“ przeniósł swoją siedzibę na czas studjów do Padwy, gdzie uzyskał w r. 1479¹³⁾ — a nie w r. 1474, jak twierdzi Gąsiorowski¹⁴⁾ — dyplom doktora medycyny. Po powrocie do Krakowa wykładał na wydziale lekarskim medycynę, a wybierany kilkakrotnie rektorem Uniwersytetu okazał dużo sprężystości i dbałości o jego dobro, a w szczególności o dobro wydziału lekarskiego. On bowiem stworzył z własnych funduszów katedrę medycyny, z której posiadaniem był połączony obowiązek udzielania bezpłatnej pomocy lekarskiej co tydzień jednemu choremu. W r. 1509 nadała mu krakowska kapituła katedralna kanonję lekarską, a król Zygmunt Stary zamia-

¹²⁾ Examen thematum Stanisłai Picci Zavacii. Crac. 1563. p. 34.

¹³⁾ N. C. Papadopoli. Historia gymnasii pativini. Venetiis 1726. lib. II. cap. XIII p. 188—189.

¹⁴⁾ Zbiór wiadomości do historii medycyny w Polsce. Poznań 1839. T. I. str. 177.

nował go swoim lekarzem. Mimo bardzo licznych zajęć, któreby u kogo innego wymagały całkowitego oddania się im, znalazł Miechowita jeszcze dosyć czasu na zajęcia literackie. A były to zawsze nie drobne rzeczy, które on podejmował, bo do nich należą obok dzieł lekarskich także poważne prace z dziedziny historii. Z pierwszego rodzaju dzieł jego wyszły drukiem w Krakowie w porządku chronologicznym: „De sanguinis missione“ i „Conservatio sanitatis“.

W r. 1487 opuszcza Padwę inny uczeń tamtejszej i Bolońskiej szkoły lekarskiej, znany humanista Jan Ursinus, utrzymujący bliższe stosunki z Filipem Buonacorsim, a krewny biskupa plockiego, późniejszego legata królewskiego w Rzymie i humanisty Erazma Ciołka, autor „Modus epistolandi“, wyróżniającego się tak korzystnie od innych tego rodzaju twórców literackich, a naonczas tak bardzo modnych. Obok ich wartości literackiej są one i z punktu widzenia lekarskiego o tyle cennym zabytkiem, że Ursinus okazuje się w nich może jednym z najwcześniejszych u nas zwolenników sekcji anatomicznych celem poznania chorób i zmian przez nie w organizmie wywołanych.

Już w trzy lata po wyjeździe Ursinusa z Padwy, bo w r. 1490, przygotowuje nam tamtejszy wydział lekarski innego lekarza, ale tym razem rodowitego Padewczyka Antoniego Gazzino, który drogą na Węgry przyjechał do Krakowa dla poratowania chorego Zygmunta I, za co go król mianował swoim lekarzem. Nie mógł jednak król tego lekarza przykuć do Krakowa, bo Gazzino wrócił ostatecznie do miasta rodzinnego, w którym też w podeszłym wieku umarł. Dzieła swoje drukował częścią w Padwie, częścią w Wenecji, a w Krakowie jedynie „De vino et cerevisia“, w którym zwalcza piwo jako napój, uważając je za szkodliwe dla organizmu, a występuje w obronie wina, jako pożytecznego dla zdrowia. Z dwóch innych jego dzieł drukowanych w Bazylei jedno, a mianowicie

„De somno ac eius necessitate“ wyszło jako dodatek do drugiego tomu dzieł Konstantyna Afra w 1537 roku, a drugie „Quo medicamentorum genere purgationes fieri debeant“ razem z pismami Rolanda, Rogera i Konstantyna Afra jako dodatek do Abulkasema dzieła „Metodus medendi“¹⁵⁾.

Żaden z Polaków dotychczas wymienionych — z wyjątkiem Miechowity, którego utwory literackie należą już właściwie do XVI w. — nie przyczynił się do wzbogacenia literatury lekarskiej. I nic dziwnego. Nasza Akademia Krakowska znajdowała się w XV wieku jeszcze w zaraniu swego istnienia, a wydział lekarski przedstawiał najslabszą jej stronę, dając tylko od czasu do czasu słabe znaki życia, tak że nie obdarzył nas przez cały ten czas ani jednym w ojczyźnie promowanym doktorem medycyny. Poza domem kształcili się nasi medycy w sztuczkach i efektach scholastycznych, po powrocie zaś do kraju porzucali nierzadko medycynę, która im może mało zadowolenia dawała, albo, uważając ją jedynie za swoje uboczne zajęcie, ubiegali się często o miejsce na innych wydziałach, na których wprawdzie często dla siebie sławę zdobywali, lecz równocześnie dla medycyny bywali straceni. Prawdziwy ruch w zakresie piśmiennictwa lekarskiego rozpoczął się u nas dopiero w XVI wieku, kiedy to nasi lekarze z zagranicy a przede wszystkim z Padwy wracający, lub też na dwory królewskie, biskupie albo możnych panów powoływani obcy doktorowie medycyny zaczęli naszych przedstawicieli Esculapa zapoznawać z prądami zagranicą panującymi. I tu znowu pierwsze miejsce zajmuje Padwa. Wyzwoliwszy się bowiem wcześniej z ciasnych pęt scholastycyzmu, zaczęła ona już pod koniec XV wieku zajmować jedno z pierwszych

¹⁵⁾ L. Choulant. Handbuch der Bücherkunde. Leipzig 1841. Str. 256 i 374.

miejsc na którym umiała się długo utrzymać. Celowała zaś w każdej dziedzinie medycyny.

Jak gdzieindziej, tak i w Padwie tworzą lekarze filologowie przejście do nowszej medycyny, a reprezentowali ich tam dwaj lekarze tacy jak Giovanni Battista da Monte, komentator pism Galena, Rhazes a i Avicenny, i Geronimo Mercuriale, o którym wielu jego polskich uczniów z dumą wspomina. Ciężka to była droga, którą filologowie lekarscy odbyć musieli, celem ich bowiem był Hipokrates, do którego się mogli dostać, powaliwszy w pierw olbrzymów tej miary jakimi byli Galen i jego satelita Avicenna. Przy konsekwentnej jednak pracy powiodło się im to ostatecznie, a następstwem tego ich trudu było bliższe zapoznanie się ogółu lekarskiego z zasadami Aleksandryjczyków i Hipokratesa, które przecież nakazywały obserwować chorego i szukać przyczyny chorobowej. Odtąd już tylko jeden krok do badań anatomicznych, które w Padwie tak szczęśliwie przeprowadzono i z którymi się nasza młodzież zapoznawała. Anatomja ma może Padwie — gdzie już w r. 1341 sekcji na zwłokach ludzkich dokonano — najwięcej do zawdzięczenia, bo miała ona tu takich znakomitych przedstawicieli, że historykowi trudno wprost przychodzi uporządkować ich według ich zasług na tem polu. Nauczycielami zaś tego przedmiotu byli z końcem XV wieku i w XVI wieku uczeni szkoły padewskiej i później z Rzymu do Padwy na profesora powołany Gabriele Zerbi, anatom i chirurg Alessandro Benedetti i Marc Antonio della Torre, nauczyciel w anatomji Leonarda da Vinci, za co mu się wdzięczny uczeń odwzajemnił, dostarczając mu ilustracyj do jego anatomji, która niestety nie ujrzała światła dziennego. Po tych trzech przyszła kolej na obcego wprawdzie, lecz padewskiego profesora, i największego anatoma, który świadom dobrze ogromu walki podjętej przez siebie, nie obawiał się wskazać na błędy

popelniane przez dotychczasowych anatomów, opierających się przecież jeszcze w znacznej części na Galenie. Był nim Andrzej Vesal (Vesalius), który tam przez siedem lat wykładał anatomję, nauczyciel Realda Colomba, swojego asystenta i późniejszego następcy na katedrze. Kamień rzucony raz, toczył się bez przerwy, porywając za sobą i innych. Odtąd też w krótkich odstępach czasu słyszymy coraz to nowe i pięknie w nauce zapisane nazwiska, a są nimi: Gabriele Fallopio, Fabrizi d'Aquapendente, — twórca i fundator teatru anatomicznego w Padwie, — jego następca na katedrze uniwersyteckiej Giulio Casserio, Belgijczyk, lecz profesor anatomji w Padwie, Adriaen Van der Spieghel, ten sam który nas bliżej zapoznał z anatomją wątroby, i Padewczyk z pochodzenia, lecz profesor w Neapolu, Giovanni Filippi Ingrassias.

Nawrót do Hipokratesa, spowodowany przez jego krytyków i wydawców lekarskich, miał jeszcze inną dobrą stronę, a mianowicie tę, że lekarze nauczeni obserwować, zaczęli odczuwać potrzebę instytucyj, w którychby mogli swoje obserwacje przeprowadzać, dając tem początek badaniu i nauczaniu klinicznemu, w którym Wydział lekarski padewski prym wodził, zdobywając w ten sposób niespożytą zasługę około rozwoju nauk lekarskich. Nauka kliniczna wprawdzie i wówczas jeszcze nie znalazła stałego gruntu, owszem czasem zanikała nawet na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, lecz podnieść należy, że się pierwszeństwo pod tym względem należy wspomnianemu wyżej filologowi lekarzowi de Monte, Bottoniemu i Markowi degli Oddi, profesorom padewskim. Obok tych trzech zasługują jeszcze na uwagę jako lekarze chorób wewnętrznych: Alessandro Benedetti, który obok chirurgji i ten dział uprawiał, profesor Aloisio Mondella, zwalczający tak zapalczywie astrologję, uczeń pierwszego Girolamo Donzellini, Herkules Saxonja (Ercole Sassonia),

autor pracy o kołtunie („De plica, quam Poloni Gwoździec, Roxolani Coltunum vocant, liber.“), Vettore Trincavella, Portugalczyk a profesor w Padwie Roderigo a Fonseca i inni, którzy owoce swoich spostrzeżeń lekarskich zebrali we formie „enarrationes“, „consultationes“, „epistolae medicinales“ i w innych produktach lekarskich. Ruch więc lekarski był w Padwie podówczas niemały i nierzadko się zdarzało, że po dwóch profesorów piastowało równocześnie obok siebie równorzędne katedry. Temu naukowemu zajęciu się medycyną odpowiadał także ruch obcych, którzy tu po wszelkie czasy mogli liczyć na gościnne przyjęcie.

Jak dawniej tak i teraz nie tylko, że nie ustał pośród Polaków zapał w poszukiwaniu prawdy lekarskiej w Padwie, lecz owszem rósł coraz bardziej. Na początku zaś XVI wieku znajdujemy pośród nich co tylko najlepszego wystać mogliśmy. Mikołaj Kopernik nie chciał wprawdzie nigdy jako lekarz słynąć i nie wiemy, czy był wogóle dumny ze swoich wiadomości lekarskich, mamy go jednak prawo do swoich zaliczać, skoro się w czasie swojego drugiego pobytu w Padwie po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia od kapituły warmińskiej, w r. 1501 wpisał jako słuchacz medycyny. Kopernik wprawdzie nie uzyskał stopnia doktora medycyny, lecz z wiadomości lekarskich zaczerpniętych w Padwie korzystał, wykonywując we Warmji praktykę lekarską. Jako jedyny ślad tej jego działalności pozostały liczne stosunkowo zapiski lekarskie i „Regimen sanitatis“.

W r. 1509 obdarza Padwa Kraków doktorem medycyny Janem Franciszkiem de Media Barba, o którym tylko tyle wiemy, że był lekarzem Zygmunta I i że uprawiał przeważnie praktykę chirurgiczną. — Nie rozstrzygniętem do dzisiejszego dnia jest pytanie, na którym wydziale lekarskim studjował Jan Solfa (Joannes Benedicti de Maiori Glogovia), zajmująca bardzo postać i zasługująca na bliższe zajęcie się nią.

Gąsiorowski i Rauch twierdzą, że słuchał medycyny i został doktorem w Padwie, gdy Kosmiński i Peszke stwierdzają jedynie, że uzyskał tytuł doktora medycyny prawdopodobnie w Bolonii, nie próbując wcale rozstrzygnąć pytania, czy Solfa był obok Bolonii i w Padwie. Wiemy, że Jan, zwany przez niektórych historyków błędnie Benedyktem, uzyskał w Krakowie w r. 1512 licencjat filozofji, jako też w r. 1517 był w Bolonii. Jeżeli jeszcze uwzględnimy, że w lecie r. 1513 wykładał na Wydziale Filozoficznym Krakowskim „Parva naturalia“, natenczas pozostanie dla Padwy okres między drugą połową r. 1513 a 1517, którego jednak w całości zapewne tam nie spędził, skoro prawdopodobnie w Bolonii medycynę ukończył. W r. 1518 wykonywał już jako doktor medycyny praktykę lekarską w Rzymie, a po pobycie w Neapolu wyjeżdża w r. 1519 do Wenecji, skąd wraca do Krakowa. Pobyt w Wenecji był dla niego o tyle pamiętnym, że się tam bliżej zapoznał z Bartłojem Montagnaną. Po powrocie do Krakowa został za przyczynieniem się biskupa Piotra Tomickiego wcielony do Krakowskiego Wydziału Lekarskiego. Królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August mianowali go po kolei swoim lekarzem. Przyjąwszy święcenia duchowne, umiał Solfa uzyskać kanonję przy kapitułach w Wilnie, Warszawie, Głogowie, Wrocławiu, probostwo wamijskie i kustodję kolegiaty łowickiej. Kiedy zaś król Ferdynand czeski, późniejszy cesarz, nadał mu szlachectwo, postarał się i o kanonję krakowską, którą dostał „ex pluralitate votorum“. Z dzieł jego lekarskich podniemiemy tu tylko jedno, to jest „De morbo gallico“, które prawdopodobnie napisał w Wenecji i tam je ogłosił na początku roku 1520 a nie, jak dotychczas przypuszczano, między r. 1508 a 1510.

Około r. 1520 wraca z Padwy do Krakowa, ukończywszy tam studia lekarskie z tytułem doktora medycyny, Mojżesz Fiszel. Oddając się wyłącznie zajęciom lekarskim, umiał

swoją znajomością rzeczy zwrócić na siebie uwagę króla Zygmunta I, który, ceniąc u niego, że „ex solo artis suae exercitio victum sibi quaerit“, uwalnia go od płacenia podatków żydowskich. W dalszym ciągu swojej działalności nie mógł się już Fiszel więcej tak intensywnie oddawać medycynie, gdyż został rabinem polskiej gminy w Krakowie, poczem go król generalnym rabinem Małopolski zamianował. Łaskami rodziny królewskiej cieszył się jednak nie tylko sam Fiszel, ale i jego żona Estera, która przebywała na dworze królowej Bony. Lecz ani stosunki z dworem, ani rozległe stosunki z potężnymi panami nie potrafiły uchronić go od nieszczęścia. Wmieszany bowiem w proces o t. zw. morderstwo rytualne, zginął na stosie. — Bardzo poważne stanowisko zajął w Krakowie doktor filozofji i medycyny, profesor wydziału lekarskiego Piotr Wedelicki z Obornik (Petrus Vedelicus de Oborniki), uczeń jatrofizyka Hieronima Accoramboniego. Doktorem medycyny został w Padwie, a był nim już w r. 1516, gdyż na minucie dyplomu doktora medycyny Mikołaja z Wieliczki z 13 sierpnia tegoż roku, wymieniony jest już z tytułem doktora medycyny¹⁶⁾. Wierny duchowi czasu, którym przesiąkł w Padwie, dał mu wyraz w Krakowie i zaczął tu wydawać na wzór padewskich filologów lekarzy tłumaczenia lub komentarze do niektórych dzieł Hipokratesa. Za przyczynieniem się Jana Andrzeja de Valentinis, kanonika krakowskiego, został Wedelicki lekarzem Zygmunta I, królowej Bony i biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego, za co odwdzięczając się dedykował swojemu opiekunowi zaraz pierwsze swoje dzieło t. j. tłumaczenie komentowanych przez siebie „przepowiedni“ Hipokratesa („Praesagiorum libri tres“). Obok tego interpretował on jeszcze rzecz Hipokratesa „De diaeta humana“ i tłuma-

¹⁶⁾ L. Birkenmajer. Mikołaj Kopernik. Kraków 1900. str. 484.

czył i objaśnił tegoż „De morbis vulgaribus libri VII“. Wedle licksi był rajcą i burmistrzem Krakowa i za jego burmistrzostwa uchwalili rajcy założyć szpital dla chorych na zarazę („pro postilenticis“) a równocześnie i drugi szpital dla chorych na kiłę (pro his qui circa hanc civitatem morbo gallico infecti fuerint...“). Jakiem zaś poważaniem się cieszył, tego dowodem świadectwo, które mu Zygmunt I w r. 1533 wystawił, nazywając go „virum probum et fidum nobis (królowi) ac ipsi civitati cracoviensi tam domi quam foris honorificum“¹⁷⁾.

Trzymając się porządku chronologicznego, powinniśmy tu wspomnieć o innym lekarzu królewskim, który wprawdzie prawdopodobnie nie w Padwie medycynę studjował, lecz z Wszechnicą Padewską ma tyle wspólnego, że na niej w r. 1521 astronomję wykładał. Jest nim Baltazar Zimozarski (Samosarius), lekarz ostatnich książąt mazowieckich, a później królów Zygmunta I i Augusta. Jeszcze mniej aniżeli o Zimozarskim wiemy o lekarzu Janie z Rawy, który prawie że równocześnie z tamtym przebywał w Padwie, bo w r. 1522 zdawał tam egzamin na wydziale lekarskim.

Jednym z wielu lekarzy Zygmunta Starego był Wojciech Basa z Poznania (Albertus Posnaniensis), który, ukończywszy studja na Wydziale Filozoficznym Krakowskim, wyjechał do Padwy, skąd wrócił w r. 1527 doktorem medycyny. Po powrocie został wcielony do Krakowskiego Wydziału Lekarskiego. Profesorem Wydziału Filozoficznego w Krakowie był także Józef Tektander, lekarz nieprzećiętej miary, który słuchał medycyny teoretycznej z ust Mateusza Curtiusa, a osiągnąwszy stopień doktora medycyny, wrócił do kraju. Tu został lekarzem wojewody krakowskiego Piotra Kmity, a później Izabelli

¹⁷⁾ J. Lachs. Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI wieku. Kraków 1909 str. 37—38.

córki Zygmunta I a żony węgierskiego Jana Zapolyi. W powrocie z Włoch zetknął się z Erazmem z Rotterdamu. Z pism jego zasługuje na uwagę jedno z najlepszych tłumaczeń rzeczy Galena „De venaesectione adversus Erasistratum“. Jeżeli zważymy, że i jego nauczyciel w Padwie ogłosił rzecz „De venaesectione“, natenczas nasunie się nam pytanie, czy tłumaczenie ucznia nie zostało spowodowane ową pracą nauczyciela? Tłumaczenie to wyszło także w weneckim wydaniu pism Galena z r. 1624.

Do najznakomitszych polskich uczniów Padewskiej szkoły lekarskiej należy Józef Struś (Struthius), wpisany tam w poczet słuchaczy medycyny w r. 1532. Struś słuchał wykładów Franciszka Frigimelici, profesora naprzód medycyny teoretycznej, a później praktycznej, oddając się równocześnie studjom filologii greckiej pod kierownictwem Łazarza Bonamica. W r. 1535 odbyła się promocja jego na doktora medycyny, a aktu tego dokonali Hieronim z Urbano, Ludwik Carresius, Benedykt Faventinus, Franciszek Frigimelica i profesor logiki Hieronim Corradus. Bezpośrednio po promocji został zamianowany profesorem medycyny teoretycznej w Padwie i dzierżył tę katedrę przez 10 lat. Do jego uczniów zalicza się fizjolog Capivaccio. Mimo, że stosunkowo niedługo w Padwie wykładał, to przecież stosunek jego do wszechnicy, a w szczególności do jej wydziału lekarskiego, musiał być wcale poprawny, skoro swoje dzieło „Ars sphygmica“, do którego największą przykładął wagę, poświęcił „scholae philosophorum et medicorum patavinae“, mimo że jej już poprzednio poświęcił jedno z tłumaczeń swoich Galena. Działalność jego literacka w Padwie odnosiła się do tłumaczenia niektórych pism Galena i do zbierania materiału dla swojej pulsologii, którą wedle Papadopoli¹⁸⁾ miał jeszcze w Padwie wydać, czem powszechną na

¹⁸⁾ Papadopoli op. c. lib. cap. XXIII. pag. 219.

siebie zwrócił uwagę świata lekarskiego. „Ars sphygmica“ jest prawdziwym dzieckiem swojego czasu, po którym sobie może za dużo obiecywano, a czemu sprostać nie mogło; jako dokument historyczny jednak ma wielką wartość, dowodząc, obok tłumaczeń Strusia, jakie stanowisko lekarz ten zajmował wobec Galena i wobec nowych szkół.

Praktyce lekarskiej oddawał się Struś już w Padwie, a sława jego jako biegłego lekarza rosła tak szybko, że kiedy zrezygnował z katedry i wrócił do ojczyzny, poddała się znowu jego leczeniu wspomniana wyżej pacjentka Tectandra Izabella, żona króla Jana Zapolyci. Powszechnie jest znaną rzeczą, że leczył także w Konstantynopolu sultana Solimana I, a po powrocie do ojczyzny został lekarzem króla Zygmunta Augusta. O powadze, jaką się cieszył Struś, świadczy zdanie o nim przez Sieprskiego wypowiedziane, w którym go nazywa „*excellentissimum et doctissimum Polonum*“¹⁹⁾.

Kolegą jego na wydziale lekarskim w Padwie był inny znakomity lekarz znany humanista Anselm Ephoryn (Anselmus Ephorinus), Ślązak rodem, o którym wspominają „*Atti del collegio medici e filosofi*“, że w r. 1534 „*fuit conventuatus*“. Jeszcze przed swoim wyjazdem do Włoch był już profesorem Wydziału Filozoficznego w Krakowie, gdzie się też na wykładach Cyprjana z Łowicza zapoznał z początkami medycyny. Objąwszy kierownictwo nad wychowaniem synów kasztelana bieckiego Seweryna Bonera, zwiedził ze starszym jego synem Janem Niemcy i Włochy, zatrzymując się dłużej w Rzymie — gdzie go cesarz Karol V obdarzył szlachectwem, — i w Padwie. Z niej wyjechał doktorem medycyny, utrwalwszy tam dawne swoje zamiłowanie do nauk humanistycznych, które go zbliżyło do Erazma z Rotter-

¹⁹⁾ Sieprcius. Examen thematam p. 25.

damu. Owocem tego jego szacunku dla Era z ma jest wydana przez Ephoryna „Epistola consolatoria in adversis“ Era z ma i „Praecatio dominica ad Virginis filium Jesum“. Rezultatem zaś jego zamiłowania do humanizmu w medycynie jest dobre wydanie wraz z komentarzem przedmowy, siódmej i XXIX księgi „Historiae naturalis“ Pliniusza.

Według Baucha miał Ephoryn przejść do reformacji. Prawdopodobniejszem jednak będzie, że sympatyzował wprawdzie z ruchem reformacyjnym, lecz że sam został wiernym Kościołowi rzymskiemu.

Współcześnie ze Strusiem i Ephorynem, bo także w r. 1534, przebywa w Padwie z zamiarem słuchania wykładów medycyny Marcin z Urzędowa (Uzendovo), który tam wyjechał, będąc już poprzednio kanonikiem sandomierskim i profesorem Wydziału Filozoficznego w Krakowie. Po powrocie z Padwy z tytułem doktora medycyny, — który tam uzyskał w r. 1538, — został lekarzem hetmana Jana z Tarnowa. Jako autor herbarza ma wobec historii nauk przyrodniczych tę zasługę, że oddał obraz współczesnej mu literatury włoskiej. Wysoko ceni Dioskoridesa, lecz i czarom przypisuje niemałą wagę.

Tytułu doktora medycyny szuka także w Padwie i użykuje go tam w r. 1536 Szymon z Łowicza, profesor Wydziału Filozoficznego, a równocześnie słuchacz medycyny w Krakowie, który do Padwy pojechał już jako autor dzieł lekarskich, jak „Enchiridion medicinae“, „Enchiridion chiromantiae“ i „Centiloquium de medicis et infirmis“, a zbliżony niejako do Marcina z Urzędowa przez późniejsze wydanie Aemiliusza Macra dzieła „De herbarum virtutibus“.

Wykładów lekarskich słuchał w Padwie i to prawdopodobnie razem ze Szymonem z Łowicza, — bo w tym samym roku, kiedy on został tam doktorem medycyny, — Jakób z Biskupic (Jacobus Pontificius a Biskupice), profesor Wydziału Filozo-

ficznego w Krakowie, któremu dyplom wręczył w Padwie Benedykt Faventinus. Jakób był bardzo z powodu swojej uczoneści, a przede wszystkim w ojczyźnie, szanowany, gdzie ceniono jego zdolności do matematyki („*insignis mathematicus*“). Po powrocie z Padwy został lekarzem króla Zygmunta I, a później Zygmunta Augusta i królowej Bony.

Wielkiem uznaniem i wziętością cieszył się swojego czasu lekarz bydgoski Jan z Jaktorowa, który w r. 1544 składa w Padwie egzamin in *medicinis*, a przez króla został uwolniony w nagrodę za zasługi w dziedzinie lekarskiej od płacenia podatków.

W dwa lata później obdarza nas Padwa innym lekarzem nieprzeciętnej miary, Stefanem Mikaniem, który jednak, mimo napisania kilku uwag o sposobach ustrzeżenia się przed zarazą i mimo że mu nadano kanonję lekarską w Poznaniu, był później dla medycyny stracony. Na Uniwersytecie bowiem Krakowskim wykładał retorykę i dialektykę.

Nie wielu chyba profesorów znalazło tak wdzięcznego ucznia, jakiego znalazł Jan Baptysta Montanus w Walentym z Lublina, który, rozpoczynając studia lekarskie w Krakowie, udał się w r. 1547 do Padwy, gdzie się wpisał na medycynę. Nauczycielami jego byli tam w anatomji Bassiano Landi, a Wincenty Casale z Brescii, i wspomniany Montanus w medycynie praktycznej. Nie ograniczając się do studjów w Padwie, wyjechał do Bolonji i kształcił się tam dalej, słuchając wykładów Helidea Paduana (*Helideus Paduanus*) i ucząc się botaniki u Ulissesa Aldrovandiego. W tym samym celu zwiedził jeszcze Wenecję i Rzym, poczem znowu wrócił do Padwy. Ze wszystkich profesorów najbardziej umiał Walentego do siebie przywiązać padewski Montan, a przywiązanie to okazał swojemu nauczycielowi wdzięczny uczeń przez wydanie jego dzieł i wykładów. Wyszły one zaś wszystkie we Wenecji

w następującym porządku: 1) „Opuscula“, 2) „J. B. Montani Veronensis libri duo alter de faecibus, alter de urinis“, 3) „In libros Galeni de arte curandi ad Glauconem explicationes“, 4) „In artem parvam Galeni explanationes“, 5) „In nonum librum Rhasis ad Mansorem regem Arabum expositio, 6) „In tertiam primi epidemiorum sectionem explanationes“, 7a) „In aphorismos Hippocratis lectiones... collectae“, b) „In secundum librum aphorismorum Hippocratis lectiones... collectae“, 8) Consultationum centuria prima“, 9a) „Explicatio eorum, quae pertinent tum ad qualitates simplicium medicamentorum, tum ad eorundem compositiones“, b) „Explicatio eorum, quae pertinent ad tertiam partem de componendis medicamentis.“ — Wobec zajęcia wydawniczego zabrakło mu już czasu na ogłoszenie własnych dzieł, których rzeczywiście bardzo mało ogłosił. Dla nas zaś mają te dzieła i tłumaczenia Montana w wydaniu doktora Walentego z Lublina jeszcze i tę wartość, że są źródłem, z którego możemy się bliższych nieco szczegółów dowiedzieć o tym polskim lekarzu. Także Wincenty Casale cenił jego uczoność i zachował go w dobrej pamięci, gdyż żył z nim w ścisłej zażyłości, jak to sam wyraził w r. 1553 w swojej dedykacji do padewskiego wydania Montana „Explicationes“ („...Valentinus Lublinus, medicus doctissimus, quicum vixi familiarissime...“). —

Dobrze musieli być Polacy w księgach Wszechnicy Padewskiej zapisani, skoro zaledwie w kilka lat po ustąpieniu Strusia z pośród nich wybrano już drugiego profesora medycyny. Był nim Paweł Polak (Paulus Polonus), który w r. 1549 wykladał trzecią księgę Avicenny²⁰⁾, o którym jednak poza tem nic bliższego nie wiemy. Za czasów jego profesury — a może nawet i jego wykładów słuchał — był w Padwie

²⁰⁾ Tomasi ni op. cit. lib. III. cap. XXXI. pag. 327.

jeszcze inny Polak t. j. Kasper Goski (Gasparus Goscius) z Poznania, który poprzednio już zapisany na Uniwersytet Krakowski, a mianowicie na matematykę i astronomję, przeniósł się tam, skąd wrócił doktorem medycyny. Praktykę lekarską wykonywał później w Poznaniu równocześnie ze Strusiem. Oddając się jednak głównie astrologji, zaskarbił sobie uznanie Sieprskiego, który go nazywa „exactissimum mathematicum“ i „observatorem diligentissimum“²¹⁾. Zgodnie z tem głównem swoim zajęciem ogłaszał Goski drukiem jedynie dzieła treści astrologicznej, z których jedno spisane jeszcze w Padwie pozostało w rękopisie. Pod koniec życia przeniósł się do Wenecji, gdzie został obdarzony patrycjatem i odznaczony pomnikiem brązowym.

²¹⁾ Sieprcius op. c.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZDZISŁAW SKIBIŃSKI.

KATEDRA ANATOMJI
W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

OD R. 1602 DO R. 1779.

PRZEDMOWA WYDAWCY.

W roku 1917, będąc profesorem Wszechnicy Jagiellońskiej, podałem kilka tematów z zakresu historii medycyny i antropologii do prac konkursowych. Tematy te, przyjęte przez Wydział Lekarski i podane do publicznej wiadomości studjującej młodzieży, zachęciły kilku moich uczniów i kilka uczenic do ubiegania się o ogłoszone nagrody. Niestety, trudne warunki pracy naukowej w czasie wojny uniemożliwiły im wykończenie prac konkursowych na termin, którym był 1 października 1918 r. Wśród ubiegających się o nagrody konkursowe znalazł się jednak jeden, i to zaiste niezwykle, wyjątek. Był nim student medycyny p. Zdzisław Skibiński, odbywający służbę w wojsku a jednocześnie spełniający obowiązki pomocniczego asystenta w Zakładzie anatomji prawidłowej. Mimo że już wówczas trawiła go gorączka, mimo że zmuszony był mieszkać w Szkole inwalidów, w izbie, w której często po kilkunastu żołnierzy inwalidów wieśniaków było umieszczanych, mimo że cierpiał nieraz głód,

mimo że u dowódcy Szkoły starano mu się szkodzić nieprzychylnymi dlań raportami, mimo że mu gaszono wieczorami światło, potrafił i na wykłady się wymykać, i egzamina składać, i pełnić obowiązki demonstratora w prosektorjum anatomicznym, i wertować rękopisy w bibliotekach oraz archiwach, i robić pomiary antropologiczne w szkołach, a wszystko to jednocześnie, i, co najważniejsza, wykończyć na termin konkursu aż dwie prace: obszerną, bardzo starannie opracowaną rozprawę na temat z antropologii i dzieło pod napisem: „Dzieje katedry anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim.“ Obie te prace na posiedzeniu Wydziału Lekarskiego w dniu 14 lutego 1919 r. zostały nagrodzone, a dzieło z historii medycyny nawet podwójną nagrodą z fundacji ś. p. profesora *Józefa Jakubowskiego*.

Pragnąłem gorąco ułatwić autorowi wydanie drukiem jego nagrodzonych prac. Przedtem jednak radziłem mu zmienić pod niektórymi względami układ rękopisów, skrócić znacznie kilka rozdziałów i wprowadzić drobne sprostowania i uzupełnienia. Niestety, ciężka choroba uniemożliwiła mu na lata całe wszelką pracę naukową. Złożył on więc w moje ręce swój młodzieńczy, lecz pracowity dorobek naukowy, upoważniając mnie do poczynienia wszelkich zmian w jego rękopisach i wydania ich w formie, jaką uznam za właściwą.

Dzieło *Zdzisława Skibińskiego* o dziejach katedry anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim składa się z pięciu części, tylko luźnie ze sobą związanych i posiadających niejednakową wartość naukową. Część pierwsza poświęcona jest dziejom anatomji w zarysie; druga przedstawia historję Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim do reformy *Kołłątaja*; trzecia, najobszerniejsza, jest właściwą odpowiedzią na temat konkursowy, zawiera bowiem dzieje katedry anatomji prawidłowej w Krakowie; w czwartej omówione zostały dzieje anatomji i jej nauczania w Wilnie, War-

szawie, Zamościu, Lwowie, Grodnie, Gdańsku i Toruniu; piąta wreszcie wypełniona jest starannie ułożoną bibliografją pism z zakresu anatomji, w Polsce wydanych. Największą wartość posiada część trzecia jako w dużej mierze na źródłach archiwalnych osnuta, poczynając od okresu, następującego po reformie Kołłątaja. Jest ona odrębną całością, więc należy ją też oddzielnie wydać. Erukować będę tę część rozdziałami, z których później w odbitce złoży się całość książkowa.

Ze względu na to, że „Archiwum historii i filozofji medycyny“ przeznaczone jest przede wszystkim dla krótkich rozpraw i artykułów, a nie dla dzieł, podaję pracę *Zdzisława Skibińskiego*, poświęconą dziejom katedry anatomji w Krakowie, nie w całości, lecz w znacznem skróceniu, opuszczając ustępy, które można bez istotnej szkody dla dzieła usunąć jako niezawierające rzeczy nowych. Natomiast starałem się unikać wprowadzania gruntownych zmian do stylu autora i do sposobu ujmowania przezeń zagadnień, które w swej pracy roztrząsa.

Całe dzieło poświęcił autor, jako wdzięczny uczeń, swemu „profesorowi i szefowi Dr. Kazimierzowi Kostaneckiemu z okazji dwudziestopięciolecia Jego zasłużonego i zaszczytnego piastowania katedry anatomji opisowej w Uniwersytecie Jagiellońskim.“ Dedykacja nosi datę roku 1919.

Pięć lat przeleżał u mnie rękopis młodego i tak dobrze zapowiadającego się pracownika naukowego, jakim jest bez wątpienia *Zdzisław Skibiński*. Obecnie nadeszła przyjazna pora do rozpoczęcia druku jego rękopisu. Szczerze się cieszę, że mogę nareszcie spełnić moralne zobowiązanie, zaciągnięte względem tego zdolnego i pracowitego ucznia mego, któremu życzę z całego serca powrotu do zdrowia, ukończenia przerwanych studjów i zajęcia się ponownie pracą naukową.

Poznań, 19 maja 1924.

Adam Wrzosek.

PRZEDMOWA AUTORA.

Na to, aby jakiegokolwiek dzieło posiadało wartość naukową i literacką powinno przynosić coś nowego i posiadać artystyczne ujęcie, czyli dawać nowe myśli lub nowe fakta w pięknej formie.

Zgóry wyznaję, że praca moja, choć pochłonęła mi wiele czasu i kosztowała niemało trudu, nie może rościć sobie prawa do tego, że odpowiada wymienionym wyżej postulatom. Co najwyżej może uchodzić za skromny przyczynek do historii medycyny, przynoszący garść nieznanych wiadomości do dziejów anatomji w Polsce, które zaczerpnąłem w źródłach archiwalnych.

Pracę moją, zakrojoną dość szeroko, utrudniały mi dwie rzeczy: po pierwsze, ogrom materiału drukowanego i rękopiśmiennego, który musiałem poznać; po wtóre, krótkość czasu, którym rozporządzałem, gdyż, skrępowany terminem konkursu, musiałem pracę w ciągu roku ukończyć.

Zadaniem mego dzieła jest przedstawienie dziejów katedr anatomji w naszych uczelniach akademickich, a nadto podanie całego piśmiennictwa, odnoszącego się do historii anatomji w Polsce.

Na tem miejscu pragnę spełnić miły obowiązek, składając serdeczne podziękowanie prof. dr. Adamowi Wrzós-kowi za łaskawe i życzliwe słuźenie mi swemi radami przy opracowaniu tego dzieła, za oddanie do mego użytku całej własnej biblioteki oraz biblioteki Muzeum historii medycyny w Uniw. Jagiellońskim, następnie za chętną pomoc i ułatwienie w uzyskaniu pozwoleń na korzystanie z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, z Biblioteki Jagiell., oraz z biblioteki Akademji Umiejętności i Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Również wyrażam gorące podziękowanie dyrektorowi Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Adamowi Chmielowi, za nader życzliwe ułatwienie mi pracy i to w czasie wakacyjnym, zarówno w Archiwum Uniwersyteckim jak i w Archiwum miejskim w Krakowie.

Kraków, 1 października 1918 r.

Autor.

KATEDRA ANATOMJI W KRAKOWIE OD ZAŁOŻENIA DO R. 1779.

Medycyna polska przez ciąg XV stulecia rozwijała się pomyślnie, a w pierwszej połowie XVI stanęła nawet dosyć wysoko. Rychło atoli, z chyleniem się do upadku Akademii Krakowskiej, nastąpiło również zahamowanie rozwoju medycyny naszej. Jako ostatni błysk gasnącej jej świetności było założenie katedry anatomji w Akademii Krakowskiej. Katedra ta powstała jako akt prywatnej ofiarności człowieka, który usiłował podźwignąć upadającą u nas medycynę i utrzymać ją na wyżynach wieku Zygmuntońskiego. Wydział bowiem Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozbawiony poparcia bogatych dostojników, był skazany na skromną ofiarność własnych swych członków.

W r. 1602 dr. Jan Zemelius, właściwie Zemelka, rodem z Konina, rajca miasta Kalisza¹⁾, ustanowił fundusz na dwie nadzwyczajne katedry (professiones extraordinariae): anatomji

¹⁾ J. Łucki. Katedra anatomji i gabinet anatomiczny. W książce p. t. „Zakłady Uniwersyteckie Krakowa“. Kraków 1864.

i botanikii²⁾. Co do sposobu wykładu anatomji akt fundacyjny wyrażał życzenie „ut teneatur Professor Anatomiam auditoribus ostendere et declarare in corporibus humanis; tamen antequam oculi auditorum huic rei asueverint, in corporibus animalium quorumvis interim poterit ostendi“³⁾ Jak więc z powyższego widać, nadano wprawdzie wykładom anatomji kierunek praktyczny, ale jak narazie ograniczono się do materiału zwierzęcego.

W ten sposób katedra anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymała swój początek i niebawem miała rozpocząć swój żywot. Był to najważniejszy moment w dziejach anatomji polskiej.

Pierwsze zapiski o działalności katedry anatomji w Uniw. Jagiellońskim pochodzą z r. 1616. Prawdopodobnie dopiero w roku poprzednim po raz pierwszy wprowadzono w życie zapis *Z e m e ł k i*. Jak podaje *M a j e r*⁴⁾ w aktach Collegii Galeni pod r. 1616 znajduje się wzmianka, iż „*excellētissimus Dominus Mathias Woniejski Medicus, anatomē exercuit*“. *Maciej Woniejski*, alias *Wojeński*, ten pierwszy profesor anatomji w Krakowie, o którym niewątpliwie posiadamy wiadomości, wszedł do grona Wydziału Lekarskiego w r. 1615 na zasadzie rozprawy „*De pleuritide pro loco in medica facultate inclytae Sarmatarum Academiae Crac. obtinendo. Quaestio medica a Matth. Woniejski. Phil. et Med. Doctore proposita*“. W czasie studjów medycyny przedłożył w roku 1612 pro prima in medicina facultate laurea: „*Quaestio de calore innato*“. O działalności jego profesor-

²⁾ *J. Bałduński*. Odpowiedzi na pytania podane od *JW. Imc. Xiędza Kollątaja*, dotyczące stanu i dziejów facultatis medicae, dnia 16 lipca 1777 r. *Rocznik Wydz. Lek. w Uniw. Jagiellońskim* T. III. Kraków 1840, str. 28.

³⁾ *J. Majer*. *Obraz postępu nauk lekarskich i t. d.* (1837—1839). *Rocz. Wydziału Lek. T. III. Kraków 1840* str. 431.

⁴⁾ *J. Majer*. Kilka wiadomości z dziejów Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Krakowskim. *Rocz. Wydz. Lek. T. II. Kraków 1839* str. 54.

skiej nic nie wiadomo. O jego przymiotach duchowych i stanowisku jako lekarza tak się wyraża Starowolski (Laud. Alm. Acad. Crac. str. 17)“... non ingenio tantum magno, facili, prompto, atque ad omnia parato, sed etiam placido, affabili et benigno, inter saeculi sui primos viros disertos merito adnumerandus, huius et cum Illustrissimis Regni Senatoribus familiaritatem, et medendi ac regendi felicitatem futura etiam dicet posteritas“⁵⁾. Umarł w r. 1648.

Następcą Wonięjskiego prawdopodobnie był Piotr Mucharski, doktor Uniwersytetu Padewskiego, perfectissimus anatomicus, króla Władysława IV archiater, autor wydanej w r. 1650 rozprawy „De peripneumonia, quaestio medica“, na zasadzie której został wcielony w tymże roku do Wydziału Lekarskiego i objął katedrę anatomji⁶⁾. Umarł w r. 1666. Kilka dat z jego życia podaje Łucki⁷⁾.

Następnym profesorem na katedrze anatomji był Jan Zajączkowiec, który odbył studja w Krakowie i Padwie. Zasłużył on sobie na chlubne imię w dziejach medycyny naszej dzięki kilkakrotnie podejmowanym na przełomie XVII i XVIII w. próbom reorganizacji Wydziału Lekarskiego „Anatomiae exercitium — chciał podnieść — ad normam exterrarum universitatum suo tempore“⁸⁾ Niestety dążności jego reformatorskie zawsze spotykały się z obojętnością, a nawet oporem. Sam wziął na siebie obowiązek wykładów ana-

⁵⁾ L. Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce. T. II. Poznań 1853, str. 236.

⁶⁾ Adamowicz. (Krótki rys początków i postępów anatomji w Polsce i Litwie. Wilno 1855 str. 7) i Łucki (l. c.) podają, że w Krakowie, począwszy od r. 1629 anatomją zajmował się Gabriel Ochocki. Nie znajduję jednak potwierdzenia tego u Gąsiorowskiego i raczej przyjąć należy, że Wonięjski prowadził wykłady aż do śmierci t. j. do roku 1648.

⁷⁾ J. Łucki l. c.

⁸⁾ L. Gąsiorowski l. c. T. II, str. 12.

tomji⁹⁾, które rozpoczął prawdopodobnie w r. 1705. Pro loco inter doctores et professores obtinendo wydał w r. 1695 rozprawę p. t. „Quaestio medica de apoplexia“. W tymże roku wydał również inną pracę treści lekarskiej¹⁰⁾. Umarł w r. 1717, zapisawszy Bibliotecę Jagiellońską kilkadziesiąt dzieł medycznych, matematycznych i historycznych. Usiłowania jego w kierunku reformy Wydziału Lekarskiego wydały ten owoc, że w r. 1724 Wydział Lekarski zdecydował się na rewizję swych statutów i wprowadził pewne zmiany, proponowane przez Zajączkowicza.

Po Zajączkowiczu na długi szereg lat opustoszała katedra anatomji. Nastąpiła wtedy przerwa w nauczaniu tej nauki,¹¹⁾ która trwała aż do r. 1750, w którym wznowił wykłady jej Stanisław Wadowski. Nauki lekarskie pobierał on w Rzymie, gdzie w r. 1750 wieńcem doktorskim zaszczycony został, a po powrocie do kraju i obronieniu rozprawy wszedł w skład grona profesorów Akademji Krakowskiej. Umarł w r. 1769.

Po jego śmierci znów wakowała katedra anatomji w Krakowie aż do czasu reformy Wydziału Lekarskiego, dokonanej przez Kołłątaję przy współdziałaniu Jędrzeja Badurskiego, któremu przypada główna zasługa w reformie tego wydziału.¹²⁾ W młodości Badurski przygotowywał się w Akademji Krakowskiej do zawodu nauczycielskiego, któremu poświęcał się przez 5 lat w Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu, a następnie jako Collega minor w Krakowie¹³⁾. Tu zrodził się w nim pociąg do studiów lekarskich. Dla dopięcia swych zamiarów wyjechał do Włoch. Po uzyskaniu stopnia doktora medycyny w Bolonji,

⁹⁾ J. Majer l. c. Roczn. Wydz. Lek. T. II. str. 69.

¹⁰⁾ L. Gąsiorowski l. c. T. II. str. 320.

¹¹⁾ A. F. Adamowicz l. c. str. 7.

¹²⁾ A. Wrzosek. Ludwik Bierkowski. Kraków 1911, str. 37.

¹³⁾ J. Brodowicz. Żywot Jędrzeja Badurskiego, Roczn. Wydz. Lek. w Uniw. Jag. T. II. str. 85 i 87.

puścił się w podróż naukową i, zwiedziwszy najznakomitsze zakłady naukowe we Włoszech i Niemczech, przybył w r. 1770 do Krakowa. Po świetnym obronieniu rozprawy „De variolis“ otrzymał tam potwierdzenie doktoratu. Niebawem, zostawszy dziekanem, tchnął nowego ducha w upadający Wydział Lekarski Krakowski, reprezentowany dotąd tylko przez jednego profesora *Camelina*, któremu poruczył wykłady anatomji. Sam podjął się wyklądać *Institutiones medicas*. Po pięciu latach pracy nauczycielskiej musiał przerwać wykłady, gdyż z powodu śmierci *Camelina* w r. 1774 zaszedł, tudzież jak sam napisał: „cum et cursus studii medici more aliarum Universitatum desideretur... auditor deficit, census pro lectoribus nullus... tum ob instantem generalem Regni Scholae, et consequenter Facultatis medicae reformationem“¹⁴⁾ wykłady medyczne w r. 1775 zostały przerwane i na całe pięć lat zawieszane. W tym okresie dokonywającej się reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego *Badurski* z całą usilnością pracował dalej dla Wydziału Lekarskiego. W r. 1776 na żądanie Komisji Edukacyjnej napisał projekt urządzenia Kolegium Lekarskiego, w czem oparł się na wzorze szkoły wiedeńskiej („studiorum dispositio ea seligenda esset, quae Viennae usu venit“).¹⁵⁾ W roku następnym udzielił obszernej odpowiedzi w sprawie Wydziału Lekarskiego na pytania *Kołłątaja*. W r. 1778 dokonał dokładnej rewizji aptek krakowskich i wypracował plan nowego ich urządzenia. *Badurskiemu* również ma do zawdzięczenia swe powstanie pierwsza klinika polska, której myśl założenia w nowootwartym szpitalu akademickim podał i której był pierwszym kierownikiem.¹⁶⁾

¹⁴⁾ *Brodowicz*, l. c. *Roczn. W. L. T.* II, str. 110.

¹⁵⁾ *Propositio instituendi collegii medici etc.* 1776 *Rocz. Wyd. Lek. w Un. Jag.* 1840, T. III, str. 37.

¹⁶⁾ *A. Wrzosek* l. c., str. 36.

Na tem stanowisku wysunął się na pierwszy plan w zreformowanym Uniwersytecie¹⁷⁾ i odegrał główną rolę w założeniu szpitala św. Łazarza.¹⁸⁾ Katedrze anatomji oddał wielkie usługi, przygotowawszy projekt przyszłego jej urządzenia. W „Propositio instituendi Collegii Medici“, wykazując wielkie zrozumienie czego wydziałowi do podniesienia potrzeba, żądał odnośnie do anatomji, aby wykłady poruczyć zdolnemu profesorowi, któryby się posługiwał dziełami Winsłowa, Hallera, Morgagniego, a dla ilustracji wykładów tablicami Eustachiusa i Coopera oraz naturalnemi okazami. Ze względu na trudność przechowywania zwłok proponował postąpić w ten sposób, aby w zimie przedmiotem wykładów były wnętrzności, a na wiosnę głowa i kończyny. Wskazał on również na potrzebę urządzenia muzeum anatomicznego. — Zostawiając zasłużoną pamięć na Wydziale Lekarskim, umarł w r. 1789. Jego pracy i pomysłem zawdzięcza Wydział Lekarski swą świetność, jakiej doznał po reformie Kołłątaja. O jego zdolnościach i uznaniu, jakim się cieszył u współczesnych, najlepiej świadczą słowa Brodowicza, oparte na zdaniu Camelina, wypowiedzianem z powodu publicznej obrony przez Bańdurskiego rozprawy o ospie¹⁹⁾: „Niepospolita erudycja, ścisłość w rozumowaniu, łatwość w odpowiedziach, przytomność wymowy, czystość łaciny, wreszcie przystojna śmiałość z powagą złączona... zapewniły mu wysoki szacunek, szczerą przychylność i nieograniczone zaufanie, któremi go odtąd szkoła i miasto, zwierzchnicy i podlegli, duchowieństwo i obywatele, majętni i ubodzy, chorzy i zdrowi, zgola wszystkie stany tak hojnie i stale aż do śmierci zaszczycały.“ — Z za-

¹⁷⁾ Ludomił Korczyński. Zarys dziejów Kliniki Lekarskiej Uniw. Jagiell. Kraków, 1899.

¹⁸⁾ J. Brodowicz. Rys historyczny zakładów klinicznych przy Uniw. Jagiellońskim Roczn. Wydz. Lek. T. VIII. 1845, str. 119—150.

¹⁹⁾ Brodowicz l. c. Roczn. Wydz. Lek. T. II, str. 108—109.

kresu medycyny i w sprawie organizacji Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim Ba d u r s k i napisał: 1) *Dissertatio medica de Variolis. Cracoviae 1770.* 2) *Propositio instituendi Collegii Medici causa facta, a reformato hodierno medicae artis studio petita, atque opportuniori modo ordinationis accomodata. Anno 1776* (drukowana w *Rocznikach Wydziału Lek. w Uniw. Jagiell. 1840*). 3) *Odpowiedzi na pytania podane od JW. Imć. Xiędza Kołłątaja kanonika krak. delegowanego od Prześwietney Kommissyi Edukacyyney do Akademii Krakowskiej, dotyczące stanu i dzieiów facultatis medicae d. 16 lipca r. 1777* (druk. w *Roczn. Wyd. Lek. w Uniw. Jag. 1840*). 4) *Mowa roztrząsająca skutki powietrza i t. d. Kraków 1787.*

Działalność organizatorska Ba d u r s k i e g o wydała znakomite owoce na Wydziale Lekarskim, głównie dlatego, że przypadała na czasy, w których dokonywały się ważne zmiany w życiu umysłowym Polski, uwieńczone założeniem wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej. Komisja ta przyczyniła się walnie do podniesienia nie tylko oświaty w Polsce, lecz i do podźwignięcia z upadku Akademii Krakowskiej, której reformę powierzyła Hugonowi Kołłątajowi, znakomitemu pedagogowi, przejętemu postępowemi zasadami ówczesnych filozofów oświecenia²⁰⁾, ambitnemu i pełnemu zapału do pracy około podniesienia narodu. Zabrał się on do pracy z całą świadomością powagi dzieła, którego się podejmował. Przedewszystkiem zbadał cały stan majątkowy Akademii²¹⁾ i uporządkował go. Wstrzymał „wokacje“ czyli prawo starszeństwa, według którego obejmowało się kolejno katedry z coraz łustszemi beneficjami, i ustanowił zasadę konkursu

²⁰⁾ Stefan Zaleski. *Ks. H. Kołłątaj, Szkic biograficzny na tle jego działalności politycznej i pedagogicznej*, 1912.

²¹⁾ K. Mecherzyński. *O reformie Akademii Krakowskiej*. Kraków 1864.

i wyboru dla uzyskania katedry. Od Baǔurskiego przyjął plan reformy studjum medycznego, a przedewszystkiem projekt otwarcia szpitala dla wydziału lekarskiego.

Gdy wszystkie te zarządzenia, owoc jego czteroletniej niezmiordowanej pracy, zostały przyjęte przez Komisję Edukacyjną w r. 1780 i reforma Uniwersytetu stała się przez to faktem dokonanym, przystąpił do dalszych czynności. Teraz zabrał się do reorganizacji grona nauczycielskiego²⁹⁾. Na profesorach teologach wymógł, że się zrzekli urzędowo i na piśmie swych stanowisk i dochodów, zadawalając się „ad vitae tempora“ pensją i tytułem kanoników kolegiaty św. Florjana. Na innych wydziałach miejsce starych zacořanych profesorów zajęły siły młode tej miary, co Jan Śniadecki lub Jaśkiewicz. Uniwersytet Krakowski stanął w odnowionej szacie wieku oświecenia, otwierając podwoje dla prawdziwej nauki. Medycyna w nowozałożonych klinikach i prosektorjum gotowała się do nowej i celowo obmyślanej pracy. Język polski stał się wykładowym.

Wielkie dzieło reformy nie mogło odrazu otrzymać skryształizowanej formy, lecz stopniowo urabiało się w ciągu kilku lat. Ostatecznie w r. 1783 wyszły powtórne ustawy Komisji Edukacyjnej, dzielące wszystkie nauki w Uniwersytecie na dwa tylko kolegiata, t. j. na fizyczne i moralne. Wydział Lekarski, który obok szkoły matematycznej i fizycznej wchodził w skład Kolegium Fizycznego, otrzymał pięć stałych katedr i zakłady pomocnicze, jak szpital akademicki z klinikami, prosektorjum, ogród botaniczny, gabinet chemiczny i mineralogiczny.

Zreformowany Wydział Lekarski stanął na wysokości zadania. Mógł wreszcie dostarczać krajowi wykształconych lekarzy, chirurgów i położnych, do czego przyczyniał się

²⁹⁾ K. Mecherzyński l. c.

w wysokim stopniu uniwersał królewski z r. 1784, nakazujący wszystkim miastom i miasteczkom wysyłać po jednym uczniu na nauki lekarskie do Krakowa.

Reforma Akademii Krakowskiej przez Kołłątaja i powołanie w r. 1779 Józefa Rafała Czerwiakowskiego na katedrę anatomji, chirurgji i położnictwa zamyka pierwszy okres dziejów katedry anatomji w Krakowie. W tym okresie nauka anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim przechodziła różne koleje, częściej niepomyślne niż dobre, nie było bowiem ciągłości w jej nauczaniu. Świetna działalność katedry anatomji w Krakowie zaczyna się dopiero od chwili objęcia jej przez Czerwiakowskiego.

ROMUALD WIERZBICKI

HISTORJA SŁOWNICTWA LEKARSKIEGO POLSKIEGO.

—
CZĘŚĆ DRUGA.

Ruch naukowy lekarski w XIX-tym stuleciu w Warszawie począł ożywiać się z chwilą utworzenia w roku 1809 Akademii Lekarskiej za Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza z chwilą otwarcia w roku 1817 Uniwersytetu Warszawskiego.

Utworzenie Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego w 1820 roku sprzyjało jeszcze bardziej wzmożonej działalności na polu piśmiennictwa naukowego lekarskiego. Wydarzenia polityczne, które w czternaście lat później spowodowały zamknięcie Uniwersytetu Warszawskiego, wywołały również ponowny zastój w rozwoju piśmiennictwa lekarskiego, szczególnie w byłym zaborze rosyjskim. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie, które ocalało przed zamknięciem, rozwinęło, przy pomocy dawnych profesorów Uniwersytetu, wydajną działalność na polu piśmiennictwa lekarskiego. Już w 1837

roku Towarzystwo Lekarskie Warszawskie zaczęło wydawać „Pamiętnik“. W dziesięć lat później, bo w 1847 roku zaczyna wychodzić w Warszawie „Tygodnik Lekarski“, który przetrwał z górą lat dwadzieścia. Redaktor „Tygodnika Lekarskiego“, Ludwik Natanson szczególnie dbał o rozwój mianownictwa lekarskiego, wychodząc z założenia, że doskonalenie języka potrzebne jest nie tylko dla samego języka, lecz i dla postępu nauki. „Wogóle trzymać się będziemy — pisze redakcja Tygodnika Lekarskiego — szkoły krakowskiej, szukając odpowiednich wyrażeń w mowie ludu lub w dawnych naszych pisarzach, a gdzie nowe wyrazy dla nowych wyobrażeń tworzyć wypadnie, uczynimy to podług ich wzoru.“¹⁾

Do rozwoju piśmiennictwa lekarskiego w tym czasie przyczyniały się również do pewnego stopnia ogłaszane przez byłego prof. Wileńskiego Uniwersytetu Adamowicza „Praktyczne najnowsze postrzeżenia niektórych lekarzy“, których pierwsze dwa tomy wydane zostały w Wilnie w roku 1846, trzeci i czwarty w Warszawie w r. 1852 i wreszcie piąty i ostatni w Wilnie w r. 1862.

W 25 lat po zamknięciu Uniwersytetu zapowiedź utworzenia Akademii Medycznej w Warszawie wpłynęła ożywczo na ruch naukowy w dziedzinie medycyny, zwłaszcza w Warszawie. Odtąd, a właściwie od 1857 roku, w którym została powołana do życia w Warszawie nowa uczelnia pod nazwą Akademii Medyko - Chirurgicznej, datuje się nowy okres w rozwoju piśmiennictwa lekarskiego polskiego.

Otwarcie wspomnianej uczelni z wykładami w języku polskim stało się pobudką do opracowywania w Warszawie mianownictwa polskiego w zakresie nauk przyrodniczych

¹⁾ Adam Wrzosek. Rzut oka na rozwój czasopiśmiennictwa lekarskiego polskiego. Kraków 1911.

i medycyny. Powołano w tym celu specjalny Komitet terminologiczny, złożony z Zdzitowieckiego, Bełzy, J. Natansona, Lesińskiego, Jurkiewicza, Aleksandrowicza i innych. W pierwszym rządzie zostały opracowane przez ten Komitet „Zasady słownictwa chemicznego“. Prace nad słownictwem lekarskim polskim wzmożyły się od roku 1859, kiedy, na wniosek prof. Szokalskiego, Towarzystwo Lekarskie Warszawskie zajęło się jako Komisja słownikowa ustaleniem mian lekarskich polskich. Do współpracy w tej Komisji powołano profesorów Akademji, przyczem profesorowie ci „mieli terminologję umówioną natychmiast wprowadzić w życie przy wykładach“.²⁾ Prace te trwały blisko dwa lata, jako pierwszy zbiorowy wysiłek celem stworzenia słownictwa lekarskiego. Oczywiście, że do pewnego stopnia, podstawą dla tworzenia słownictwa lekarskiego przez Komisję słownikową warszawską, była terminologja krakowska. Jednak zakres prac Komisji słownikowej warszawskiej był o wiele szerszy od dotychczas w Krakowie podejmowanych.

Po za mianownictwem anatomicznem i fizjologicznem uwzględnić musiano również terminologję innych nauk jak histologii, anatomji patologicznej, okulistyki i t. p., które nie zostały przez słowniki krakowskie dostatecznie ujęte. Nawet w pracach nad słownictwem anatomicznem opierano się bardziej na anatomji Rolińskiego, pozostającej w rękopisie w Bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, aniżeli na wzorach słownictwa krakowskiego.

Opracowany przez Komisję słownikową warszawską słownik lekarski nie został wydany, ponieważ rękopisy zaginęły u przepisującego je studenta, aresztowanego z powodów poli-

²⁾ Bronisław Bartkiewicz. Szkoła Główna Warszawska. Tom II, Cesarsko-Królewska Warszawska Medyko-Chirurgiczna Akademia (1857 – 1862) i Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej (1862 – 1869). Z przedmową Henryka Dobrzyckiego. Kraków 1901, na stronicy 52.

tycznych, a następnie skazanego na śmierć. Jedyne przyjęła zasada natychmiastowego wprowadzenia w wykładach ustalonego przez Komisję słownikową wyrazownictwa lekarskiego spowodowała, że używane przez profesorów Akademii, a następnie Szkoły Głównej, nowe wyrazy lekarskie przyjęły się rychło w piśmiennictwie lekarskim warszawskim.

Brak bezpośredniej łączności pomiędzy Komisją słownikową warszawską a pionierami słownictwa lekarskiego polskiego w Krakowie, Majerem i Skoblem, tłumaczyć należy pośpiechem w tworzeniu terminologii lekarskiej ze strony Komisji słownikowej warszawskiej, która za wszelką cenę starała się przyspieszyć prace nad słownictwem. Stąd powstała pomiędzy słownictwem lekarskim krakowskim a warszawskim pewna różnica. Prof. Łuczkiewicz tę rozbieżność słownictwa lekarskiego krakowskiego i warszawskiego tak tłumaczy w IV-tym liście otwartym w „Przeglądzie Lekarskim“ ogłoszonym: „Czasopisma warszawskie i ich współpracownicy, jakkolwiek nie trzymają się wyłącznie słownictwa warszawskiego, nie używają też koniecznie wyrazów krakowskich z prostej przyczyny, że ich nie znają, albo swoje za najodpowiedniejsze poczytują.“³⁾

Zapoczątkowane przez Komisję słownikową warszawską prace nad mianownictwem lekarskim znalazły stały oddźwięk w czasopismach lekarskich, bądź to w formie krótkich przyczynków do poszczególnych wyrazów lekarskich, bądź też jako artykuły, odnoszące się do całokształtu zagadnienia, związanego ze słownictwem lekarskim.⁴⁾

Częściowe przywrócenie języka polskiego na Wszechnicy Jagiellońskiej w roku 1860, po siedmioletnim okresie germa-

³⁾ Łuczkiewicz. Listy (w sprawie słownictwa). Przegląd Lekarski. Kraków 1880.

⁴⁾ Patrz bibliografię na końcu pracy.

nizacyjnym, spowodowało również odrodzenie się piśmienictwa lekarskiego polskiego i w zaborze austriackim.

W 1862 r. zaczyna wychodzić „Przegląd Lekarski“, jako jedyne czasopismo lekarskie w Krakowie, na którego łamach wnet zaczynają się pojawiać artykuły, związane ze słownictwem lekarskim.

W 1868 r. zostaje wydany w Krakowie całkowity słownik łacińsko-polski wyrazów lekarskich przez F. Skobla i A. Kremera ułożony.⁵⁾ W przedmowie do słownika tego, autorzy w następujący charakteryzują go sposób: „Nie uważamy bynajmniej Słownika tego za zupełny i nic już do życzenia nie zostawiający, bo też każda tego rodzaju praca, choćby najgorliwiej dokonana, do względnej tylko dokładności i zupełności prawo rościć sobie może... Pierwszy to Słownik lekarski polski, obejmujący wszystkie gałęzie tej umiejętności; niechże następcy nasi udoskonalają tę pracę, mając już ułatwiony postęp złamaniem pierwszych lodów, co zawsze najtrudniejszym jest zadaniem.“

Słownik ten w roku 1876 uzupełniony został słowniczkiem wyrazów weterynarskich, ułożonych przez prof. dra Stanisława Janikowskiego, dra Al. Kremera i prof. dra J. Oettingera.⁶⁾

Również słownik poprzedni uzupełniono całym szeregiem wyrazów nielacińskich, których brak dawał się odczuwać w poprzednim wydawnictwie. Wyrazy te dodatkowo w końcu każdej litery słownika zostały umieszczone.

⁵⁾ Słownik Łacińsko-Polski wyrazów lekarskich przez prof. dra F. K. Skobla i dra A. Kremera. Kraków 1868.

⁶⁾ Uzupełnienie Słownika Łacińsko-Polskiego wyrazów lekarskich prof. dra F. K. Skobla i dra Al. Kremera razem z przekładem polskim wielu wyrazów lekarskich niemieckich, francuskich i angielskich i słowniczkiem wyrazów weterynarskich. Ułożone przez prof. dra Stan. Janikowskiego, dra Al. Kremera i prof. dra J. Oettingera. Kraków nakładem Tow. lek. krak. 1876.

W pracach nad uzupełnieniem słownika brali udział: w zakresie anatomji drobnowidowej i embrjologii prof. dr. J. Majer, antropologii dr. Iz. Kopernicki, chirurgji dr. A. Obaliński, farmacji i farmakognozji prof. dr. F. K. Skobel, ginekologii i położnictwa prof. dr. Madurowicz, medycyny sądowej prof. dr. Blumenstok, okulistyki prof. dr. Rydeł, policji lekarskiej wojskowej dr. H. Rasp, technologii prof. W. Rozadowski, weterynarji weterynarz J. Pacuła i docent dr. K. Rasp.

Zaznaczyć należy, że nowe to wydawnictwo słownikowe powstało dzięki pracom Komisji terminologicznej, utworzonej na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego dnia 4 lutego 1874 roku. W skład tej Komisji wchodzili prof. Janikowki, dr. Kremer i prof. Oettinger. Komisja przedstawiała wyniki prac swoich na posiedzeniach najdzwyczajnych Towarzystwa Lekarskiego, na których zapadały ostateczne uchwały, odnoszące się do kwalifikacji i przyjęcia opracowanych wyrazów lekarskich. Prace Komisji musiały być intensywne, skoro z przedstawionego do przyjęcia materiału słownikowego, opracowanego do końca 1875 roku, a więc w okresie prawie dwuletnim, 1259 wyrazów polskich zostało przyjętych do mianownictwa lekarskiego.⁷⁾

Opracowany w ten sposób nowy materiał językowy umożliwił Komisji uzupełnienie również poprzedniego wydania słownika łacińsko-polskiego, przyczem, po za wyrazami lekarskimi, uzupełniono go również wielu wyrazami z dziedziny prawa i administracji, a „które w sztuce lekarskiej odrębne mają znaczenie“.⁸⁾

⁷⁾ Sprawozdanie ogólne z czynności Towarzystwa Lekarskiego w 1875 roku. Przegląd Lekarski 1876.

⁸⁾ Wstęp do słowniczka wyrazów weterynarskich (Uzupełnienie Słownika łacińsko-polskiego wyrazów lekarskich prof. Skobla i dra Kremera).

Praca nad ustaleniem polskiego mianownictwa lekarskiego była u nas bardzo żywa w drugiej połowie XIX wieku, o czym świadczą rozprawy Płaskowskiego, Chomętowskiego, Janikowskiego, Blumenstoka i wielu innych⁹⁾, oraz przez S. J. Janikowskiego napisany „Słowniczek wyrazów psychiatrycznych“, obejmujący tłumaczenie polskie wyrazów łacińskich, opracowany przez Komisję terminologiczną Tow. Lek. Krakowskiego.¹⁰⁾ Słowniczek wyrazów psychiatrycznych Janikowskiego został włączony do dużego ogólnego słownika lekarskiego, który został wydany w roku 1881 przez Komisję terminologiczną w Krakowie. Oprócz wyżej wymienionego słowniczka Janikowskiego został wydany w roku 1881 inny słowniczek psychiatryczny, przez Płaskowskiego napisany.¹¹⁾

W innych środowiskach lekarskich, poza Warszawą i Krakowem, w tym samym okresie ukazuje się we Lwowie słownik gimnastyczny, napisany przez Piaseckiego,¹²⁾ a w Poznaniu „Domowa Apteczka“ Mateckiego,¹³⁾ w której znajdujemy według alfabety ułożone tłumaczenie wielu nazw łacińskich najrozmaitszych środków leczniczych, — i tegoż autora próbną zeszyt słowniczka lekarskiego.¹⁴⁾

W pracach Komisji terminologicznej krakowskiej w okresie wydawania nowego ogólnego słownika lekarskiego brało

⁹⁾ Spis wszystkich rozpraw artykułów i notatek, odnoszących się do polskiego mianownictwa lekarskiego, podaję na końcu mej pracy.

¹⁰⁾ S. Janikowski. Słowniczek wyrazów psychiatrycznych, obejmujący tłumaczenie polskie wyrazów łacińskich. Kraków 1880, w 8-ce, str. 28.

¹¹⁾ R. Płaskowski. Słowniczek obejmujący nazwy i synonimy psychiatryczne swojskie i cudzoziemskie w tekście używane, str. CXVII, (dodany do podręcznika psychjatrji.) Warszawa 1884. II. IX. 689.

¹²⁾ W. Piasecki. Słownictwo gimnastyczne polskie. Lwów 1866, w 16-ce, stron 32.

¹³⁾ Dr. Teofil Matecki. Domowa Apteczka. Poznań 1860.

¹⁴⁾ Tenże. Słownik lekarski. Poznań 1872, w 8-ce. Próba edycji.

udział „przez życzliwe i czynne poparcie“ Towarzystwo Lekarskie Warszawskie i Wydział Lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie po ukazaniu się wspomnianego słownika krakowskiego wybrało z pośród siebie komitet do przejrzenia i uzupełnienia tego słownika, zwłaszcza że między lekarzami krakowskimi a warszawskimi nie było zupełnej zgody co do tworzenia słownictwa lekarskiego.

Wywiązała się nawet z tego powodu namiętna polemika w „Przeglądzie Lekarskim“ pomiędzy prof. Łuczkiewiczem z Warszawy a prof. Janikowskim, członkiem Komisji terminologicznej krakowskiej. Jakkolwiek Komisja terminologiczna krakowska wielu z pośród uwag prof. Łuczkiewicza nie mogła odmówić słuszności, to jednak nie we wszystkim się z nim zgadzała. Różnicę pomiędzy obydwoma temi kierunkami tak charakteryzuje Matlakowski: „Lekarze krakowscy ze Skoblem na czele postawili sobie za zadanie całkowite oczyszczenie języka ze wszystkich wyrazów cudzoziemskich... w Warszawie uwydatnił się wręcz odmienny kierunek, któryby w przeciwstawieniu do krakowskiego puryzmu eklektyzmem językowym nazwać można“¹⁵⁾

Ważnem zdarzeniem w rozwoju mianownictwa lekarskiego polskiego było ukazanie się w 1881 roku „Słownika terminologii lekarskiej“, opracowanego przez Komisję lekarską krakowską.¹⁶⁾ Słownik ten był do pewnego stopnia wynikiem współpracy lekarzy krakowskich i warszawskich, a wpływ ostatnich, jak pisze w przedmowie do tego słownika Oettinger: „i ten zbawienny wywarł skutek, iż ostrzegł i ochronił od przesadnego puryzmu, od jakiego nie uchwalił się czasem

¹⁵⁾ W. Matlakowski. W sprawie słownictwa lekarskiego. Gazeta Lekarska 1881. I. 50.

¹⁶⁾ Słownik terminologii lekarskiej polskiej opracowany przez Komisję Terminologiczną Tow. Lek. Krak. Kraków 1881, stron 542.

tyle zasłużony około poprawności języka ś. p. Skobel“. — W układaniu tego słownika brało udział wiele osób, których współpracę w przedmowie do słownika Oettinger w następujący opisuje sposób: „Z prawdziwą chlubą przytaczam szereg poważnych i znakomitych w nauce mężów, którzy z pełną powięcenia gotowością udzielali światłych wyjaśnień, rozpatrywali podane sobie działy, prostowali je podług potrzeby lub uzupełniali. Na czele stoi czcigodny Prezes Akademji dr. Józef Majer, pod którego uznaną powszechnie powagę poddano cały nagromadzony zapas, korzystając z wdzięcznością z objawianych gruntownych rad i uwag. Pod względem językowym oceniał zbiór cały prof. filologii porównawczej słowiańskiej, dr. Lucjan Malinowski. Dział farmacji i farmakognozji opracował ze szczególną pilnością i troskliwością dr. Mieczysław Dunin-Wąsowicz we Lwowie, a terminologję chemiczną, zwłaszcza szkoły krakowskiej, prof. Emil Czyrniański; przyczynił się do niej po części prof. Juljan Grabowski. W innych gałęziach brali znaczny udział: dr. Izydor Kopernicki w antropologii, prof. Stefan Kuczyński w fizyce, prof. Ludwik Teichmann oraz docent dr. Henryk Kadyi i dr. Ludwik Natanson, szczególnie dwaj ostatni, w anatomji opisowej, prof. Władysław Brodowski w anatomji patologicznej, prof. Gustaw Piotrowski w fizjologii, prof. Edward Korczyński i docent dr. Stanisław Pareński w patologji szczegółowej, profesorowie: Maurycy Madurowicz i Władysław Tyrchowski w akuszerji i ginekologii, prof. Lucjan Rydel w okulistyce, prof. Antoni Rosner i dr. Zarewicz w dermatologii i nauce o chorobach wenerycznych, docent dr. Alfred Obaliński w chirurgji, prof. Stanisław Domański w dziale chorób nerwowych i elektroterapii, prof. Leon Blumenstok i Aleksander Bojarski w medycynie sądowej, dr. Henryk Goldberg w psychologii, dr. Bole-

sław Lutostański w balneologii i higienie, w tej ostatniej także docent dr. Kazimierz Grabowski, pp. Antoni Littich i Jędrzej Pacuła w weterynarji, prof. Władysław Rozwadowski w części technologicznej, a dr. Teofil Żebrawski w budowniczej.“

Nowo wydany słownik wywołał wiele ocen, polemik i artykułów.

Również w 1881 r., w którym wyszedł słownik krakowski wydał A. Kryński rozprawę o języku dzieł Oczki.¹⁷⁾

Dużo ożywienia do prac nad słownictwem wnosi „Krytyka Lekarska“, która wychodzi przez 11 lat w Warszawie pod redakcją Zygmunta Kramsztyka, poczynając od 1897 roku. Rozprawy krytyczne nad słownictwem lekarskiem zapoczątkował w „Krytyce Lekarskiej“ J. Peszke z powodu pojawienia się nowych wydawnictw słownikowych, a mianowicie Kazimierza Noiszewskiego¹⁸⁾ a zwłaszcza Stanisława Krysińskiego¹⁹⁾, autora słownika anatomicznego, wydanego z rękopisu już po śmierci jego przez komitet, złożony z dr. S. Markiewicza, dr. A. Puławskiego, dr. B. Sawickiego i dr. A. Śmiechowskiego.

Słownik Krysińskiego w części pierwszej obejmuje spolszczenie wyrazów anatomicznych, przyjętych na IX Kon-

¹⁷⁾ A. Kryński. Rozprawa o języku dzieł W. Oczki w wyd. jubileuszowym dzieła jego: Przymiot i Cieplice. Warszawa 1881, CXXX, 544.

¹⁸⁾ Kazimierz Noiszewski. Anatomja opisowa ciała ludzkiego. Część I. Zeszyt 1. Anatomja czaszkojamu. Próba rozumowanego mianownictwa. Petersburg. 1889—1899. w 8-ce. str. 46.

¹⁹⁾ Dr. Stanisław Krysiński. Słownictwo anatomiczne. Część I (przekład dzieła p. t. Anatomische Nomenclatur). Warszawa 1898, w 8-ce, str. XVIII. 268. — Część II. Słownik abecadłowy nazw anatomicznych. A. Słownik łacińsko - polski. B. Słownik polsko - łaciński, str. 275. — Część III. Słownik abecadłowy nazw anatomicznych łacińsko - polski z objaśnieniami źródłostowemi, str. 125. r. 1899.

gresie Tow. anat. w Bazylei. W drugiej i trzeciej podaje miana anatomiczne, abecadłowo ułożone, wraz z objaśnieniami.

Zarówno słownik Noiszewskiego jak i Krysińskiego spotkały się z gruntowną, częstokroć nawet ostrą krytyką J. Peszkego, który, jako znawca języka polskiego, cieszył się słusznie dużym w sprawach słownictwa lekarskiego autorytetem.

W następnych latach po słowniku Krysińskiego, poza notatkami językowymi, ogłaszanymi bądź to w „Krytyce Lekarskiej“, bądź też w „Nowinach Lekarskich“, lub innych czasopismach, nie ukazuje się aż do 1905 roku żadne dzieło słownikowe, ani nawet żadna większa rozprawa, poświęcona polskiemu mianownictwu lekarskiemu.

Dopiero w 1905 roku zostaje wydany wielki słownik lekarski polski, opracowany z polecenia Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr. Tadeusza Browicza, dr. Stanisława Ciechanowskiego, dr. Stanisława Domańskiego i dr. Leona Kryńskiego.²⁰⁾ Dzieło to, jak autorzy słownika w przedmowie do niego wzmiankują, było nie tylko przeróbką ostatniego w 1881 roku wydanego słownika krakowskiego, lecz znacznym jego rozszerzeniem. Częściowo widać na nim wpływ słownika Krysińskiego; autorzy korzystali również w dużej mierze z krytycznych uwag J. Peszkego, w „Krytyce Lekarskiej“ drukowanych.

W pracach nad ułożeniem tego słownika brały również udział: Towarzystwo Lekarskie Warszawskie i Wydział Lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

²⁰⁾ Słownik lekarski polski. Opracowali z polecenia Tow. Lek. Krak. profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktorowie: Tadeusz Browicz, Stanisław Ciechanowski, Stanisław Domański, Leon Kryński przy współudziale Tow. Lek. Warsz., Wydziału Lek. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, oraz wielu lekarzy i przyrodników polskich. Kraków 1905 str. 766.

Ocenę krytyczną tego słownika podaje w „Krytyce Lekarskiej“ K r a m s z t y k, uznając wielką jego doniosłość, lecz zaznaczając jednocześnie, że autorzy słownika niepotrzebnie unikali podawania kilku mian lekarskich, a ograniczali się tylko do jednego terminu.

Ustaleniem terminologii lekarskiej polskiej zajmowały się nie tylko nasze Towarzystwa lekarskie, czasopisma lekarskie, poszczególni uczeni, lecz także sprawa ta poruszana była na zjazdach lekarzy i przyrodników polskich.

Na X np. Zjeździe lekarzy i przyrodników we Lwowie 1907 roku wystąpił K r a m s z t y k z referatem na temat wad mianownictwa i układu naukowego w okulistyce.

W tymże roku Eisenberg czyni próbę utworzenia mianownictwa polskiego w nauce o odporności i w układzie bakteryj, podając słowniczek z przeszło 500 wyrazów złożony.²¹⁾

Z innych wydawnictw, w związku z mianownictwem lekarskim stojących, należy wymienić „Materiały do słownictwa chemicznego polskiego²²⁾”, wydane w Warszawie w 1907 r., „Polskie słownictwo dentystyczne“²³⁾ w 1911 r., napisane przez M. K r a k o w s k i e g o, i wydany przed kilku laty, bez daty, źródłowy „Słownik lekarski do działu chorób skórnych i wenerycznych“²⁴⁾ przez prof. Fr. Giedroycia ułożony.

Wojna wszechświatowa przerwała prace nad słownictwem lekarskim polskim, lecz w miarę powrotu normalnych wa-

²¹⁾ Dr. Filip Eisenberg. Próba mianownictwa polskiego w nauce o odporności i w układzie bakteryj. Krytyka Lekarska 1907. stronica 175.

²²⁾ Materiały do słownictwa chemicznego polskiego. Pojęcia ogólne, czynności, przyrządy. Zebrane przez delegację sekcji chemicznej Tow. popierania Przem. i Handlu w Warszawie. Warszawa 1907 r. stron 19.

²³⁾ M. K r a k o w s k i. Polskie słownictwo dentystyczne. Warszawa 1911. stron 75.

²⁴⁾ Fr. Giedroyc. Słownik lekarski polski do działu chorób skórnych i wenerycznych. Warszawa. stron 387.

runków powojennych po otwarciu kilku nowych wydziałów lekarskich i ponownym rozwoju czasopism lekarskich, — zaczyna się pojawiać również dążność do wznowienia prac nad terminologią lekarską. W latach 1918, 1919, 1921 i 1923 nieustrudzony pracownik na niwie mianownictwa lekarskiego polskiego prof. Browicz zasila „Nowiny Lekarskie“ swojemi notatkami językowemi, a „Związek medyków krakowskich“ przystępuje do wydania „Słownika lekarskiego dodatkowego układu Browicza“, który to słownik ma składać się z 3000 wyrazów.²⁵⁾

Niewątpliwie nie zakończy on piśmiennictwa, poświęconego mianownictwu lekarskiemu polskiemu, lecz wpleciony w łańcuch dzieł językowych, stanowić będzie jeszcze jedno cenne jego ogniwo, po którym powinny nastąpić inne, bo jak język żyjący podlega rozwojowi, tak musi rozwijać się również i mianownictwo lekarskie, w miarę postępu medycyny.

²⁵⁾ Wiadomość tą zawdzięczam prof. Browiczowi.

(Biblijografia w zeszycie następnym.)



II.

HENRYK NUSBAUM.

POJĘCIA O ZJAWISKU ŻYCIA W STAROŻYTNOŚCI I W WIEKACH ŚREDNICH.

(Z CYKLU WYKŁADÓW FILOZOFJI MEDYCyny
W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.)

W nauce czystej, której celem jest poznanie dla poznania, poszukiwanie prawdy dla prawdy — medycyna zajmuje się poznawaniem zjawiska życia. Życie, bios, jest na ziemi naszej zjawiskiem tak doniosłym, a w miarę wglębiania się w istotę jego, tak zdumiewająco wzrasta przed okiem poznającego umysłu ludzkiego treść jego mechanizmu, bogactwo czynników jego całokształtu, że rozwiązywaniem zagadki życia nie może zajmować się sama tylko medycyna, jako nauka, jakkolwiek przez czas bardzo długi była ona najgorliwszym i najsprawniejszym pracownikiem w tej dziedzinie. Dzisiaj

cały szereg nauk podaje sobie ręce w pracy nad rozjaśnianiem zagadki życia i skierowywa ku niej wzrok swój badawczy, — a to wspólne pole, na którym ręce te i oczy i myśli się spotykają, zwie się biologją, czyli w najogólniejszem znaczeniu nauką o życiu. Łatwem jest do zrozumienia, że poza interesem, jaki budzi w każdym poszczególnym badaczu dana jedna skiba rozległego pola zjawiska życia, to świadomość ogólnego stanu i pochodzenia poznania w tej dziedzinie jest wysoce pożyteczną, a nawet niezbędną, wspiera ona bowiem wysoce sprawność i owocność badań na danem, ograniczonym polu tego wielkiego zjawiska. Na odległej nieraz skibie spostrzeżone zjawisko, znalezione prawo wyjaśnia nam zagadnienia spotykane na specjalnie opracowywanej skibie. Godzi się przeto, aby lekarzowi, którego zarówno naukowa, jak i praktyczna działalność dotyczy zjawiska życia, nie był obcym pogląd ogólny na pochodzenie dziejowy stosunku badawczego geniuszu ludzkiego do tej sprawy i na stan obecny jej całokształtu.

Ależ co to jest zjawisko życia?

Godzi się, choćby najogólniej, zdać sobie sprawę, o jakim właściwie zjawisku, którego poznania historję chcemy przejrzeć, jest mowa.

Każdy, bez zastanowienia głębszego wie, że człowiek żyje, że zwierzęta żyją, rośliny i one mikroby najdrobniejsze, których okiem nieuzbrojonym dojrzeć nie możemy — natomiast ziemia, woda, minerały, ciała niebieskie, istoty zmarłe nie żyją. Po nieco głębszem zastanowieniu się, powie każdy, że życie jest to pojęcie sumy pewnych połączonych czynności, właściwych pewnym istotom — czynnościami temi są: powstawanie, odżywianie się, wzrost, rozmnażanie się i umieranie. Wszakże i te czynności nie są z jednej strony istotnymi cechami istot niewątpliwie żywych, z drugiej zaś strony bywają właściwymi istotom, uznawanym powszechnie za nieżyjące.

Ziarna zbożowe, znalezione w trumnach mumji egipskich, rzucone do ziemi, zakiełkowały. A jeśli przeciwko faktowi temu podnoszone były pewne wątpliwości, to stwierdzonym jest niewątpliwie fakt, podany przez M. C. Desmoulin'a, znalezienia nasion lucerny, bławatka i heljotropu w grobowcach rzymskich, które sięgały początku ery chrześcijańskiej, a które włożone do ziemi nie tylko wzeszły, ale dały początek roślinom, które zakwitły i przyniosły nasiona. Stwierdzone jest także, że znalezione w zielniku znanego botanika XVII wieku Tourneforta nasiona fasoli, zasiane w wieku XIX, zakiełkowały i wzeszły po dwuwiekowej blisko bezczynności. Czy tedy ziarna te, spoczywające wieki całe w zupełnym bezwładzie, nie spełniające zgoła żadnych czynności życiowych, odpowiadały zasadniczym cechom istot żyjących? A jednak żyły bez wątplenia! Na czym więc polegało ich życie?

Z drugiej strony, spostrzegamy w zjawisku t. zw. krystalizacji, wszystkie niemal objawy życiowe, tylko, że w bardzo uproszczonej formie. Kryształ rodzi się w danych warunkach z macierzystej cieczy, rośnie w kierunkach przyrodzonej swej organizacji, przyswaja cząstki odpowiednie z roztworu go otaczającego, stanowi osobnik, a nawet rozmnaża się przez rodzaj pączkowania, wiemy bowiem, że tu i owdzie, na powierzchni danego kryształu, wykwita niejako dziecięcy osobnik, i nie koniecznie miejsce to zależy od warunków przypadkowych, dotyczących powierzchni kryształu, ale prawdopodobnie nie są tu bez wpływu warunki organizacji wewnętrznej kryształu macierzystego. Że kryształ bowiem, pozornie zupełnie jednorodny, posiada swoją wewnętrzną organizację, dowodzą już odmienne reakcje rozlicznych grup jego cząsteczek na działanie promieni światła i ciepła. Kryształ, wrażliwy w danej cieczy, uległ przypadkowemu wyszczerbieniu, goi niejako przedewszystkiem zadaną sobie ranę, wypełnia szczerbę, a potem dopiero poczyną nadal rosnąć w całości.

Spotykamy tu nawet coś w rodzaju walki o byt: gdy mianowicie do danego roztworu, odpowiednio nasyconego, wprowadzimy kryształ wielki i drobny, wielki rosnać będzie z większą energią i to na koszt mniejszego, ten ostatni bowiem ulegnie rozpuszczeniu, aby cząstkami swojemi wzbogacić rozmiar większego. Spotykamy wreszcie w kryształach elementarną niejako formę zjawiska wrażliwości, pewne mianowicie kryształy dotknięte w pewnym miejscu zarysowaniem, zaczynają od tego miejsca zmieniać układ swój cząsteczkowy, i wkrótce cały kryształ ulega zmętnieniu.

Niektórzy uczeni upatrują istotnie w zjawiskach krystalizacji najbardziej uproszczone formy zjawisk życiowych. Gdy do tego dodamy, że gdy pomiędzy zjawiskami zdecydowanej krystalizacji, a ciałami mineralnemi, beskształtnemi istnieją pewne stany przejściowe, zapytamy słusznie: gdzie jest granica ścisła między przyrodą martwą a żywą? Nawet śmierć osobnika, ta zdawałoby się bezwarunkowa i bezzawodna dola każdego żyjącego osobnika, najcharakterystyczniejsza cecha tego, co żyje, że powiedziećby można: żyje to, co umierać musi — ta śmierć nawet nie jest bynajmniej cechą bezwzględną życia, jednokomórkowe bowiem organizmy, rozmnażające się przez przewężanie i podział ciała swojego na dwa osobniki nowe, nie ulegają właściwie śmierci osobniczej; z drugiej strony, każdy rozkład chemiczny ciała złożonego, występujący w przyrodzie, jest właściwie śmiercią danych molekułów, a jak ostatnie badania wykazały atomy wszystkich pierwiastków chemicznych ulegają szybszemu lub powolniejszemu rozpadowi, inaczej mówiąc umierają.

Gdybyśmy nawet z całą stanowczością podać mogli wszystkie nieodzowne cechy życia, nie byłoby to jeszcze określenie istoty zjawiska. Poznanie dopiero istoty danego zjawiska pozwala nam ściśle określić pojęcie tego zjawiska. Bliżej nad istotą zjawiska życia zastanawiać się teraz nie

będziemy. Ścisłe określenia są zresztą celem nauki o danych zjawiskach, a nie punktem jej wyjścia. To nie zupełne pojęcie o zjawisku życia, jakie dziś posiadamy, wystarcza najzupełniej do porozumienia się poszczególnych działów badań, których przedmiotem są istoty żyjące, i stwarza względnie określony teren badań, nazywający się biologią.

Przyjrzyjmy się teraz, w najogólniejszym zarysie, pochodowi dziejowemu myśli ludzkiej, dążącej do zdania sobie sprawy z wielkiego zagadnienia życia.

Zgóry zapożyczmy sobie jedną z tez współczesnej biologii dla najogólniejszego zcharakteryzowania rozwoju wiedzy o życiu w ciągu dziejów ludzkich. Teza ta brzmi: kolejne okresy w dobie rozwoju wewnątrzmacicznego zwierząt wyższych podobne są bardzo do kolejnych okresów rozwoju całego łańcucha istot ożywionych, od najniższych począwszy. Otóż prawdę tę można przenieść do sprawy rozwoju dziedziny duchowej ludzkości i zauważyć, że rozwój intelektualny jednostki przechodzi przez okresy bardzo podobne do tych, jakie przechodził rodzaj ludzki w intelektualnym swym rozwoju od okresu najniższego stopnia jego kultury.

Dziecię zrazu zaledwie się orjentuje w otaczających je zjawiskach, zwolna i stopniowo dopiero zaczyna rozróżniać zjawiska odmienne i łączyć podobne. Poznawanie nabiera stopniowo i powoli trafności i ścisłości, zrazu kieruje niem w ocenie zjawisk postrzeganie powierzchowne, oraz przewaga wyobraźni, domyślności, nad zmysłem krytycznym; następnie dopiero rozum, zrazu skłonny do budowania wniosków błędnych, opartych na danych nieściśłych, wchodzi w okres ścisłego krytycyzmu, opartego na ścisłej obserwacji i doświadczeniu. Tak to genjusz ludzki w najodleglejszej starożytności naiwnie li się orjentował w chaosie otaczających go zjawisk i w dziedzinie też tu nas obchodzącej.

I tak na kilkanaście wieków przed erą chrześcijańską *Susrutasa*, autor *Ayur-Vedy*, najstarszego medycznego dzieła Hindusów, przeciwstawiał istotom martwym istoty obdarzone ruchem, czyli istoty żyjące. I istotnie, w odległej starożytności uważano z a ż y w e, cokolwiek samodzielnie się porusza, a więc nie tylko zwierzęta i rośliny, ale wiatry, i ogień, i wodę, i ciała niebieskie, i meteoryty.

Najwybitniejszy ruch umysłowości ludzkiej w starożytności objawił się w filozofji greckiej, poprzedzony niewątpliwie przez zaczątki wiedzy i pracy myśli wśród stanu kapłańskiego starożytnego Egiptu. Filozofja grecka wszakże zajmowała się ogólnymi zagadkami bytu, nie zdobyła się jeszcze niemal na wydzielenie z ogólnych zagadnień zagadnienia życia na należne wielkiemu temu zjawisku miejsce. Ze zjawiska życia uwzględniała niemal wyłącznie najwybitniejszy przejaw życia ludzkiego, mianowicie: działalność *d u c h a*. Przejawami życia w przyrodzie wogóle, jak również przejawami życia człowieka, poza dziedziną duchową, zajmowali się mędrcy greccy bardzo ogólnikowo i pobieżnie.

Uderzającym jest wszakże, jak potęgą wyobraźni zbliżało się wielu mędrców Grecji do pojęć, jakie dużo, dużo późniejsze badania naukowe stwierdziły, jakkolwiek pojęcia te były dosyć mętne i mieszały iskrę prawdy z wielką mnogością wysoce naiwnych mniemań. Nie należy jednak przeceniać wartości i potęgi ducha, który rzekomo odgaduje przez natchnienie jakoby wieszczce prawdy, odkrywane później przez naukę. W tworzeniu przez bujną, poetycką wyobraźnię całego roju przypuszczeń, nic dziwnego, że znajdzie się pomiędzy nimi i isierka prawdy, ale już to samo stawianie na jednym poziomie przekonania i najnaiwniejszych twierdzeń i bardziej trafnych odejmuje tym ostatnim wartość i niepomiernie zmniejsza zasługę ich twórców.

Starożytnych mędrców Grecji zajmowało szczególnie pytanie o początek życia.

Thales z Miletu (ur. 639 r. przed Chr.) wyprowadzał wszystko co żyje z wody.

Anaximander z Miletu (610 r. przed Chr.) w miejsce wody przyjmował jako źródło życia nieokreśloną materję, gęstszą od powietrza, ale rzadszą od wody. Z materji tej powstały istoty żyjące w półgęstym szlamie t. j. w ziemi, która na początku miała konsystencję półpłynną. W szlamie tym ziemnym za wpływem promieni słonecznych wytworzyły się naprzód pęcherze, te zaś w przystosowaniu się do otaczającego je środowiska rozwinęły się w istoty podobne do ryb. W miarę jak powierzchnia ziemi wysychała, ryby te pierwotne zaczęły się zmieniać w istoty coraz to doskonalsze i w końcu wytworzyły człowieka.

Widzimy tu istotnie jak gdyby genialne przeczucie współczesnej teorii ewolucji gatunku. Wszakże wypowiedzenie teorii tej choćby w przybliżeniu, bez tych podstaw poznania zjawisk życiowych, które upoważniły wiek XIX do postawienia tej teorii, jest tylko przypadkowym choć trafnym wynikiem bezkrytycznego rojenia.

Anaxagoras (ur. 500 r. przed Chr.) wyprowadzał życie z tak zwanej homoeomerji, t. j. pra-cząsteczek chaosu za wpływem istoty rządzącej Nous. Z niemałą przesadą, ale z dużym zmysłem spostrzegawczym, mniemał Anaxagoras, że całą przewagę swoją nad innymi istotami żyjącymi, zawdzięcza człowiekowi posiadaniu tak doskonałych narzędzi, jakimi są ręce ludzkie z ruchliwymi palcami i przeciwstawnym paluchem. Naprawdę, przy wzajemnem oddziaływaniu na siebie ciała i ducha, cóżby się działo z rzemiosłami, budownictwem, wynalazczością narzędzi, gdyby człowiek, miasto rąk, posiadał kopyta, racice, lub nawet palce drapieżników, albo ręce małp, bez przeciwstawnego palucha? Co byłoby z techniką, sztukami

piękniemi? Ile szczerbów koniecznych nawet w pojęciach oderwanych? Niewątpliwie, rosnąca inteligencja, pobudzająca potrzeby i odpowiednie wysiłki ze swej strony, udoskonaliła ludzką rękę, pomijamy już tu kwestję przypadkowości, prawo dziedziczności i przewagę w walce o byt.

Heraclit z Efezu (ur. 576 r. przed Chr.), który wieczną przemienność przyjmował za zasadę bytu, wyprowadzał zjawisko życia z pierwiastku ognia. Znamiennem jest, że już on nie uznawał powtarzającego się samoródtwa, ale każde stworzenie żyjące od rodziców wyprowadzał.

Diogenes z Apolonji (ur. 460 r. przed Chr.) mniemał, iż cały wszechświat jest istotą żyjącą. Pierwiastek bytu jest jeden tylko — jest nim powietrze, a różnorodność ciał zależy od rozmaitych stopni jego zgęszczenia lub rozrzedzenia. Z niczego nic nie powstaje, żadne jestestwo nie może ulec istotnemu unicestwieniu. Powietrze, tj. pierwiastek powietrza i pierwiastek inteligencji są jednym i tym samym. Powietrze jest zmienne do nieskończoności, podobnie jak myśl. Powietrze jest to zimne, to gorące, to suche, to wilgotne, to spokojne, to wzburzone. Przez powietrze rozumiał **Diogenes** rodzaj płynu eterycznego. Ziemia jest w pośrodku świata, powstała ona ze zgęszczenia się powietrza; w czasie stawania się swego wyrzucała ona w przestrzeń płonące zgęszczenia, z których powstały: słońce, księżyc i gwiazdy. W poglądach **Diogenesa** niema mowy ani o duchu ludzkim, ani o Bogu — jest filozofja jego rodzajem materialnego panteizmu.

Empedokles z Agrigentu (490—430 r. przed Chr.) wyprowadzał wszechbyt z czterech żywiołów. On to pierwszy wymienia jako takie: powietrze, ogień, ziemię i wodę. Miłość i nienawiść są to siły, które panują wśród bytu i tworzą lub niszczą. I wedle **Empedoklesa** istoty ożywione doskonały się stopniowo. Naprzód powstał świat roślinny, później zwierzęcy. Świat roślinny z drzewami swo-

jemi i trawami jest tem dla ziemi, czem sierść i pióra dla zwierząt. Twórcza potęga przyrody wznagała się stopniowo; zrazu, kiedy była jeszcze słabszą, zdobyć się jedynie mogła na stworzenie świata roślinnego. Następnie wytwarzać się zaczęły oddzielne narządy zwierzęce, i tak powstawały oddzielnie to oczy, to serca, to ramiona, to kończyny dolne itd. Dzięki miłości, czyli sile przyciągającej, oddzielne narządy poczęły się z sobą łączyć i zrastać, tworząc całe zastępy potworów. Potwory te po największej części nie posiadały warunku do przystosowywania się do środowisk, a do tego były bezpłodnymi, musiały więc wyginąć. O ile natomiast, dzięki przypadkowi, części osobne odpowiednio się łączyły, przetrwały tedy i dawały początek, coraz to doskonalszym tworom. Widzimy tu zaiste trafną pomysłowość, obok dziecięcej iście naiwności poglądów.

Jak E m p o d o k l e s intuicyjnie odgadywał niejako społeczne nasze poglądy na sam fakt stopniowego rozwoju gatunków, oraz drogę tego rozwoju, polegającą na doborze naturalnym, — tak D e m o k r y t z Abdery (400 r. przed Chr.), jeden z najwybitniejszych myślicieli starożytnej Grecji, wypowiedział teorię w znacznym stopniu zgodną z dzisiejszemi poglądami atomistycznymi. Oto główne zasady poglądów D e m o k r y t a na byt i życie:

1) Z niczego nie staje się nic; cokolwiek istnieje nie może być unicestwionem.

2) Nic nie dzieje się przypadkowo, lecz wszystko z jakiejś przyczyny i konieczności.

3) Nic nie istnieje — tylko a t o m y wśród próżnej przestrzeni, wszystko inne jest mniemaniem.

4) Atomy są nieskończone w liczbie i nieskończenie rozmaite w postaci. W wiecznym ruchu, przez nieskończoną przestrzeń, większe biegną prędzej, uderzają na mniejsze, — powstałe stąd ruchy boczne i wiry są początkiem tworzenia

się świata. Niezliczone światy tworzą się i znowu giną obok siebie i po sobie.

5) Rozmaitość wszystkich rzeczy pochodzi z rozmaitości ich atomów w liczbie, w wielkości, kształcie i porządku. Atomy nie mają żadnych różnych „stanów wewnętrznych“, działają na siebie tylko przez ciśnienie i uderzanie.

6) Dusza składa się z delikatnych, gładkich, kulistych, drobnych i gorących atomów, podobnych do atomów ognia. Atomy te są najruchliwsze, a ruch ich przenikający całe ciało, wywołuje objawy życia. O ile atomy te z zewnątrz do ciała przenikają, natężenie życia się podnosi, o ile przez oddychanie z ciała uchodzą, życie wygasa i śmierć następuje. — Czucie pojmuje Demokryt, jak większość filozofów greckich, w ten sposób, że drobne cząsteczki odrywają się od przedmiotów, jak gdyby drobne ich obrazki (Eidola) i spotykają się z cząstkami uchodzącymi z naszych narządów zmysłowych. Oto teoria bytu i życia Demokryta.

* * *

Choroba jest pewną formą życia, które w zetknięciu z pewnymi swoistymi czynnikami zbacza ze zwykłych torów. Poznawanie chorób jest poznawaniem pewnej dziedziny życia. O ile poznanie prawidłowego mechanizmu życia przyczynia się do poznania istoty i mechanizmu chorób, o tyle, z drugiej, badanie zbroczeń chorobowych, które są niejako niedowolnie zarządzonym eksperymentem, rzuca często znamienne światło na mechanizm życia prawidłowego. I dlatego godzi się tu wymienić genialnego niewątpliwie lekarza greckiego Hipokratesa (ur. 460 r. przed Chr.), który, jakkolwiek nie wypowiedział poglądów na byt i zjawisko w nim życia i bezpośrednio do rozjaśnienia zjawiska życia nie przyczynił się, wszakże iście zadziwiająco bystrem okiem uchwycił formy chorobowe życia i ich przebieg — tak, że w znacznej części formy te dotąd

w medycynie się utrzymują. Anatomja jego sądziła, iż w naczyniach mieści się powietrze, że żyły wychodzą z wątroby, mózg rozprowadza wilgoć po tkankach, a fizjologiczne jego pojęcia polegały na przypuszczeniu pewnej siły w ustroju, która broni organizmu i wzmaga się wobec czynności szkodliwych — stąd nieustanna walka między ustrojem a chorobą.

* * *

Jak ojcem wiedzy ludzkiej, nie bez dużej słuszności, godzi się mienić jednego z największych genjuszów ludzkości, Arystotelesa Stagirytę (ur. 384 r. przed Chr.), tak również godzi się uważać Arystotelesa za ojca nauki o istotach ożywionych. W zdumiewającej liczbie prac jego, dotyczących wszelkich gałęzi wiedzy ludzkiej, wybitne miejsce zajmuje jego historia naturalna, jako pierwsze systematyczne traktowanie natury ożywionej. Zwłaszcza jego „historja zwierząt“ budzi słuszny podziw, naprzód ogromem zebranych spostrzeżeń, po wtóre, głębokością ducha syntezy, porządkującego fakty i stwarzającego systemat. Arystoteles, jakkolwiek korzystał w części niewątpliwie z materiału znanych mu, ale zaginionych później pism innych autorów, wszakże niewątpliwie samodzielnie mnóstwo faktów poznawał i samodzielnie je systematyzował.

Pierwszy on zauważył naprzód, że istoty uorganizowane należy wzajem z sobą porównywać i klasyfikować podług podobieństwa narządów — zasada ta wszakże stała się podstawą nauki o życiu na ziemi. Będąc nauczycielem i przyjacielem Aleksandra Wielkiego, Arystoteles spożytkował liczne, dalekie wyprawy, których był uczestnikiem dla rozszerzenia swojej wiedzy. Poddawał sam sekcji mnóstwo stworzeń, badał ich budowę, porównywał, klasyfikował i nieomal stworzył nową naukę anatomji porównawczej, a jeśli nie naukę, to bądź co bądź nową metodę badania naukowego. Klasy-

fikacja zwierząt Arystotelesa ostała się w najgłówniejszych jej zarysach dotąd w nauce. Miarą spostrzegawczego i syntetycznego geniuszu Arystotelesa może być ten np. szczególnie, iż na mocy własnych spostrzeżeń wyrzekł słuszne zdanie, iż wszystkie owady posiadające żądło z przodu są dwuskrzydłe, posiadające zaś żądło w odwłoku są czteroskrzydłe. Arystoteles twierdził, że istnieją ryby, które ścielą sobie gniazda na podobieństwo ptasich, nowsza zoologia przeczyła temu, aż do niedawna, gdy przekonano się, że istotnie dwa gatunki: Gobio i Gasteroleus (ciernik v. koluszka) także gniazda ścielą. Arystoteles pierwszy opisał kanał gardzielo-uszny, którego odkrycie przypisują Eustachjuszowi (Trąbka Eustachjusza). Odróżniał też Arystoteles, iż wieloryby nie należą do ryb. To też przez 15 wieków był Arystoteles niewzruszoną w naukach przyrodniczych powagą. Zajmował się Arystoteles obok zoologii i botaniką, ale ostatnią uprawiał przeważnie uczeń jego i towarzysz Teofrast.

Teofrast (ur. 371 r. przed Chr.) mniej jest znanym od Arystotelesa, ale właściwie obu pospołu uważać należy za ojców historii naturalnej. Teofrast był wraz z Arystotelesem uczniem Platona, następnie był słuchaczem w Liceum Arystotelesa, a po śmierci Arystotelesa nauczycielem tamże. I Teofrast bardzo był wszechstronnym. Pozostawił między innymi pismami: Historję roślin w 9 księgach, oraz: O przyczynach wegetacji w 6 księgach. Przed Teofrastem rozdzielano świat roślinny tylko na trawy i drzewa. Teofrast dzielił znane mu 500 gatunków na: warzywa, zboża, rośliny lekarskie, olejonośne, oraz ozdobne. Uwydatnia między innymi różnicę pomiędzy budową pni roślin palmowatych a budową słoju drzew innych.

Godnym Arystotelesa i Teofrasta uczniem był Praxagoras z Kos, który, wkrótce przeniósłszy się do Egiptu, gdzie tak świetnie zakwitła szkoła Aleksandryjska, oddawał się z za-

pałem studjowaniu anatomji i fizjologii człowieka. Korzystając z odpowiedniej tolerancji w Egipcie, wykonywał Praxagoras liczne sekcje na ciałach ludzkich.

Pierwszą, godną zaznaczenia, teorię fizjologiczną wykładali uczniowie Praxagorasa: Herophilus (300 r. przed Chr.) i Erasistratus (280 r. przed Chr.). Wszyscy trzej byli lekarzami. Erasistratus w późniejszych latach porzucił praktykę, by zająć się wyłącznie studjowaniem anatomji. Dzieła obu tych badaczy zaginęły, wiemy o nich z podań Galena. Sądzili oni, iż zjawisko życia podtrzymuje tak nazywane „pneuma“, substancja niezmiernie subtelna, która zawiera się w powietrzu. Z powietrza dostaje się ona przez płuca do organizmu; zblizali się, jak widzimy, uczeni ci do współczesnej teorii oddychania. Rozróżniali oni dwa gatunki pneumy: pneuma zootikon, którą umiejscawiali w sercu, a której zadaniem było podtrzymywanie zwierzęcych czynności organizmu, oraz pneuma psychikon, którą umiejscawiali w mózgu, a której zadaniem było podtrzymywać życie duchowe. Erasistratus znał już potężny wpływ wzruszeń moralnych na sprawy chorobowe.

Napomkniemy tu, w nawiasie, nazwiska dwu rzymian, którzy właściwie byli tylko kompilatorami dotychczasowych zdobyczy naukowych, zdumiewającego genjuszu Grecji, a mianowicie: Lukrecjusza (ur. 95 r. przed Chr.), który w lekceważonym przez długie wieki, ostatecznie sprawiedliwie i bardzo dodatnio ocenionym poemacie dydaktycznym p. t. „De natura rerum“ wypowiada poglądy swoje pomiędzy innymi i na zjawiska życia w poetyckim uniesieniu i z filozoficzną zaprawą, oraz Plinjusza t. zw. Starszego (um. 79 r. po Chr.), który był żołnierzem i podróżnikiem i zginął, jak wiadomo, w czasie wielkiego wybuchu Wezuwjusza, który zniszczył Pompeję — dla obserwacji bowiem podsunąć się miał pod samą górę, gdzie od gazów duszących zginął. Plinjusz, jak wielu pisarzy

starożytnych, zadziwia ogromem wiedzy i bogactwem twórczości literackiej. Zaginęły pisma jego historyczne i retoryczne, pozostała tylko: „*Historia naturalis*“, 37 tomów obejmująca. Traktuje ona fizykę, astronomję, mineralogję, i dużo miejsca poświęca opisowi natury ożywionej: roślin i zwierząt. Jest to wszakże, jak rzekliśmy, praca kompilatorska, encyklopedyczna, nie twórcza.

Oto był cały dorobek nauk biologicznych starożytnego świata rzymskiego.

Powróćmy jeszcze do Grecji, gdzie wymenić wypada jedynie dla charakterystyki historii umysłowości ludzkiej: *Dioskorida* (100 r. przed Chryst.), lekarza, który badania swe skierował do świata roślinnego i opisał, powierzchownie zresztą, do tysiąca gatunków, duży kładąc nacisk na własności ich lecznicze. Podania jego roiiły się od mnóstwa, więcej niż naiwnych, wprost śmiesznych wysoce przesądów. Oto parę przykładów: 7 pcheł zawiniętych w łuskę od grochu leczy zimnicę; wątroba ośla pieczona leczy epilepsję; a pieczone bociany, to środek przeciw chorobom pęcherza moczowego. I nie wspominalibyśmy tych świadectw absolutnej bezkrytyczności jednostki, gdyby nie to, co w tem jest najznamienniejszem, mianowicie, że powaga *Dioskorida* przetrwała do XV wieku. *Gaza*, *Valle*, *Hermolaus*, *Leonicensus*, komentowali go do XVI wieku, a jeszcze w połowie tego wieku *Mattioli* poświęca prawie życie całe na komentowanie *Dioskorida*. Piszący te słowa, w pierwszych dziesiątkach lat swej praktyki lekarskiej, spotykał się nierzadko z receptami kolegów swoich, na których widniał przepis: *Granulae Dioscoridi*. Były to małe pigułki arsenikowe, fantastycznego zresztą bardzo składu, które jednakże apteki u nas wydawały.

Świetny okres poszukiwań naukowych starożytności zamyka *Galen* z Pergamu (131—200), który znaczną część

życia przebył w Rzymie i zaliczony być może do historii kultury grecko-łacińskiej. Galen uważał, że poznanie życia normalnego konieczną być musi podstawą, na której dopiero oprzeć się może sztuka lekarska, a za metody poznawania tego poczytywał: spostrzeganie, doświadczenie, sekcje i wiwisekcje (które dokonywał, zwłaszcza na świniach i małpach). Galen, można twierdzić, był pierwszym, który głęboko i z prawdziwym talentem zastanawiał się nad zagadką mechanizmu życia. On stworzył, rzecz można, fizjologję, jako naukę o czynnościach i użytku narządów. Przyjmuje on wraz z Hipokratesem (460–377 przed Chr.) cztery zasadnicze soki, które wchodzi w skład ustroju, mianowicie: krew, śluz, żółć żółtą i żółć czarną. Doskonała i odpowiednia ich mieszanina stanowi zdrowie, zmiany w mieszaninie soków stanowią chorobę. Przyjmuje też Galen wraz z Erasistratem istnienie „pneumy“, która z powietrza wnika przez płuca do ustroju, ale przyjmuje trzy jej gatunki: psychikon, umiejscowioną w mózgu i nerwach, zootikon — w sercu i tętnicach, oraz physikon — w wątrobie i żyłach. Trzy te energie powodują trzy grupy władz fizjologicznych: do grupy pierwszej należą: wyobraźnia, pamięć, myślenie, czucie i ruch; do drugiej — odwaga, gniew, moc charakteru i ciepło organiczne; do trzeciej — popędy zmysłowe, odżywianie, tworzenie się krwi, wydzielanie. Galen to pierwszy podzielił temperamenty ludzi na: sangwiczny, choleryczny, flegmatyczny i melancholiczny. Już to jedno ujęcie grup usposobień indywidualnych zarówno w kierunku psychicznym, jak i somatycznym, grup i dziś niewątpliwie okazujących pewną rację bytu, dowodzi niepospolitej Galena spostrzegawczości.

Uderzają nas dziś niewątpliwie błędne, jak gdyby niemal dziecinne te poglądy fizjologiczne, — ale pouczające są dla nas bardzo. Stwierdzają one nam i pouczają, jak doniosłymi są fakty realne i spostrzeżenia na najściślejszych meto-

dach badania naukowego, przyrodniczego oparte, dla wypro-
wadzania z prawdą zgodnych wniosków. Niepomiarą była
widocznie inteligencja Galena, Arystotelesa, Hipo-
kratesa, Demokryta, — ale najgłębsze, najmisterniejsze
spekulacje umysłów, choćby w istocie swej genialnych,
wikłają nas raczej w labirynt cieniów i sprzeczności, a nie
odsłonią przed nami klejnotu prawdy dostępnej umysłowości
ludzkiej, jeżeli nie będą ściśle na metodzie logiki, zwłaszcza
indukcyjnej, ugruntowanymi wnioskami. O tej prawdzie pa-
miętać winni lekarze zawsze w wykonywaniu trudnych zadań
swej nauki, swej sztuki.

Widzimy wszakże z powyższego, że już w okresie staro-
żytności trzy uwydatniły się kierunki w nauce o życiu:

1) filozoficzny — dążący do ogólnego pojęcia zja-
wiska życia na ziemi; 2) systematyczny — dążący do
poznania całokształtu istot ożywionych, do odróżniania ich
i klasyfikowania; 3) fizjologiczny — dążący do wyjaś-
nienia mechanizmu życia danego ustroju, zarówno ludzkiego,
zwierzęcego, jak roślinnego.

Jak w całokształcie nauk Arystoteles, tak w dzie-
dzinie poglądów fizjologicznych i patologicznych Galen stał
się niezachwianą powagą dla długiego okresu 15-tu wieków.
Zdanie Galena w tej dziedzinie było kanonem; komentowano,
roztrząsano, ale nie ośmielano się odmieniać, sprzeciwiać.

Nastąpił długi zastój średniowiecza. Zastój wiedzy, sztuki,
najzupelniejsze odrętwienie władzy, która stanowi całą moc
poznającego ducha ludzkiego — władzy trzeźwego krytycyzmu.
Epoka średniowiecza, jej powstanie i zbudzenie się na nowo
z tego tysiąc lat trwającego letargu — twórczej umysłowości
ludzkiej, oto dla samowiedzy społecznego ducha ludzkiego
zagadnienie — proszę się nie dziwić — mające pewną łącz-
ność z filozofją medycyny, medycyny społecznej, z filozofją
psychopatologii społecznej. Psychjatria wszakże w ścisłej jest

łączności z psychologią i czeka jeszcze dostatecznego wyjaśnienia ta wielowiekowa depresja umysłowości ludzkiej: czy była ona objawem patologicznym, czy może falą odpoczynkową, konieczną dla dalszej ewolucji ludzkiej umysłowości.

Być może, że ludzkość zajęta asymilacją potężnych wzruszeń nowej wiary, wiary głoszącej absolutną, bezgraniczną miłość — wstrząśnięta do najgłębszych fibrów ducha nowymi zapatrywaniami się na stosunek człowieka do Boga, do wszystkich bezwzględnie bliźnich, do własnego sumienia — miotana potężnymi prądami, szukającami drogi, jak łączyć w harmonji wyłączną tęsknotę do królestwa niebieskiego z doniosłym obowiązkiem troski o sprawy ziemskie, o doskonalenie się życia, zarówno jednostek, jak narodów, tu, w tem królestwie ziemskim, widziała się, to na szczycie podniosłej fali najhumanitarniejszych uczuć i czynów, to znowu na dnie przepaści okrutnego fanatyzmu, to znowu na bezpłodnej równinie zupełnie dla spraw doczesnych obojętnej ascezy.

A może była to biologiczna konieczność, ta długotrwała kryza ugoru umysłowości ludzkiej, konieczna dla spotęgowania jej późniejszej, wskrzeszonej płodności.

Jak bardzo przygotowywała się ludzkość przez ten długi okres ugoru do nowej pracy twórczej świadczyć się zdaje już to, że gdy w starożytności widzimy olbrzymów ducha wyrastających w znacznych odstępach — wiek odrodzenia wprowadza nas niejako odrazu w gęsty las niepospolitych talentów i genjuszów, współcześnie obok siebie na różnych polach pracy ducha czynnych.

W kilku słowach przynajmniej scharakteryzować musimy na czem właściwie polegał ów zastój rozwoju wiedzy ludzkiej w ciągu średniowiecza.

Otóż w dwu słowach można określić treść pracy myślowej tej długiej epoki, a mianowicie: scholastyka, oraz niestająca walka nominalizmu z realizmem, walka,

która stanowiła główny przedmiot scholastyki. Początek, niejako bezpłodnej dialektyki, jako jedynej pracy umyśłu sięga tak zwanej szkoły Aleksandryjskiej, która powstała w drugim wieku po Chrystusie i, przetrawiając filozofję Platona, stworzyła t. zw. neoplatonizm, przenikniony nawskroś mistyką i zwalczający z jednej strony Arystotelesa, z drugiej samo chrześcijaństwo. Z tego to ostatniego względu wypartą została szkoła ta edyktem Justynjana z granic Cesarstwa Rzymskiego, tułała się następnie po różnych krajach, aż zniknęła zupełnie w połowie wieku X. W wieku IX Karol Wielki, który przez zwyciężkie wojny rozszerzył państwo swoje, a razem popierał gorliwie kościół i oświatę, pozakładał w tym celu przy klasztorach szkoły, scholae — i oto w pracy szkół wzięła początek scholastyka. W szkołach tych wykładali księża, a ponieważ sztuka drukarska nie była jeszcze znaną, rękopisy zaś niezmiernie były rzadkimi i bardzo kosztownymi, nauka przeto niemal wyłącznie polegała na rozprawach ustnych. Wykładający odczytywał zazwyczaj ustęp z Pisma Świętego lub z ksiąg Arystotelesa, następnie go komentował i wywoływał dyskusję — stąd rozwój ogromny dialektyki. Można powiedzieć, że dyskusje toczyły się przez cały czas trwania scholastyki głównie na tle dwu poglądów, mianowicie: realistów i nominalistów. Wiadomo, że Platon twierdził, iż przedmioty i istoty spotykane w życiu, są li ułomnemi, niedoskonałemi obrazami rzeczywiście istniejących, w świecie niedościgłych przez zmysły ludzkie — idei. Np. rzeczywisty koń, jeden do drugiego nie jest ściśle podobny i żaden z nich na ziemi żyjący nie jest doskonały, — natomiast pojęcie „koń“ stanowi jedynie doskonałą ideę konia, jak go pomyślał Bóg Stworzyciel. Otóż idea ta ma, zdaniem Platona, byt rzeczywisty, realny w sferze bytu nieprzystępnej naszemu zmysłowemu poznawaniu. To samo odnosi się do wszystkich pojęć ogólnych, rodzajowych, oder-

wanych — stąd zwolenników szkoły tej nazwano realistami. Przedmioty natomiast dostępne naszemu zmysłowemu poznaniu tu, na ziemi, są tylko mizernymi kopjami onych doskonałych, realnych idei, a świadomość naszą ich bytu zawdzięczamy niedoskonałości i złudzeniom zmysłów naszych.

A r y s t o t e l e s przeciwnie, wierzył w niewątpliwą jakość bytu poszczególnych zjawisk i rzeczy, przystępnych poznaniu naszemu drogą naszych wrażeń zmysłowych — n a z w y zaś ogólne rodzajów, kategorii, pojęć, uważał tylko za nazwy, formy językowe i określenia oderwanych pojęć naszych, których źródłem jest świat zmysłowy, pogląd ten przeto nazywano n o m i n a l i z m e m .

W imię tedy dwu haseł walczyła cała nauka średniowiecza: „Universalia ante rem“ godło realistów, „Universalia post rem“, godło nominalistów. — Zwracamy uwagę, iż realiści scholastycyzmu stanowili biegunowo przeciwną szkołę realizmu nowoczesnego, który począł się od B a k o n a , H o b b e s a jako t. z. empiryzm. Realisti średniowiecza byli właśnie naskrajniejszymi idealistami. Ponieważ z drugiej strony filozofja średniowiecza miała za główne swe zadanie obronę dogmatów kościelnych i uzgodnienie filozofji z teologją, przeto wywody nominalistów, którzy nie wszystkim pojęciom przypisywali byt realny, trąciły nieraz jakoby kacerstwem, co wywoływało namiętne, zażarte walki, które w różnych momentach średniowiecza różne osiągały natężenie, przy czem nazbyt często orężem władz kościelnych bywały srogie prześladowania i terror. Słowem, zajmowało się średniowiecze całe wyrazami, a nie zjawiskami, wysilało się w szukaniu istotnego znaczenia mowy ludzkiej, subtelną dialektyką dochodziło subtelných odcieni wyrazów, ale odwracało się absolutnie od szukania prawdy w przyrodzie, od badania i poznawania zjawisk otaczających człowieka na ziemi i w przestrzeni.

III.

FRYDERYK SKOBEL.

MOJE WSPOMNIENIA.

(1812—1876).

Z autografu wydał i wstępem zaopatrzył

ADAM WRZOSEK.

ROZDZIAŁ II.

Ukończenie studjów lekarskich. — Udział w powstaniu listopadowem. — Posada lekarza domowego. — Objęcie katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wyjechawszy (z Majerem)*) z Warszawy dnia 8 czy 9 grudnia, stanęliśmy w Krakowie dnia czwartego naszej podróży, którą przebyliśmy szczęśliwie, bez szczególnych przygód, aczkolwiek często zatrzymywani i nagabywani po drodze, ponieważ w każdym podróżnym, jadącym zagranicę, podejrzewano stronnika Moskwy, uciekającego przed zemstą narodu.

*) Wyrazów, zamkniętych w nawiasie, niema w rękopisie. (P. W.)

Przybywszy do Krakowa, zasiedliśmy natychmiast do książek, żeby się należycie przygotować do egzaminów ścisłych. Przy pomocy Boskiej zdaliśmy je zaszczytnie, a dnia 12 stycznia 1831 r. otrzymaliśmy obydwaj, Majer i ja, stopień doktora medycyny i chirurgii. Z kopją dyplomu w ręku udaliśmy się do majora Łagowskiego, delegata Komisji rządowej wojny, (który w Krakowie zakupował i wyprawiał do Królestwa potrzeby wojenne tudzież wysyłał ochotników, spieszących do wojska narodowego), a oświadczywszy mu nasz zamiar udania się do Warszawy, aby wstąpić do wojska, prosiliśmy go o ułatwienie nam podróży. Oświadczenie to przyjął bardzo dobrze i obiecał nam, że życzeniu naszemu jak najrychlej uczyni zadosyć. Jakoż najął nam furmana, a ten przywiózł nas obydwu, tudzież starszego kolegę naszego dr. Tomaszyna Synowskiego do Warszawy około 20 stycznia 1831 r. Tu zgłosiliśmy się natychmiast do Komisji rządowej wojny, a trzeciego dnia otrzymaliśmy nominację na lekarzów bataljonowych (mających stopień kapitana), ja z przeznaczeniem do baterji 5-tej pozycyjnej artylerji pieszej, nowouformowanej (dowódca kapitan 1-ej klasy Michał Rychter), a Majer do baterji 5-tej lekkiej pieszej (dowódca Grabowski). Baterję, do której mnie przeznaczono, zastałem na Pradze i tam pozostaliśmy aż do bitew grochowskich, stoczonych dnia 19 i 25 lutego. Pierwszego dnia nie byliśmy w ogniu, ale za to dnia drugiego, strzelając sami, byliśmy w strasznych opalach kilka godzin aż dopóki, wśród szalonego natarcia kirasjerów księcia pruskiego Albrechta, całe wojsko nie poczęło się cofać ku Pradze i Warszawie. Po objęciu dowództwa nad całą siłą zbrojną narodową przez generała Skrzyneckiego nastąpiły pewne zmiany w organizacji wojska. Skutkiem tego baterję, w której dotąd służyłem, zaliczono do garnizonu Pragi, mnie zaś przeniesiono do baterji 4-tej pozycyjnej (dowódca major Onufry Rzepecki), która po bitwie Grocho-

wskiej stanęła na wypoczynek w dawnym obozie Powązkowskim. Po dziesięciodniowym pobycie tamże wysłano nas do Mniszewa, wsi leżącej o mil kilka od Warszawy, na lewym brzegu Wisły, gdzie, należąc do korpusu generała Paca, mieliśmy czuwać nad tem, żeby Moskale w tych stronach nie przekroczyli Wisły. Stanowisko to zajmowaliśmy aż do 30 marca, w którym to dniu wyruszyliśmy pospiesznie ku Warszawie razem z pułkiem grenadierów i 3-cim strzelców pieszych. Dnia 1 kwietnia, przeszedłszy nadedniem przez stolicę, po kilkugodzinnym wypoczynku na Pradze, ruszyliśmy dalej gościńcem ku Mińskowi i spotykaliśmy tłumy jeńców rosyjskich, którzy sami, bez żadnej eskorty, z wielką ochotą szli do Warszawy. Jeszcze na Pradze widzieliśmy generała rosyjskiego Lewandowskiego i kilkunastu oficerów od piechoty, przywiezionych na wozach drabiniastych, na których stali. W tem radosnem usposobieniu doszliśmy do Dębego i stanęliśmy pod noc na poboju, gdzie nasza jazda (podobno pułku 2-go strzelców konnych i karabinjery) rozbiła pułk tak zwany litewsko-łański. Całe pole zasiane było żółtymi czapkami łańskimi, a pomiędzy nimi leżeli też zabici żołnierze. Tuż przy takim trupie przespaliśmy spokojnie noc całą. Albowiem, będąc niesłuchanie strudzony bezsennością z przyczyny pochodzącego nocnego i samym marszem, rzuciłem się na ziemię rozmarzony, nie widząc wcale wśród ciemnej nocy martwego sąsiada. Nie pisząc historii wojny o niepodległość naszą, ale tylko wspomnienia ważniejszych zdarzeń, których byłem świadkiem, sprawię się jak najkrócej. Jak wiadomo, niedołączy Skrzyneczki zmarł światła zwycięstwo, odniesione w pamiętnym dniu 31 marca nad korpusem Geismara i Rosena, bankietował przez dni kilka, jako w święta wielkanocne, i dopiero wtedy rozpoczął dalsze kroki wojenne, gdy Dybicz już się był zabezpieczył od nowego niespodziewanego napadu. Bateria Rzepeckiego, w której służyłem, należała do dywizji

4-tej piechoty (dowódcą jej był generał Milberg), złożonej z pułku grenadierów i 3-go strzelców pieszych i dwóch nowoformowanych, 13-go piechoty linjowej (Kaliskiego) i 15-go (Lubelskiego).

Otóż niemal przez cały miesiąc kwiecień wałęsała się nasza dywizja po Mazowszu, mianowicie około Mińska; aż wreszcie ku końcowi tego miesiąca rozłożyliśmy się obozem pod Kałuszynem i staliśmy tam blisko, a może i przeszło 2 tygodnie. Dopiero gdy Skrzyniecki z armją główną posunął się ku Bugowi, żeby rozbić korpus gwardji rosyjskiej pod dowództwem W. Ks. Michała, ukrycie tego ruchu przez opór jak najsilniejszy polecił wódz naczelny generałowi Umińskiemu, zostawiwszy mu dywizję 4-tą piechoty, dywizję jazdy i 20 dział. Korpus ten wyruszył z obozu pod Kałuszynem w nocy dnia 12 maja, a nazajutrz wyruszył za nami Dybicz, nacierając żwawo. Nasz korpus ustępował z wolna, odstrzeliwając się skutecznie. W straży tylnej, hamującej zapęd Moskalów, szedł pułk 3-ci strzelców. Wreszcie, doszedłszy do Jędrzejowa około godziny 8-mej czy 9-tej zrana, zatrzymaliśmy się na stanowisku bardzo korzystnym, bo otoczonym dokoła wielkim lasem. Tu przyjął Umiński bitwę i trzymał się dzielnie aż do południa. Wojsko nasze dokazywało tu cudów wałeczności, a broniąc uporczywie zajętego stanowiska, wpoilo w następującego na nas Dybicza mniemanie, że uderzył na główne siły nasze. Dlatego około południa zaniechał dalszej walki; my zaś, wypocząwszy nieco, cofnęliśmy się z wolna przez Mińsk aż pod wieś Wielgolasem zwaną, leżącą może o pół mili przed Miłosną. Tuśmy się nieco obwarowali, mając nieprzyjacielowi bronić przystępu do Warszawy. Tu niezaczepianych od Moskali doszła nas wiadomość przerażająca o klęsce ostrołęckiej (dnia 26 maja). Wreszcie we dwa tygodnie po tej nieszczęsnej bitwie Skrzyniecki, odebrawszy dowództwo korpusu Umińskiemu,

a powierzwszy je Jankowskiemu, wyprawił nas w Podlaskie na zagładę korpusu Rydygiera. Niestety! i ta wyprawa, jak najlepiej obmyślona, chybiła tak jak poprzednia wyprawa na gwardję. Rydygier wymknął się z matni, pobiwszy oddział generała Turny, nie posiłkowany przez resztę korpusu; poczem zamiast ścigać jeszcze uciekających Moskalów, z powodu mylnych wieści o ruchu wojsk nieprzyjacielskich na Warszawę, Jankowski odebrał rozkaz szybkiego cofnięcia się ku stolicy. Pomijam dalsze szczegóły tej nieszczęśliwej wojny. Wspomnę tylko to, że wkrótce potem, gdy Moskale pod Paskiewiczem rozpoczęli ruch ku Niezawie, aby tam przekroczyć Wisłę, Skrzyniecki wysłał dywizję 4-tą piechoty (Milberga) i dywizję jazdy Turny w tym samym kierunku ponad prawym brzegiem Wisły, wśród największej słoty, nibyto dla niepokojenia nieprzyjaciela. Wszakże dotarłszy do Płocka, niebawem kazano nam stamtąd wrócić i przez Modlin przejść na lewy brzeg rzeki, gdzie nas zgromadzono pod Bolimowem. Co się tam działo, na czem zeszło tyle dni bezczynnych, to opowiada historia powstania narodu polskiego. Stamtąd wyruszyliśmy wreszcie, nie stoczywszy walnej bitwy, 17 sierpnia. Wtedy dopiero ruszyli za nami Moskale, ostrzeliwując naszą straż tylną, ale nie nacierając. Doszedłszy do Warszawy, rozłożono nas poza okopami i w nich docześliśmy się wreszcie okropnego dnia 7 września. Nasza baterja i pułk grenadierów bronił Mokotowa, który o mało że zdobytym nie został, ponieważ Moskale już byli w rowie pod wałem. Ale odparci zostali szczęśliwie. W naszej baterji mieliśmy nie mało rannych, mianowicie dowódca, podpułkownik Rzepiecki miał przestrelone udo, a podporucznikowi Rembielińskiemu kula karabinowa przebiła pierś. Wszelako, jak się później dowiedziałem, obaj wyzdrowieli w jednym z lazaretów warszawskich. Po kapitulacji zawartej z Moskalami przez Krukowieckiego kazano nam około godziny 10 w wieczór

opuścić nasze stanowisko i udać się na Pragę, skąd nazajutrz rano całe wojsko, które broniło Warszawy, poszło do Modlina. Tu nowe układy prowadzone z Moskalami zatrzymały nas kilka dni, wśród czego sejm odbywał jeszcze posiedzenia w Zakroczynie w kościele kapucynów. Stamtąd wyruszyliśmy do Płocka. Tu znowu wybór wodza naczelnego powstrzymał dalszy pochód wojska, które wreszcie, idąc wolnym krokiem, stanęło ku końcowi września nad granicą pruską w pobliżu Brodnicy.

Tu nas rozbrojono i odebrano konie, trzymano nas jednak w obozie blisko przez tydzień, nim nadeszły rozporządzenia z Berlina, stanowiące o naszej najbliższej przyszłości. Skutkiem tego wyprawiono nas małymi oddziałami do Żuław elbląskich. Mnie przeznaczyły władze pruskie za kwaterę karczmę we wsi Lupushorst, o 2 mile od Elbląga, gdzie miałem izbę i pościel bardzo porządną. Z nudów przetłumaczyłem tu na język polski pisemko niemieckie polityczne, bardzo sprawie naszej przychylnie. Przytem, korzystając ze sposobności odwiedzania Elbląga, gdzie stał Majer, byłem tam kilkakrotnie. Podróż ta odbywała się na statku i bywała dosyć przyjemną, ponieważ puszczałem się w nią tylko w dni pogodne. Wreszcie w połowie grudnia władza wojskowa pruska zawiadomiła wszystkich oficerów i urzędników wojskowych, że mogą (a może nawet muszą) opuścić Prusy i że każdemu stosownie do życzenia wydanym zostanie paszport. Skutkiem tego w dniu oznaczonym wszyscyśmy się zebraли w Elblągu w jakiejś wielkiej sali, gdzie generał Lewiński przywoływał nas po kolei i zapisywał kraj i miejsce, do którego zapytany chciał wyjechać. Majer i ja oświadczyliśmy, że chcemy udać się do Krakowa. W kilka dni potem dostaliśmy paszporty i podobno dnia 20 czy też 21-go grudnia opuściliśmy Elbląg w karecie pocztowej. Znaleźliśmy się w towarzystwie 2 oficerów z 1-szego pułku Krakusów — Łuniewskiego

i Horocha. Byli to młodzi obywatele, pierwszy z Królestwa, a drugi z Galicji (podobno z Rzeszowskiego), obaj ludzie zacni i waleczni żołnierze. Przeto podróż z nimi była nam bardzo przyjemną. Ponieważ władze pruskie nie pozwoliły nam jechać przez Księstwo Poznańskie, przeto musieliśmy takowe okrążyć. Jechaliśmy więc przez Starogród, Chojnice, Człuchów, Wałęcz, Woldenberg, Landsberg nad Wartą, Frankfurt nad Odrą, Krosno, Neusalz, Wrocław, Gliwice. Wreszcie wróciliśmy szczęśliwie do miłego Krakowa, po blisko całorocznej niebytności, w nocy z dnia 1-go na 2-gi stycznia 1832 r.

Tu odwiedziłem moich profesorów zacnego Boduszynskiego i Brodowicza tudzież wielce szanownego promotora i protektora mego, dra Józefa Jakubowskiego, a przekonawszy się, że w owej porze nie było w Krakowie żadnej posady, o którą mógłbym się starać, poszedłem za radą tego ostatniego, żeby wrócić do Królestwa. W tym względzie przyrzekł mi swoją pomoc. Albowiem wyrozumiawszy, iż trudnoby mi było bez żadnych zasobów wybrać się do Warszawy, gdzie, jak się tego można było spodziewać, rząd wymagać będzie zdawania egzaminów od wszystkich lekarzów zagranicznych: obiecał mi, iż mnie poleci na lekarza domowego zamożnemu obywatelowi z Królestwa, który, schroniwszy się do Krakowa podczas wojny, wkrótce ma wrócić do kraju. Tym obywatelem był ś. p. Paweł Cieszkowski, ojciec znakomitego filozofa Augusta Cieszkowskiego, posiadający dwa klucze: jeden (Stawiska) pod Siedlcami, a drugi (Surków) pod Krasnymstawem. Ugoda stanęła bardzo łatwo, ponieważ, nie mając żadnego utrzymania, drożyć się nie mogłem. Tak więc porzuciłem znowu z bólem serca Kraków, wyjechałem z Cieszkowskim naprzód do Stawisk, a potem do Surkowa. Byłto człowiek dosyć świątły i uprzejmy, acz z pewnemi uprzedzeniami kastowemi, któremi przecież

nie obrażał nikogo. Zresztą będąc jeszcze krzepkim, acz w wieku podeszłym, pragnął opieką lekarską otoczyć swojego słabowitego jedynaka. Jakoż w lecie pojechałem z Augustem Cieszkowskim do Buska, gdzieśmy przepędzili 6 tygodni. Resztę lata przepędziliśmy na wsi; na zimę sprowadziliśmy się do Warszawy, gdzie stary Cieszkowski najął na pół roku dom Brzostowskich przy ulicy Elektoralfnej, naprzeciwko banku. Zima ta przeszła mi bardzo jednostajnie, acz nie bez korzyści. Albowiem August Cieszkowski kawęczał ciągle, a więc ani wychodził, ani wyjeżdżał z obawy zaziębienia, a przytem przewłoczne zapalenie oczu, połączone z wielkim światłowstrętem (sprawiało, że)*) nic a nic czytać nie mógł. A ponieważ był nadzwyczajnie chciwym wiedzy, przeto czytywałem mu różne dzieła, polskie i francuskie po całych dniach, a nawet i wieczorach. Bo chociaż ojciec przyjmował u siebie gości, to syn nie mógł się bawić z nimi, ponieważ światło go raziło. Wszelako, tak żyjąc, bardzo posmutniał, a nawet podupadł na zdrowiu. Mianowicie straciłem zupełnie chęć do jedzenia, a skutkiem tego osłabłem. Do tego opanowała mnie jakaś dziwna tęsknota do Krakowa. Pisując do Majera, który pozostał w Krakowie i uwiesił się tam w Uniwersytecie jako profesor nadzwyczajny (bezpłatny) farmakologii, narzekałem przed nim na moje smutne położenie i na moją tęsknotę. Ulitował się nade mną szlachetny przyjaciel, a robiąc mi nadzieję, że może mi się uda otrzymać jaką katedrę w Szkole Głównej, ponieważ wkrótce ma być ogłoszony konkurs o kilka posad profesorskich na wydziale lekarskim, zachęcił mnie do powrotu, ofiarując gościnne przyjęcie w domu swoich rodziców.

Pożegnałem tedy JP. Pawła Cieszkowskiego, bawiącego u siebie na wsi w Stawiskach, w połowie maja 1833 r.,

*) Wyrazów, ujętych w nawias, brak w rękopisie. (P. W.)

a odprowadziwszy Augusta Cieszkowskiego na powtórna kurację do Buska, wróciłem do Krakowa dnia 25 maja, w wigilję Zielonych Świątek. Zastałem tu niejedną w Szkole Głównej zmianę. Albowiem w miesiącu sierpniu (dnia 22) 1832 r. rozstał się z tym światem zacny prof. Boduszyński, którego miejsce zajął uczoney dr. Józef Jakubowski. Nadto zastałem w wydziale lekarskim mianowanych profesorami zwyczajnymi dr. Juljana Sawiczewskiego i dr. Karola Soczyńskiego. Atoli komisja tak zw. reorganizacyjna, zesłana z ramienia trzech dworów opiekuńczych, aby ścieśnieniem dawniejszych swobód ukarać obywateli krakowskich za sprzyjanie i dopomaganie powstaniu w r. 1831, unieważniła nominacje trzech powyższych profesorów, jako wydane podczas zaburzeń w kraju (!) od rządu nieprawego. Kazała więc Senatowi akademickiemu ogłosić konkurs o katedry, zajmowane od roku od Jakubowskiego, Soczyńskiego i Sawiczewskiego, jako o posady opróżnione. Ogłosiła nadto też komisja w tymże roku (1833) nową ustawę dla Szkoły Głównej Krakowskiej. Na mocy tej haniebnej ustawy zwinięto w wydziale filozoficznym katedrę literatury polskiej, chemji, matematyki wyższej, geometrji wykreślnej; ale natomiast wprowadzono na tymże wydziale, jak to wówczas było w uniwersytetach austriackich: katedrę religji. Rzecz niesłychana. Katechizm w Szkole Głównej! Oprócz tego upokorzono niesłychanie naszą szkołę, zalecając, żeby prace piśmienne kandydatów, ubiegających się o jakąś w niej katedrę, po ocenieniu ich przez profesorów właściwego wydziału, razem z opinjami tychże, były jeszcze nibyto dla kontroli posyłane do powtórnego ocenienia do uniwersytetów austriackich (pisma konkursowe filozoficzne i lekarskie), pruskich (pisma w przedmiocie prawnictwa i nauk administracyjnych) lub rosyjskich (rozprawy teologiczne!). A więc, gdy się pojawiło w Gazecie Krakowskiej ogłoszenie konkursu o katedrę anatomji i fizjologii (po prof.

Kozłowskiem, któremu dano emeryturę), o kat. patologii i terapii ogólnej, farmakologii i encyklopedji nauk lekarskich, dalej o kat. położnictwa, o kat. medycyny sądowej i policji lekarskiej tudzież dziejów lekarstwa, wreszcie o kat. nauk lekarskich teoretycznych dla uczniów tak zw. chirurgji niższej: ja podałem prośbę do Senatu akad. o przypuszczenie mnie do konkursu o drugą z kolei katedrę, z pomiędzy wzwyż pomienionych. Jakoż niebawem otrzymałem odpowiedź przychylną. Zacząłem się tedy przygotowywać do owego dwudniowego, wielce dokuczliwego popisu, którego formę wskazała nowa ustawa, po raz pierwszy zastosowana do kandydatów, starających się o katedry przerzeczone. Niezadługo po mnie zgłosił się do konkursu o tę samą, co ja katedrę, niejaki Dr. K a r p f, niegdyś mój kolega uniwersytecki, gdym się uczył w Wiedniu, Niemiec, pochodzący z Węgier, głowa mierna, którego przeto nie zląkłem się. Ale ten nie stanął do konkursu. A więc sam jeden odbyłem popis piśmienny, a nazajutrz ustny w połowie czerwca 1834 r., poczem, stosownie do nowych przepisów, moje prace piśmienne odesłano do Uniwersytetu Wiedeńskiego, za pośrednictwem rezydenta austriackiego. Ponieważ sprawa ta wlekła się żółwim krokiem, przechodząc już nie wiem przez ile władz zagranicznych, a tymczasem mój poprzednik prof. dr. J a k u b o w s k i z końcem r. szk. 1833/4 musiał opuścić zajmowaną przez siebie katedrę, przeto, zarządzając nagłej potrzebie (gdy jeszcze ocena mojego pisma konkursowego z Wiednia nie nadeszła), ówczesny Komisarz rządowy, przełożony nad wszystkimi zakładami naukowymi w Rzeczypospolitej Krakowskiej, ś. p. H ü b n e r reskrytem z dnia 28 października 1834 wezwał mnie, żebym, począwszy od dnia 1 listopada tegoż roku, rozpoczął wykłady patologii i terapii ogólnej tudzież farmakologii, jako zastępca profesora, aż dopóki katedra ta rzeczywistym profesorem obsadzoną nie zostanie. Tak tedy w pierwszych dniach listopada wprowadził

mnie do katedry i przedstawił uczniom nieoceniony mój protektor i dobrodziej, ówczesny dziekan Brodowicz. Dopiero w pierwszej połowie roku następującego nadeszła wreszcie z Wiednia opinja przychylna o moich pracach konkursowych, a na tej zasadzie Senat rządzący. „Wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i jego okręgu“, mianował mnie profesorem rzeczywistym powyższych nauk dnia 10 kwietnia 1835 r. Do tej posady przywiązana była płaca roczna, wynosząca 6000 zł. p., wówczas w Krakowie największa, jaką pobierali urzędnicy publiczni, nie wyłączając podobno i senatorów, co przy bajecznej wtedy taniości zrobiło mnie człowiekiem najszcześniejszym; postawiło mnie bowiem u celu moich od dawna marzonych życzeń....

[Tak tedy stanąłem u kresu moich gorących życzeń, moich marzeń młodzieńczych. Albowiem nauczycielstwo miało dla mnie dziwny urok; a w tym zawodzie pragnąłem znowu najbardziej zasiąść na tej katedrze, którą z łaski Boga otrzymałem. Na tem stanowisku przeżyłem 11 lat najszcześniejszych, a zarazem najpracowitszych].

ROZDZIAŁ III.

Prace nad polskiem mianownictwem lekarskiem. — Germanizacja Wszechnicy Jagiellońskiej. — Inicjatywa założenia Komisji balneologicznej w Towarzystwie Naukowym Krakowskim. — Walka w obronie czystości języka polskiego. — Udział w uroczystościach uniwersyteckich w Królewcu i Zagrzebiu.

Blogie były dla mnie te lat 11, które przeżyłem pod obywatelskim rządem Rzeczypospolitej Krakowskiej. Za te lata szczęścia tak domowego, jako i obywatelskiego składam Bogu Wszchemogącemu gorące dzięki. Był to, przynajmniej dla mnie, prawdziwy raj na ziemi.

W tym bowiem czasie pracowałem z ochotą, z zapalem, nie tylko jako nauczyciel młodszych ode mnie, ale nadto pracując jeszcze nad własnym wykształceniem. Widziałem bowiem potrzebę obeznania się z dawniejszą literaturą lekarską polską i językiem dawniejszym; ale nadto ćwiczyłem się jeszcze bardzo gorliwie w języku łacińskim, w którym, według przepisu ustawy z r. 1833, byłem obowiązany wyklądać wszystkie nauki. Przekonawszy się bowiem z dzieł łacińskich Sprengla i Friedländera, że i o rzeczach lekarskich można rozprawić czystym językiem starożytnych Rzymian; zmierzwszy sobie łacinę kuchenną, którą mnie karmiono w gimnazjum i Uniwersytecie Lwowskim, starałem się przemawiać do moich uczniów ile tyle zbliżonym do języka klasycznego.

Rozczytywanie się zaś w dziełach lekarskich polskich miało głównie na celu poznanie języka naukowego, w szczególności zaś wyrazów naukowych. Przekonany bowiem, że wykładanie nauk lekarskich po łacinie rychlej lub później

ustanie, a język łaciński będzie musiał ustąpić miejsca językowi ojczystemu, w czym zgadzał się ze mną zupełnie mój przyjaciel i kolega Majer; chcieliśmy się z wczasu przygotować do tej zmiany i obojętniejszym od nas kolegom ułatwić nauczanie po polsku. Aby tego dokazać, rzuciliśmy się obadwa z zapalem młodzieńczym do czytania w chwilach wolnych od pracy obowiązkowej, do czytania dzieł polskich, i to nie tylko lekarskich, lecz i przyrodniczych. Tak tedy w przeciągu lat kilku przewertowaliśmy wszystkie dzieła i dziełka polskie lekarskie, botaniczne i zoologiczne, począwszy od zielnika Falimierza aż do najnowszych, wypisując z nich zarazem co nam wydawało się godnym uwagi. Owocem tej pracy było kilka tysięcy kartek z wypisami, mniej więcej w jednej połowie dokonanych ręką Majera, a w drugiej moją, które po ukończeniu pracy ułożyliśmy porządkiem abecadłowym. Z takim zasobem wiadomości, wystąpiliśmy wspólnie z pisemkiem, ogłoszonym drukiem w Krakowie 1835 r. p. n.: „Uwagi nad niektórymi wyrazami lekarskimi“, w którym oceniliśmy nowsze wyrazownictwo lekarskie, nie szczędząc nagan lekarzom współczesnym, którzy, nie znając dzieł polskich dawniejszych, oszpecili nasz język różnemi dziwolągami własnego wyrobu, kiedy w dziełach wydanych przed kilkuset laty byliby znaleźli wyrazy swojskie, bardzo stosowne, zamiast owych, które sami ukuli bez potrzeby. Uwagi nasze bardzo oburzyły starego lekarza, zamieszkałego w Krakowie, niejakiego dr. Feliksa Trojańskiego, który też niebawem wystąpił z recenzją zjadliwą w „Kwartalniku Naukowym“, wydawanym w Krakowie przez Ant. Helcla. Na tę napaść odpowiedzieliśmy natychmiast pisemkiem, znowu wspólnie ułożonym, p. n.: „Objaśnienia spostrzeżeń nad wyrazami lekarskimi, umieszczonych w tomie 3-cim „Kwartalnika Naukowego“. Kraków 1836.“ Odprawa dana tu zarozumiałemu zoilowi była tak skuteczną, iż innym literatom, nam zawistnym, odebrała ochotę do no-

wych zaczepiek. W taki sposób wystąpiłem razem z Majerem na arenę literacką, i z nim też wydałem jeszcze niejedno dziełko w przedmiocie wyrazownictwa lekarskiego polskiego. Sposobność zaś do ogłoszenia drukiem, tak naszych prac wspólnych jak i dokonanych, nasłuchał nam z początku naszego zawodu profesorskiego i piśmienniczego „Rocznik Wydziału Lekarskiego“, którego wyszło 8 tomów. W tem wydawnictwie ciężar redakcji dźwigał przez te lat 8 tylko Majer i ja. Przerwała je nieszczęsna burza polityczna 1846 r., która Rzeczpospolitą Krakowską pozbawiła bytu politycznego, a wkrótce potem, przez wprowadzenie do naszej Szkoły Głównej żywołów obcych, zapowiedziała odebranie jej cechy narodowej. Przystanie zaraz w pierwszej chwili po zmianie rządu aż czterech naraz profesorów do wydziału prawniczego, za którymi niezadługo potem przybyć mieli i do innych wydziałów akademickich apostołowie oświaty niemieckiej, objawiło bardzo dobitnie zamiar jak najrychlejszego zniemczenia odwiecznej Szkoły Jagiellońskiej. Atoli nowa i to większa burza, która nie tylko ziemie dawnej Polski, ale i cesarstwo rakuskie, ba nawet Francję i Niemcy ogarnęła i ważne spowodowała zmiany w ustroju politycznym monarchji Habsburgów, powstrzymała, ale nie na długo, zamiary germanizacyjne rządu względem naszej Szkoły Głównej. Wprawdzie bowiem po ukończonej wojnie z Węgrami minister oświaty hr. Lew Thun, mąż światły, a może nawet nam przychylny, zniósł wykłady łacińskie w wydziale lekarskim i zalecił natomiast nauczanie po polsku. Było to w r. 1850. Atoli już we trzy lata potem, t. j. dnia 1 stycznia 1853 r. namiestnik cesarski w Galicji hr. Gołuchowski, zjechawszy dniem przedtem do Krakowa, zwołał do siebie Senat akademicki, usunął dotychczasowego rektora i dziekanów, zawiesił prawo wyboru członków Senatu akademickiego i mianował z upoważnienia ministra Thuna nowy Senat akademicki, złożony z kuratora

(zamiast rektora) i 4 dziekanów, na czas nieograniczony z władzą prawie nieograniczoną nad profesorami. W szczególności dziekanem wydziału lekarskiego został prof. chirurgji dr. Bryk, ziemczony Polak, który rozzuchwalony zaufaniem u rządu, popisywał się na każdym kroku ze swą nienawiścią do wszystkiego co tylko polskie. W takich okolicznościach jest rzeczą prawie zbytęzną nadmienić, iż osobliwie starsi profesorowie, znani ze swego przywiązania do kraju, a między innymi i ja, byliśmy od niego prześladowani.

Łatwo pojąć, że taki smutny stan rzeczy odebrał nam na pewien czas wszelką ochotę do pracy; gdy nowe udęczenie zwiększyło jeszcze bardziej przykrość naszego położenia, gdy z początkiem r. szk. 1853/4 minister oświaty zniósł wykłady polskie, a natomiast zaprowadził niemieckie. Ilem cierpiał z przyczyny tego gwałtu, jaki zadano wszystkim profesorom Polakom, to Bogu tylko wiadomo. Mnie w szczególności miał w swej opiece pan dziekan, przychodząc niespodzianie na moje wykłady, dla przekonania się czy wykładam po niemiecku. Dopiero w r. 1860 zdjęto z nas tę kłębę. Naprzód wrócono Uniwersytetowi prawo wyboru rektora i dziekanów, a w r. 1861/2 przywrócono znowu choć w części wykłady polskie. W zupełności nastaly one dopiero w r. 1870/1. — Wśród takich, mogę powiedzieć przewrotów, w naszej Szkole Głównej, które prawie ciągle niepokoiły, drażniły lub wcale oburzały umysły kolegów ziomków, niepodobna było, mnie przynajmniej, który jestem nazbyt drażliwym, zabrać się do jakiejś większej, ważniejszej pracy naukowej i takowej dokonać. A więc tylko w chwilach nieco spokojniejszych, swobodniejszych pracowało się niemal dorywczo, w oczekiwaniu, w obawie nowej burzy, nowego prześladowania Polaków. Do jakiego zaś stopnia doszedł ucisk naszego narodu pod rządem smutnej pamięci ministra Schmerlinga, dosyć będzie przytoczyć tę okoliczność, iż gdy w r. 1864 nasza Szkoła Główna

chciała obchodzić uroczystie pamiątkę założenia jej przed 500 laty i prosiła za pośrednictwem Senatu akademickiego o pozwolenie, wtedy, nie tający się z nienawiścią ku Polakom, minister odpowiedział: iż zezwala na taki obchód, oczywiście intra muros, pod tym tylko warunkiem, jeżeli mówcy ani półsłówkiem nie wspomną o Polsce i jej królach, nawet o założycielu i odnowicielu Szkoły Głównej t. j. o Kazimierzu W. i o Władysławie Jagiello. Oczywiście warunek taki przyjętym być nie mógł. A więc skończyło się wszystko na nabożeństwie dziękczynnem w kościele Ś. Anny. Jedna tylko Szkoła Główna Warszawska przysłała nam serdeczne powinszowanie. Ale żaden uniwersytet w monarchji rakuskiej nie objawił nam swej życzliwości w chwili tak uroczystej. Mimo to, gdy w roku następującym Szkoła Główna Wiedeńska, podobnie jak nasza, obchodzić miała swój jubileusz 500-letni, ówczesny Senat akademicki, złożony z członków, których długoletni teroryzm, ciężący ołowiem na naszej Szkole Głównej, uczynił zbyt uległymi (nie chcę tu użyć wyrazu dosadniejszego), nie wahał się wysłać reprezentanta naszej Szkoły do Uniwersytetu, który w roku poprzedzającym okazał nam tak dotkliwe lekceważenie, nieledwie że pogardę; a nasz delegat, znalazłszy się w Wiedniu, zabrał głos na uroczystem posiedzeniu Uniwersytetu imieniem wszystkich uniwersytetów rakuskich (do czego uprosili go delegaci tychże) i w mowie pełnej przesady nie szczędził kadzidła dla solenizanta, sławiąc bez miary jego zasługi i znaczenie w świecie; za co wyszydziły go nawet niektóre dzienniki wiedeńskie. Czyn ten, jak i powyższe postanowienie Senatu akademickiego krakowskiego, surowo osądzi, potępi historja.

Wśród takich upokorzeń, pochodzących od obcych, a nikczemności u rodaków, raniących tak ciężko serce prawego Polaka, było trudno, bardzo trudno zagłuszyć na chwilę bolesne uczucia i zajmować się pracami naukowemi,

Dlatego tak mało zrobić mogłem dla nauki. Obym kiedyś za to znalazł sąd wyrozumiały, pobłażliwy!

Powiedziałem powyżej, iż, w pierwszych latach mojego nauczycielstwa, zajmowałem się razem z Majerem wyrazownictwem lekarskim. Po kilkoletniej, gorliwej, może nie zupełnie płonnej pracy, zwróciłem moją uwagę na opłakany, prawie zupełnie zaniedbany, stan zdrojowisk krajowych. Było to w lecie r. 1857, kiedy raz na przechadzce z moim nieodżałowanym przyjacielem Wincentym Polem, zgorszeni tłumną wędrówką naszych ziomków do wód zagranicznych, ubolewaliśmy nad naszą dolą, nad naszą niedołężnością i biedą, a ostatecznie musieliśmy sobie przyznać, że dopóki nie podniosą się nasze zdrojowiska, dopóki nie postaramy się o ich ulepszenie, o wygody i przyjemności dla chorych; dopóty takie wędrówki chorych i niechorych do krajów postronnych będą poniekąd usprawiedliwione. A więc stanęło na tem, żeby temu złemu zaradzić przez wspólne usiłowania lekarzów patriotów tudzież właścicieli zdrojowisk krajowych. Przeto postanowiliśmy zawiązać towarzystwo. Najstosowniejszym k'temu środkiem zdawało nam się, żeby ta myśl wyszła od członków ówczesnego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Tak się też stało. Taki był początek „Komisji balneologicznej“, której byłem pierwszym prezesem, a która w istocie wiele się zasłużyła krajowi, której zasługi jednak wkrótce potem dr. Dietl obrócił na swoją sławę i korzyść, który ją, że tak powiem, zmonopolizował. Co zaś komisja ta zrobiła dla kraju i w jaki sposób? to ciekawi znajdują opisane w rocznikach Towarzystwa Naukowego z r. 1859, 1860 i następnych. W nich też zamieściłem kilka moich skromnych pisemek w przedmiocie balneologii. Przez lat kilka zajmowałem się nią szczerze i z prawdziwym zamiłowaniem aż dopóki takowa nie wyzuła się z cechy naukowej i nie stała się przemysłem, nie zawsze uczciwym. Z Komisji zaś balneologicznej wystąpiłem, gdy

takowa stała się powolnem narzędziem absolutyzmu mojego następcy dr. Dietla, a zarazem dzwonem, który rozbrzmiewał sławą swego rzekomego założyciela. Atoli nie odrazu zerwałem z balneologją. I owszem ogłaszałem jeszcze w miarę sposobności moje spostrzeżenia nad niektórymi zdrojowiskami postronnemi, gdy nowy przedmiot, jak mi się zdaje, wielkiej wagi zwrócił na siebie moją uwagę, t. j. nagle, gwałtowne psucie się naszego języka.

Kiedy bowiem rząd rakuski, po 90 ciu latach niemczenia ludu, zamieszkałego w tak zw. Galicji, na wszystkie strony i sposoby, przekonał się wreszcie, iż te bezbożne usiłowania nie doprowadziły go do celu, wszedł wreszcie na inną drogę. Albowiem sprawiedliwy i wspaniałomyślny cesarz Franciszek Józef, nie wiem czy z natchnienia własnego, czy też idąc za dobrą radą światłego i poczciwego człowieka, przywrócił wreszcie prawa językowi naszemu, zalecając zaprowadzenie jego tak w szkole, jako i w urzędzie. Ale cóż się pokazało? Oto to, że tak zwani Galicjanle wprawdzie jeszcze nie zostali Niemcami, ale takiego używali i używają języka, iż stali się urągowskiem dla obywateli światłych, pochodzących z innych dzielnic naszej rozszarpanej ojczyzny. A więc zaprowadzono w szkołach wykłady polskie. Lecz zamiast sprowadzić, przynajmniej do gimnazjów, profesorów z Królestwa, w dziwnej, niepojętej zarozumiałości powołano na te posady samych Galileuszów czystej krwi, kaleczących nasz język okropnie. Tacy więc ludzie mieli naszą młodzież uczyć po polsku, ludzie, co sami po polsku nie umieli! Skutki takiej nauki pokazały się niebawem. Dorastające bowiem pokolenia, obałamucane od takich nieuków, zaczęły szwargotać i pisać takim językiem, który tylko ze względu na brzmienie był polskim, ale który co krok borykał się z gramatyką polską, będąc najczęściej zbiorem wyrazów, szykowanych na wzór języka niemieckiego. Takim szkaradnym językiem przemawiali do mło-

dzieży szkolnej nauczyciele; takiego języka używały władze rządowe, a wreszcie i dzienniki wszelkiego rodzaju, tak polityczne, jako i naukowe, tudzież służące ku zabawie czytelników. Z pomiędzy dzienników politycznych najwięcej szerzył to psucie języka krakowski „Czas“, będący dla mnie źródłem ciągłego zgorzienia. Patrzałem na to straszne zjawisko przez rok i dłużej z bólem serca, a nawet z przerażeniem, widząc w nim ostatnią zagładę naszą, jeśli się nie upamiętają owi nieszczęśni kaziciele języka, lub jeżeli ktoś nie obudzi ich uspiętego sumienia narodowego. Niestety! nikt z literatów poważnych nie poczuwał się do spełnienia tego obowiązku obywatelskiego. A więc ja maluczki, acz nie powołany do takich spraw, ale jako prawy Polak, widząc w wzrastającym niemal z każdym dniem każeniu naszego języka wielkie niebezpieczeństwo dla naszego narodu, podniosłem głos raz w r. 1870, a drugi raz w r. 1874. W tym celu wydałem dwie książeczki p. n.: „O skażeniu języka polskiego w Galicji“. Pierwsza z nich doczekała się w przeciągu lat dwu aż trzech wydań; z czego zdawałoby się, że moje uwagi w tym względzie obudziły wielkie zajęcie i że korzystny wywarły wpływ na losy naszego języka. Bynajmniej! Bezecne plemię Galileuszów nie zaniechało ani na chwilę swej zgubnej dla nas roboty. Jak psuło od lat tyłu, tak psuje coraz to więcej nasz język. Jeżeli zaś moje książeczki znalazły pokup, to tylko w Królestwie, gdzie mimo najsroższego ucisku jeszcze biją serca obywateli dla Polski i wszystkiego co zacne i szlachetne. Tam to oceniono moją pracę, moje usiłowania, a pod zaborem rakuskim? Jeden tylko „Czas“ odezwał się o mojej drugiej książeczce w sposób niegodziwy. Wydrwił bowiem własne kłamstwo, które mi bezczelnie podsunął. Jeden tylko feljetonista „Czasu“ uczynił zarzut mojemu drugiemu pisemku, że radziłem, iż zamiast „interpelacja“, należy mówić „przeszkodzenie“. Taka nedorzecznosc nie przeszła mi przez myśl.

Ale wpiera ją we mnie niesumienny pismak, żeby mnie niby to słusznie wyszydzić. Była to zemsta za liczne zarzuty, jakie w moich książeczkach uczyniłem temu nędzemu dziennikowi, aczkolwiek nigdzie go nie wymieniłem. Taką to zapłatę odebrałem w Krakowie. Lecz mimo to nie porzucę pióra, nie zaniecham obrony polszczyzny, chociażbym, jak dotąd, nie tylko nie widział poprawy grzeszników, ale nawet chociażby się powtórzyć miała potwarz i szyderstwo, bo tak mi każe uczucie obywatelskie, obowiązek Polaka.

Muszę tu jeszcze wspomnieć, iż podczas mojego zawodu nauczycielskiego miałem dwa razy zaszczyt reprezentować naszą Szkołę Główną zagranicą; raz w r. 1844, składając razem z kolegą *K u c z y ń s k i m* w jej imieniu powinszowanie rektorowi Szkoły Głównej Królewieckiej, gdy takowa w miesiącu sierpniu tego roku obchodziła uroczyste pamiątkę założenia swego przed 300 laty. A drugi raz powiozłem sam z polecenia Senatu akademickiego życzenia pomyślności nowozałożonemu uniwersytetowi w Zagrzebiu, podczas uroczystości, która tam się odbyła dnia 19 października 1874 r.

III.

DODATEK.

MOJA OSTATNIA WOLA.

Nie wiedząc kiedy, ostatnia dla mnie wybiję godzina, czując się zupełnie zdrowym na ciele i umyśle, mam sobie za święty obowiązek, przez objawienie mojej ostatniej woli, zabezpieczyć spokojność mojej ukochanej żony i syna.

Moja żona nie wniosła mi żadnego posagu. Wszelako dzięki jej rzadności i oszczędności uciulaliśmy sobie za lepszych czasów 10,000 złt. pol. Gdy jednak skutkiem pożaru Krakowa w r. 1850 straciliśmy ten kapitał, zahipotekowany na jednym z pogorzałych wówczas domów: przeto całym majątkiem, jaki obecnie posiadam, jest biblioteka, która, jako po największej części złożona z dzieł lekarskich, posiadających tylko przemijającą wartość, aczkolwiek wiele mnie kosztowała, sprzedającemu przyniosłaby zaledwo czwartą część pierwotkowej ceny książek, takową składających. Resztę mojego majątku stanowią sprzęty, również niewielkiej wartości. A ponieważ to wszystko, co posiadam, jest wspólnie z moją żoną zapracowanym dorobkiem, która była mi nie tylko najtkliwszą, najwierniejszą towarzyszką życia, ale zarazem, najlepszą, najtroskliwszą matką mojego syna: przeto chcąc jej dać ostatni dowód mej niezachwianej miłości i nieograniczonego zaufania, stanowią co następuje:

Gdy połowa całego mego szczupłego mienia, złożonego z książek i sprzętów, mającego wartość 12,000 złt. polskich, jako spólnego dorobku, jest niezaprzeczoną własnością mojej żony: przeto mogąc tylko rozporządzać drugą połową powyższej sumy, t. j. 6,000 złt. pol. zostawiam jej jako dożywocie połowę tejże t. j. 3,000 złt. pol. tudzież zarząd nad resztą, jako należącą do mojego syna Stanisława; z tym dodatkiem, żeby nikomu i nigdy nie była obowiązana z tego zarządu zdawać liczbę, w tem przekonaniu, że jako najlepsza matka syna naszego bynajmniej nie skrzywdzi.

Dan w Krakowie, dnia 9 lipca 1860 r.

Frederyk Kazimierz Skobel.

Dr. Szymon (nazwisko nieczytelne)

jako świadek ostatniej woli.

Floryan Sawiczewski

jako świadek ostatniej woli.

Józef Majer

jako świadek testamentu.

Dodatek. Od czasu napisania powyższej mojej woli ostatniej, aż do dnia dzisiejszego upłynęło lat 16. Przez ten czas nic zaoszczędzić nie mogłem. Albowiem wszystko to, co zbywało od wydatków nieuchronnych, wydałem na wykształcenie naukowe mojego syna. Przeto Najdroższej Żonie mojej nic zostawić nie mogę prócz niewygastej wdzięczności i błasławieństwa Bożego.

Dan w Krakowie, dnia 15 października 1876 r.

Dr. Frederyk Kazimierz Skobel.



LISTY TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO DO IGNACEGO BARANOWSKIEGO

Z AUTOGRAFÓW WYDAŁ

ADAM WRZOSEK.

Tytus Chałubiński (1820—1889) stał się już postacią legendarną. Wielki ten lekarz, znakomity botanik, a nade wszystko człowiek, wywierający olbrzymi wpływ na ludzi, z którymi się stykał, nie doczekał się dotąd obszernego życiorysu oraz wszechstronnej oceny swojej działalności naukowej i społecznej. Moja to poniekąd wina. Zbieram od lat kilkunastu materiały do życiorysu Chałubińskiego. Dzięki wielkiej uprzejmości dzieci Chałubińskiego: pani Jadwigi Surzyckiej i inż. Ludwika Chałubińskiego, udało mi się zebrać wcale okazały materiał do zamierzonej pracy, której pisanie miałem rozpocząć w r. 1914. Wojna, a potem praca organizatorska i administracyjna, oderwały mnie niemal zupełnie od pracy naukowej na przeciąg lat dziewięciu. Dopiero od roku wróciłem znów do niej. Nie miałem więc dotąd czasu wykończyć wielu prac przed wojną zaczętych. Nie za-

niechałem jednak bynajmniej myśli napisania monografji o Chałubińskim, ale zmuszony jestem pracę tę jeszcze odłożyć, może już na krótko. Tymczasem pragnę wydać choć drobny ułamek z materiałów, które do życiorysu Chałubińskiego zebrałem.

Chałubińskiego łączyły stosunki przyjacielskie z Ignacym Baranowskim przez lat wiele. Spodziewałem się, że znajdę obfitą korespondencję między tymi przyjaciółmi. Tymczasem, gdy się przed trzynastu laty zwróciłem do Baranowskiego z zapytaniem, czy posiada listy Chałubińskiego, odpisał mi: „.....O materiały pisane ręką Chałubińskiego nie będzie łatwo. Mimo zażyły stosunek z Chałubińskim w ciągu lat kilkudziesięciu otrzymałem od niego zaledwie parę kartek. Listu, we właściwym tego słowa znaczeniu, nie miałem ani jednego. Chałubiński wyrażał niechęć do wszelkiej korespondencji prywatnej. Było to niemal dziwactwem jego usposobienia... Nie można zaś wytłumaczyć tego dziwactwa lenistwem; było bowiem umysł czynny, potrzebujący zajmować się wciąż i nieustannie pracą poważną“. W pamiętnikach swoich Baranowski również wspomina o rzadkiem pisaniu listów przez Chałubińskiego, który powiedział raz do niego: „Wiedz, że nigdy listów nie koniecznych: nie pisuję“. „Istotnie, — dorzuca Baranowski — charakterystykę tego mądrego, dzielnego i dodam bardzo pracowitego człowieka, stanowił wstręt do pisania“¹⁾.

Gdy Baranowski pisał do mnie, donosząc, że nie posiada ani jednego listu Chałubińskiego, miał 78-y rok życia i widocznie pamięć go już trochę zawodziła, bo po śmierci jego wśród pozostałych po nim papierów znalazły się jednak dwa listy Chałubińskiego, napisane doń, które

¹⁾ Pamiętniki Ignacego Baranowskiego. Wydał Adam Wrzosek. Poznań 1923, str. 223.

teraz wydaję jako przyczynek do życiorysu wielkiego naszego lekarza. Oba listy pochodzą z r. 1869, w którym polska Szkoła Główna Warszawska została przekształcona na rosyjski Uniwersytet. Chałubiński, jak to wynika z listów do Baranowskiego, łudził się, że będzie mógł pozostać na katedrze, którą zajmował z wielkim dla studentów pożytkiem. Liczył zapewne, że kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego Witte, z którym był w niezłych stosunkach, ułatwi mu pozostanie na katedrze. Zawiódł się jednak srodze, podobnie jak i ojciec okulistyki polskiej, sławny Wiktor Szokalski. Obaj zmuszeni byli ustąpić z katedr dlatego, że byli nie tylko sławnymi lekarzami, lecz i dobrymi Polakami.

List pierwszy Chałubińskiego do Baranowskiego z 5 sierpnia 1869 r. napisany był w Wiedniu, a drugi, datowany 28 sierpnia tegoż roku, w miejscowości kąpielowej Hall. Rzucają one nieco nowego światła na tego niezwyklego człowieka, jakim był Tytus Chałubiński, którego Stanisław Witkiewicz w liście do mnie z dnia 4 stycznia 1911 roku nazywa „zadziwiającą postacią“, a o którym Aleksander Świętochowski, odpowiadając na mój list, pisze 11 listopada 1912 r.: „Był to jeden z najniezwykłych, najwszechstronniejszych ludzi, jakich zdarzyło mi się widzieć. Ogromny mózg, jak djament oszlifowany i błyszczący wspa- niale. Człowiek przecacny, lekarz genialny z intuicją jasnowidza, obywatel kraju dostojny“.

*

*

*

Wiedeń 5 sierpnia 1869.

Mój drogi Ignasiu.

Nakoniec wyrwałem się z Warszawy, w kilka dni po ślubie. Zmęczony, wyszeptany na kieszeni, nawpół żywy, do ostatniej chwili nie wiedzący gdzie pojedę, podałem się

na wolę wiatrów – i oto, jak widzisz, nasamprzód nawiedziłem gród Habsburgów. Bóg mi świadkiem, że nie żadna inna sympatja tu mnie ściągnęła, jak tylko czysto arytmetyczna, bo wolę płacić 10% jak 32% od naszych pieniędzy.

Niewiele Ci mogę powiedzieć pomimo długiej rozmowy z W.²⁾ co do przyszłej reorganizacji. Tyle tylko jest pewnego, że będziesz mógł jeszcze 2 lata wykładać po polsku również jak ja, (ja podobno później mam szanse wykładania po łacinie). Przez ten czas jednakże zostaniemy, jak i inni w tym wypadku będący, „na pół porcji“, zapewne dlatego, że „plenus venter non studet libenter“. Żadnych innych szczegółów niema; jak się zdaje rozwiną się one po przybyciu nowego rektora. (Nasz dawny³⁾ wyjechał tymczasem do Włoch.) Mówią, że otwarcie uniwersytetu nastąpi 1/13 września. Nikt jednak nie nalegał, abym wrócił na ten termin, więc zobaczę jak zrobię i kiedy wrócę. Radbym ku końcowi września. Teraz zajmuję się głównie tyciem i to jak zwykle u mnie zaczyna się od karku, łap i fracy. Jestem zawsze czynny, nie wiele sypiam i zawsze potrafię się utrudzić. Ale się męczę p o l u d z k u, jak inni ludzie. Spokojny zaś jestem zupełnie. Kłopoty i troski terażniejszości i przyszłości znoszę z właściwą mi pod tym względem zimną krwią; nigdy z małych rzeczy nie robiłem wielkich, prędzej odwrotnie. Jednym słowem je vous donne un dementi complet. Nie wiem, gdzie pozostanę dłużej dla zrobienia jakiej takiej kuracji. Potrzeba mi do tego powietrza, gór, trochę kąpieli i owoców. Napisz na wszelki wypadek do Hall (Bad), bo myślę, że tam jakiś czas zabawimy z żoną. Może też i Ty, ciągnąc od Salzburga do Ischl, wstąpisz tam na chwilę. Powietrze i okolica ma być dobra. Wystaw sobie, że, nie mogąc wytrzymać tu w Wiedniu gorąca i kurzu, wybraliśmy się na kilka godzin do Laxenburga. Brzydko się

²⁾ Mowa o Wittem, kuratorze Okręgu Szkolnego Warszawskiego. (P. W.)

³⁾ Józef Mianowski. (P. W.)

nazywa, ale jest rozkoszne miejsce, jak rzadko. Kurzu niema, drzew pięknych dużo, zieloności i wody item. Czuję, że mi siły z każdym odetchnieniem rosty. Gdyby mi dwór tu-tejszy odstąpił jakiego pawilonu, a oprócz tego jeszcze kazał usypać jaką górę, abym się na nią mógł codzień drapać, chętniebym jaki tydzień tam zabawił. Ale zapewne z tego nic nie będzie, bo jestem tu „incognito“. No bywaj zdrow, mój drogi Ignasiu. Wypoczywaj, nabieraj sił do pracy i napisz do mnie.

Do widzenia

Tytus.

* * *

28 sierpnia 1869.

Mój drogi Ignasiu. Serdecznie Ci dziękuję za list. Widzę z niego, że jesteś d o b r z e. Trochę rozstrojenia spowodowanego włóczęństwem się, to nic nie szkodzi. Ja kutuję się na zabój, już trzeci tydzień, i kto wie czy nie dociągnę do całego miesiąca. Co do kąpeli morskich, to już wybaczysz, ale 33% ażio stanowi kontraindykację bezwarunkową. Poprzestaną na wykąpaniu się w górnym powietrzu Tyrolu i Szwajcarii, której chcę zagabnąć. Do 6 września włącznie zostaniemy tu w naszej willi, która jest celem zazdrości całej (bardzo zresztą od kilku dni nielicznej) publiczności. Od onegdaj jest tu i Oleś Balicki, do którego telegrafem codzień winogrona z Meran nadchodzą. Byliśmy przed tygodniem w Ischl i Gmunden. Widziałem tam Wittego (nb. to jest incognito, i nie mówi się o tem) Widziałem i państwa Kaszniców. Zawadz też o Hall bardzo cię proszę, nie będziesz żałował. Wittemu dziecko bardzo ostro zachorowało w Ischl, nie mogłem z nim nic mówić. Zdaje się zresztą, że przed przybyciem Ławrowskiego⁴⁾

⁴⁾ Ławrowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, mianowany po ustąpieniu z rektorstwa w Szkole Głównej Józefa Mianowskiego (P. W.)

(stanowczo) nie myśli o szczegółach reorganizacji. To tylko wiem, że dosyć będzie w samym końcu września powrócić do Warszawy. Jeśli ten list odbierzesz w porę, nie wątpię, że zechcesz tu wstąpić. Doprawdy warto. Nie uwierzysz, jak się tu dobrze oddycha. Nie mogę się dość nacieszyć, i tyję gwałtownie, a nadto zaczynam śpiewać. Jest to jeszcze zbyt świeży talent, ale bardzo obiecujący. No nie daj się prosić Do widzenia mój drogi. Oleś pozdrawia Cię serdecznie

Do widzenia

Twój Tylus.

IV.

Drobne artykuły.

ADAM WRZOSEK.

ROLA LEKARZY PROWINCJONALNYCH W ZBIERANIU MATERJAŁÓW DO HISTORJI MEDYCINY W POLSCE.

Lekarze prowincjonalni pod względem warunków do pracy naukowej znajdują się w znacznie gorszym położeniu, aniżeli ich koledzy w dużych miastach, mający dostęp do pracowni naukowych tudzież księgozbiorów i łatwiej mogący ograniczyć swoją praktykę lekarską do jednej z licznych już specjalności medycyny. A jednak mimo ciężkiej doli, na jaką skazana jest olbrzymia większość lekarzy prowincjonalnych polskich, znajdują się wśród nich liczne jednostki, które owocnie pracują naukowo. Nie trudno byłoby mi przytoczyć wiele przykładów na poparcie tego zdania. Dość jeżeli wspomnę o kilku lekarzach prowincjonalnych, stanowiących chlubę naszego zawodu. Całe nasze pokolenie żywo ma jeszcze w pamięci niepospolitą postać znakomitego lekarza i wybitnego myśliciela Wład-

sława Biegańskiego, który, mimo że przez cały czas swej pracowitej działalności lekarskiej był zdala od miast uniwersyteckich, potrafił zaszczytnie zapisać swe imię zarówno w piśmiennictwie naukowym lekarskim, jak i filozoficznym. Do zasłużonych pod względem naukowym lekarzy prowincjonalnych należy także zaliczyć nieżyjącego już wybitnego lekarza Józefa Czajkowskiego, który urządził sobie w Sosnowcu pracownię bakterjologiczną i z powodzeniem w niej naukowo pracował. Z lekarzy będących w pełni swej działalności naukowej, a pracujących na prowincji, wymienić dla przykładu można dr. Aleksandra Macieszę, ogłaszającego cenne prace z zakresu antropologii i dziejów kultury w Polsce. Wymienieni pracowali wprawdzie na prowincji, ale w miastach, nie należących bynajmniej do najmniejszych, bo Biegański w Częstochowie, Czajkowski w Sosnowcu, a Maciesza w Płocku. Wybijali się jednak u nas na polu naukowym i tacy lekarze, którzy pracowali w zapadłych kątach prowincjonalnych. Jan Jędrzejewicz założył w r. 1865¹⁾ obserwatorium astronomiczne i stację meteorologiczną w Płońsku, małej mieścinie, zamieszkałej przeważnie przez proletarjat żydowski, oddalonej o dziesiątki kilometrów od kolei żelaznej. Oprócz prac lekarskich i meteorologicznych, drukowanych w czasopiśmie naukowych polskich, ogłaszał spostrzeżenia astronomiczne głównie w „Astronomische Nachrichten“ i w „Vierteljahrschrift der astronomischen Gesellschaft“, będąc członkiem tego Towarzystwa od r. 1878. Luneta, pochodząca z obserwatorium astronomicznego Jędrzejewicza, będąca obecnie własnością Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, znajduje się w Obserwatorium astronomicznym Uniwersytetu Poznańskiego i służy do robienia spostrzeżeń dziel-

¹⁾ Stanisław Koźmiński. Słownik lekarzów polskich. Warszawa 1883 - 8, str. 199.

nemu organizatorowi i dyrektorowi tego Obserwatorium dr. fil. Bohdanowi Zaleskiemu. Jędrzejewicz napisał także podręcznik kosmografii, który wydała „Kasa imienia Mianowskiego“. W ślady Jędrzejewicza jako pracownika naukowego, poszedł inny lekarz w Płońsku, również zmarły już, dr. Leon Rutkowski, który swe prace antropologiczne drukował w wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności. Z żyjących dawnych lekarzy prowincjonalnych nie można pominąć nestora antropologów polskich, czcigodnego dr. Juliana Talko-Hrynczewicza, profesora antropologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, który, po kilkudziesięciu latach praktyki lekarskiej i jednocześnie pracy naukowej najpierw w Kijowszczyźnie, a później na Syberji, został powołany na katedrę uniwersytecką.

Lecz dość tych przykładów. Lekarze prowincjonalni mogą więc niewątpliwie być wybitnymi uczonymi, tembardziej wielu z nich stać na to, aby byli skromnymi pracownikami naukowymi, zwłaszcza w zakresie zbierania materiałów do historii medycyny w Polsce. Na tem polu dużo jest jeszcze do zrobienia. Prof. Władysław Szumowski w jednym z listów do mnie słusznie podnosi myśl, że warto byłoby zachęcić czytelników „Archiwum historii i filozofii medycyny“ do robienia w kościołach odpisów z nieznanymi nagrobków lekarzy i przyrodników polskich, oraz do robienia poszukiwań w archiwach miejskich i parafjalnych, azali nie znajdzie się tam czego, coby miało pewną wartość jako materiał do historii medycyny. W rzeczy samej w wielu starych kościołach znajdują się nagrobki, poświęcone dawnym lekarzom naszym, o których nic nie wiemy, albo bardzo mało. Otóż odpisy takich nagrobków mogłyby służyć jako materiał do uzupełnienia „Słownika lekarzów polskich“, przed laty kilkudziesięciu opracowanego bardzo pracowicie przez zasłużonego dla historii medycyny w Polsce Stanisława Kościńskiego. Również w dawnych aktach

czy to miejskich, czy to parafjalnych napotkać można nieraz na wzmianki o lekarzach zupełnie zapomnianych. I takie wzmianki posiadają pewną wartość dla historii medycyny, jak niemniej znajdujące się czasem w różnych archiwach wiadomości o zakładaniu szpitali i przytułków dla położnic. Zbieraniem takich i tym podobnych wiadomości do dziejów medycyny u nas mogliby się zająć niektórzy lekarze prowincjonalni, którzy posiadają trochę czasu, no i... cokolwiek zamiłowania do historii.

Lekarze prowincjonalni przysłużyć się również mogą historii medycyny u nas przez zbieranie fotografii i portretów naszych lekarzy, pamiątek po nich, jak np. dyplomów i różnych świadectw uniwersyteckich, dalej przez zbieranie dawnych narzędzi lekarskich, sprzętów aptekarskich i tym podobnych rzeczy, które mają jakkolwiek związek z historią medycyny lub zawodem lekarskim. Zbierając takie rzeczy, a przez to chroniąc je nieraz przed zniszczeniem, mogliby je później składać w darze lub na przechowanie do muzeów historii medycyny, organizowanych przy katedrach tego przedmiotu. Uniwersytet Jagielloński posiada już dość bogate zbiory z historii medycyny i farmacji w Polsce, do których założenia najwięcej się przyczynił inicjator ich i przez długie lata niestrudzony ich pomnożyciel, zasłużony profesor Wszechnicy Jagiellońskiej *W a l e r y J a w o r s k i*. Wydział Lekarski w Uniwersytecie Poznańskim posiada już także związek takich zbiorów.

Aby pamięć lekarzy naszych uchronić od zagłady, będzie „Archiwum historii i filozofii medycyny“ chętnie umieszczało nekrologi ich. Czasopisma lekarskie podają zwykle krótkie życiorysy tylko najzasłużeńszych lekarzy. O zmarłych lekarzach prowincjonalnych czynią one zazwyczaj tylko jedno- lub parowierszową wzmiankę, a życiorysy ich drukują najczęściej tylko gazety miejscowe, w których giną one w powodzi wiadomości bieżących. Dzieje się przez to krzywda pamięci wielu cichych,

lecz zasłużonych lekarzy prowincjonalnych. Krzywdę tę pragnie usunąć „Archiwum“, drukując wspomnienia pośmiertne lekarzy, jako uczczenie ich pamięci a zarazem materiał dla słownika lekarzy naszych. Jest przeto do pewnego stopnia obowiązkiem moralnym lekarzy prowincjonalnych pisanie nekrologów swoich kolegów, zwłaszcza że je mogą w „Archiwum“ wydrukować.

Do zadań lekarzy prowincjonalnych w zakresie zbierania materiałów do historii medycyny zaliczyłbym również gromadzenie wiadomości o początku i rozwoju naszych prowincjonalnych Towarzystw Lekarskich, oraz o zakładaniu lecznic na prowincji w czasach dawniejszych i niezbyt odległych.

Wreszcie do programu pracy lekarzy prowincjonalnych, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach praktykujących, dorzuciłbym zbieranie przesądów leczniczych ludu naszego, jako odzwierciedlenie w znacznej mierze przeszłości medycyny w teraźniejszości, gdyż genezy lecznictwa ludowego należy szukać głównie w dawnej „oficjalnej“ medycynie, ongi nawet z katedr uniwersyteckich nauczanej.

Oto w zarysie program pracy lekarzy prowincjonalnych w zakresie zbierania materiałów do dziejów medycyny²⁾. Pole pracy, acz skromne, to jednak wdzięczne. Oby znalazła się garstka lekarzy, chętnych do podjęcia się tej pracy!

²⁾ O pracy naukowej lekarzy prowincjonalnych wogóle, a nie szczególnie w jakiejś dziedzinie medycyny, zabierał głos dwukrotnie niezapomniany Władysław Biegański, a niedawno poruszył tę sprawę dr. Aleksander Maciesza:

1. Władysław Biegański. O pracy naukowej lekarza prowincjonalnego. Odczyt wypowiedziany na posiedzeniu Tow. Lekarskiego w Częstochowie. Krytyka Lekarska, 1902, Nr. 3.

2. Władysław Biegański. O pracy naukowej lekarza prowincjonalnego. Odczyt wygłoszony na I zjeździe lekarzy prowincjonalnych Królestwa Polskiego. Przegląd Lekarski, 1911, Nr. 22.

3. Aleksander Maciesza. Praca naukowa lekarza na prowincji. Nauka Polska. T. IV. 1923.

PIERWSZY ZJAZD POLSKICH HISTORYKÓW MEDYCyny.

Z inicjawy prof. W. Szumowskiego odbył się w Warszawie 14 kwietnia 1924 r. pierwszy zjazd polskich historyków medycyny, a raczej profesorów historii medycyny w naszych wszechnicach, gdyż na ten pierwszy zjazd oni tylko z początku byli zaproszeni. Niestety sam inicjator na zjazd przybyć nie mógł. W obradach zjazdu brali udział: profesor honorowy historii medycyny w Uniwersytecie Warszawskim Józef Bieliński, profesor zwyczajny historii medycyny w tymże Uniwersytecie Franciszek Giedroyc, profesor honorowy filozofii i logiki medycyny również w Uniwersytecie Warszawskim Henryk Nusbaum, profesor zwyczajny historii medycyny w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie Stanisław Trzebiński, profesor zwyczajny historii i filozofii medycyny w Uniwersytecie Poznańskim Adam Wrzosek, a nadto prof. Emil Loth z Warszawy i prof. Ignacy Hoffman z Poznania. Obrady odbywały się w mieszkaniu prof. Giedroycia pod przewodnictwem prof. Trzebińskiego. Omawiano program „Archiwum historii i filozofii medycyny“ i postanowiono zawiązać Towarzystwo miłośników historii medycyny z główną siedzibą w Poznaniu, a z oddziałami we wszystkich naszych miastach uniwersyteckich. Na przewodniczącego Towarzystwa wybrano prof. Wrzoseka, wybierając jednocześnie na wiceprezesów Towarzystwa, a zarazem przewodniczących oddziałów w Warszawie, Krakowie i Wilnie profesorów historii medycyny w tych miastach. Opracowanie statutu i organizację Towarzystwa powierzono prof. Wrzoskowi. Dalej uznano za rzecz

pożądaną, aby organem Towarzystwa stało się „Archiwum historii i filozofji medycyny“. W końcu postanowiono utworzyć na najbliższym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich sekcję historii medycyny, która byłaby zarazem drugim zjazdem polskich historyków medycyny. Na ten drugi zjazd postanowiono zaprosić wszystkich pracujących u nas na niwie historii medycyny.

Ignacy Hoffman.

ALBUM LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH.

Redakcja „Archiwum historii i filozofji medycyny“ przystępuje do wydawania portretów znakomitych lekarzy i przyrodników polskich. Do każdego zeszytu „Archiwum“ będziemy dołączali conajmniej jeden portret wybitnego lekarza lub przyrodnika. Z czasem z tych portretów utworzy się album.

Nie będzie to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo u nas. Przed laty Heljodor Święcicki, będąc naczelnym redaktorem „Nowin Lekarskich“, dołączał do każdego numeru tego miesięcznika piękny światłodrukowy portret jednego z sławnych lekarzy polskich. W ten sposób powstał album, złożony z przeszło trzydziestu portretów, a mianowicie: Józefa Strusia, Mikołaja Kopernika, Wojciecha Nowopolskiego, Wojciecha Oczki, Jana Inocentego Petrycego, Krzysztofa Najmanowicza, Jędrzeja Badurskiego, Józefa Rafała Czerwiakowskiego, Wojciecha Boduszyńskiego, Jędrzeja Śniadeckiego, Jerzego Chrystjana Arnolda, Józefa Czekińskiego, Józefa Franka, Jana Fryderyka Nizzkowskiego, Józefa Brodowicza, Franciszka Brandta, Augusta Ferdynanda Wolffa, Andrzeja Dybka, Konstantego Porcjanki, Wilhelma Malcza, Karola Marcinkowskiego, Aleksandra Le Bruna,

Roberta Remaka, Ludwika Bierkowskiego, Adama Raciborskiego, Ferdynanda Dworzaczka, Wiktora Szokalskiego, Józefa Dietla, Józefa Majera, Józefa Mianowskiego i innych. Cały zbiór został wydany nakładem tak wielce zasłużonego dla nauki polskiej i ofiarnego Heljodora Świącickiego. Pragniemy wydawać niejako dalszy ciąg wspomnianego albumu, umieszczając w wydawnictwie naszym przedewszystkiem portrety tych lekarzy, którzy w albumie Świącickiego nie byli uwzględnieni, a nadto dając portrety również sławnych przyrodników naszych.

Do niniejszego zeszytu „Archiwum“ dołączamy reprodukcję świetnego portretu Tytusa Chałubińskiego, wykonanego piórkiem przez Stanisława Witkiewicza. Portret ten był własnością Ignacego Baranowskiego, który go ofiarował Muzeum Narodowemu w Warszawie. W dalszym ciągu zamierzamy wydać portrety: Marji Skłodowskiej-Curie, Marcelego Nenckiego, Ludwika Gąsiorowskiego, Feliksa Nawrockiego, Benedykta Dybowskiego, Ignacego Baranowskiego, Władysława Biegańskiego, Teodora Dunina, Władysława Matlakowskiego, Heljodora Świącickiego, Napoleona Cybulskiego, Fryderyka Skobla, Antoniego Jurasza starszego, Teofila Mateckiego, Franciszka Chłapowskiego, Emila Godlewskiego starszego, Izzydora Kopernickiego i wielu innych.

Adam Wrzosek

V.

Sprawozdania i oceny.

Aleksander Maciesza. **Dr. med. Paweł Czenpiński, członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych.** Z Towarzystwa Naukowego Płockiego. Księga zbiorowa „Epoka wielkiej reformy“, wydana przez Lwowski Okręg T. N. S. W. z powodu 150-lecia Komisji Edukacyjnej. Książnica Polska 1923, w odbitce str. 40.

Rozprawa o Pawle Czenpińskim w wielu miejscach wykazuje, że autor zabrał się do niej umiejętnie i z wielkim rozmachem: znajdujemy w niej liczne, nieznane szczegóły o przodkach Pawła, zwłaszcza o sympatycznej postaci jego ojca Jana Cz., także lekarza, sporo wiadomości o szkole lekarskiej wiedeńskiej, w której się Paweł kształcił, o Towarzystwie do ksiąg elementarnych w Warszawie, którego Paweł był członkiem, o stosunkach na Litwie, w Grodnie i t. d. Z tego rozmachu widać, że autor spodziewał się znaleźć sporo materiału o swoim bohaterze, i przygotowywał szerokie tło historyczne, na któremby plastycznie wyszła postać dra Pawła Czenpińskiego. Jednakże nadzieje autora widocznie się nie spełniły, gdyż ostatecznie wiadomości o Pawle znajdujemy w rozprawie stosunkowo mało. Najważniejsza rzecz, najważ-

niejszy teren działalności Pawła i równocześnie, jak sam autor podaje, punkt wyjścia rozprawy, pozostał pod znakiem zapytania.

Czenpiński został powołany do Towarzystwa do ksiąg elementarnych, jako lekarz, który miał napisać książkę elementarną o zachowaniu zdrowia. Píše tę książkę 4 $\frac{1}{2}$ roku, czyta ją na posiedzeniach Towarzystwa od 15 października do 9-go grudnia 1785 r., lecz czytania nie kończy. Ostatecznie Maciesza twierdzi, że to dzieło, którego Estreicher podaje nawet tytuł „O sposobach zachowania zdrowia wszelkiego stanu ludzi“ (napisana na kl. V Warsz. 1786), nie było wogóle nigdy drukowane.

Nie chcemy twierdzić przeciwnie, musimy jednak zaznaczyć, że dowody, na których autor opiera swoje najważniejsze twierdzenie, nie są rozstrzygające. Autor właściwie ma tylko dwa dowody: pierwszy, że dzieła tego nigdzie nie znalazł, drugi, że w protokóle Towarzystwa w r. 1787 jest wzmianka o „niedoczytanem“ dziele o zachowaniu zdrowia. Jednakże tytuł podany przez Estreichera, jest właściwie także dowodem — na rzecz tezy przeciwnej. W tym czasie z rozmaitych powodów całe lub prawie całe nakłady dzieł ulegały zniszczeniu: tak było z niektórymi pismami Krupińskiego, Czerwiakowskiego. Czy nie mogło coś podobnego stać się z dziełem Czenpińskiego? Bo jakże to sobie wyobrazić, że Czenpiński, powołany do napisania dzieła elementarnego o zachowaniu zdrowia, to dzieło pisze z dużym nakładem pracy, spotyka się z oceną nieprzychylną, chowa ją w kieszeń i zabiera się do innych prac w tem samem Towarzystwie: przerabia „Zoologję“ Kluka, podejmuje się pisać „Mineralogję“ i „Chemję“, stosowaną do mineralogji? Tego wniosku Maciesza nie wyprowadził, ale ten wniosek się nasuwa. Nasuwa się też inny wniosek, niewypowiedziany przez autora rozprawy, mianowicie, że dzieło elementarne o zachowaniu zdrowia, które Czenpiński napisał, musiało być za duże. Któż bowiem pisze elementarne dzieło podobne 4 $\frac{1}{2}$ roku!

Tyle mamy z owych czasów popularnych podręczników o zachowaniu zdrowia, każdy z nich można było napisać w kilka miesięcy, najwyżej w rok. Dzieło Czenpińskiego było, zdaje się, tak duże, że nie można go było „doczytać”. Tym sposobem mamy wrażenie, że rozprawa Macieszy o Czenpińskim jest jakby niedokończona, i że to, co autor ogłosił, było tylko spowodowane 150-letnią rocznicą Komisji Edukacyjnej.

W charakterystyce bohatera nie możemy się zgodzić z temi wnioskami, które autor wyprowadza z rozprawy doktorskiej 23-letniego Czenpińskiego. I dzisiaj widzimy rozprawy doktorskie i młodych doktorów, otrzymujących dyplomy. Ośmieliłbym się bronić tezy, że nic albo niewiele można powiedzieć o umysłowości 23-letniego doktora na podstawie napisanej przezeń rozprawy doktorskiej. Nic tak dalece nie przemawia za tem, żeby Czenpiński miał stanowić wyjątek. Dlatego twierdzenie Macieszy, że można na podstawie rozbioru tej i rozprawy doktorskiej określić Czenpińskiego, jako umysł syntetyczny, uważałbym za przedwczesne.

Wreszcie, parę uwag o metodzie pisania rozprawy o Czenpińskim. Autor niewątpliwie dużo przeczytał, dużo przeszukał i sporo źródeł w swej rozprawie zacytował. Ale uważny czytelnik pomimo to znajduje jeszcze w rozprawie szczegóły, które wyglądają, jakby były zgoła nieumotywowane. Nie wiemy np., na jakiej podstawie autor twierdzi, że Ambroży Tomasz Czenpiński miał w pamięci Józefa Strusia, gdy posyłał syna swego Jana na naukę medycyny do Padwy. Bo autor twierdzi to kategorycznie, a nie hipotetycznie (str. 4 odbitki). Albo, że do dobrego przygotowania naukowego doktora Jana „szczególnie przyczyniły się wykłady prof. Morgagni’ego“. To jest także twierdzenie kategoryczne (str. 5). Autor nie szczędzi swego trudu i, żeby ocenić ton dedykacji rozprawy doktorskiej Pawła Czenpińskiego, bierze do ręki analogiczne rozprawy innych Polaków, którzy w tym czasie w Wiedniu studjowali,

przyczem daje trafną charakterystykę „niesmacznego“ tonu Jaśkiewicza (może za Estreicherem). Podaje przytem szczegół, który uszedł uwagi Kościńskiego i mojej, mianowicie, że Jaśkiewicz był Ormianinem, nie popiera go jednak właściwą cytata.

Uwagi, które mi się tutaj nasunęły z powodu metody pisania rozprawy, są wynikiem rozważania potrzeb historjografji medycznej wogóle. W żadnej nauce ani historycznej, ani lekarskiej niema tylu bałamuctw, co w historii medycyny. Ma się czasem wrażenie, że do historii medycyny nie przeszedł jeszcze czynnik niezbędny, warunek naukowości każdej nauki, mianowicie poczucie odpowiedzialności autorskiej za to, co autor twierdzi. Droga do naprawy jest tylko jedna — przez ścisłość. W rozprawie naukowej właściwie autorom wolno twierdzić bez poparcia twierdzenia cytata tylko to, co jest powszechnie wiadome. Wszystko inne powinno być poparte cytatami ze źródeł. Wtedy dopiero historia medycyny przestanie się roić od błędów.

Jeżeli te uwagi wypowiadam przy sposobności omawiania rozprawy Macieszy o Czenpińskim, to wcale nie dlatego, żeby ta rozprawa szczególnie dużo uwag w tej mierze nastroczała, przeciwnie, tych uwag zebrało się zaledwie kilka, ale dlatego, że naszym obowiązkiem obecnie jest kłaść zdrowe fundamenty pod budowę historii medycyny w Polsce. A budować należy tylko na ścisłej metodzie historycznej.

W tym rozmachu, z jakim Maciesza zabrał się do poszukiwań, wyczuwamy, że autorowi badania historyczne sprawiały pewną przyjemność. Dał też rzecz, która w całości ma wartość trwałą. Dlatego spodziewamy się, że i na przyszłość spotkamy się nieraz jeszcze z autorem na niwie historii medycyny.

Władysław Szumowski.

Pamiętniki Ignacego Baranowskiego. Wydał Adam Wrzosek. Poznań. Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tom XLIX r. 1923, stronic 463.

Prof. Wrzosek, wydawszy świeżo „Wspomnienia“ Szokałskiego, oddaje do rąk czytelników niezwykle ciekawe „Pamiętniki Ignacego Baranowskiego“, we wstępie których skreślił życiorys autora tychże i podał ocenę jego działalności społecznej. Rychle ukazanie się po śmierci Ign. Baranowskiego poważnej monografji, poświęconej wybitnemu lekarzowi-polakowi, pozwoliło na szczegółowe wyzyskanie i uwzględnienie materiału biograficznego. A więc, lata szkolne Ign. Baranowskiego w Lublinie i uniwersyteckie w Dorpacie, początek działalności lekarskiej w Warszawie, wyjazd na dalsze studia zagranicę. Powrót do Warszawy i objęcie stanowiska asystenta w klinice chorób wewnętrznych w Akademji Medyko-Chirurgicznej. Działalność jego społeczna i nauczycielska w Szkole Głównej i w Uniwersytecie Warszawskim. Praktyka lekarska; działalność naukowa; początek działalności politycznej. Stosunek do młodzieży. Cechy charakteru Ign. Baranowskiego. Jego przyjaźń z Orzeszkową. Pamiętniki. Ostatnie lata życia. Spis prac drukiem ogłoszonych. Jak widzimy z podanego schematu, całe życie ś. p. Ign. Baranowskiego było nieprzerwanem pasmem pracy dla społeczeństwa w ciężkich warunkach bytu narodowego.

Dla historii polskiej opracowanie i wydanie podobnych pamiętników będzie najtrwalszym podkładem rozwoju nauki rodzimej i niewyczerpaną skarbnicą dziejów naszych. Oprócz tego podobne wydania mają w obecnych warunkach jeszcze inne bardzo poważne posłannictwo. W szeregach naszej młodzi lekarskiej manjy jeszcze sporo lekarzy, wyszłych z obcych murów uniwersyteckich i nieraz chciwie oglądających się i szukających wzorów polskich, godnych naśladowania. Nie każdemu jest danem w Polsce pracować obok jednostki, mogącej natchnąć do czynu i będącej przykładem pracy naukowo-narodowej. Dla tych i dla naszej młodzieży akademickiej podobne wydawnictwa mogą być czynnikiem, pobudzającym

do poważnego zapatrywania się na znaczenie zajmowanego stanowiska. Utrwaleniu polskiej tradycji lekarskiej ułatwi nieprzerywający się jej rozwój i nauczy wielu, jak należy zdawać sobie sprawę z zadań swoich wobec potrzeb społeczeństwa i narodu.

Podnieść należy bardzo sympatyczną szatę zewnętrzną tych pamiętników oraz bogactwo portretów, co w dzisiejszych stosunkach wyróżnia to ciekawe dzieło pod wszelkim względem.

W. Janusz (Lwów).

Dr. Władysław Szenajch. **Z życia prawdziwej lekarki (Dr. Marja Ratyńska)**. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej. Warszawa 1922.

Mała książeczka, wydana wprawdzie jeszcze w r. 1922, jest bardzo ładnie opracowaną biografią człowieka, obywatela, lekarza. Dorywczy sposób wydania jej może spowodować, że książeczka łatwo się zawieruszy w ogromie rozrastającego się piśmiennictwa naszego, to też ze względu na pierwszą zdaje się książkę, omawiającą wszechstronnie życie i działalność polskiej kobiety - lekarki, ośmielam się na spóźnione jej omówienie, celem odnotowania ukazania się jej w piśmie fachowym. A życie jej wydaje się niezbyt pospolitem. Urodzona w Syberji, z rodziny powstańczej, kształci się po części w Warszawie, po części w Rosji. Studja lekarskie kończy w Szwajcarii. Po powrocie do kraju pracuje jako lekarka w szpitalu Anny Marji w Łodzi, następnie w Sanatorjum w Zakopanem. W czasie wojny wszechświatowej przeżywa losy wychodźstwa do Rosji i dopiero w 1918 r. powraca do kraju. W roku 1920 zostaje powołana do służby wojskowej. W październiku 1920 r. otrzymuje od Nadzwyczajnego Komisarjatu do walki z epidemjami rozkaz wyjazdu na Wschód w celu zorganizowania i prowadzenia szpitala dla chorych na tyfus plamisty, i tam pada ofiarą zawodu swego. Po skreśle-

niu przez autora cech charakteru Marji Ratyńskiej słusznie autor przytacza zdanie „Gazety Warszawskiej“, że „bez względu na różnice w poglądach partyjnych młodsze pokolenie salutować winno grób starszej siostry, której życie było ciężkie, bo było męką ducha polskiego, broniącego się od zagłady i wkupejącego się walką do kadrów pracy normalnej.“ Krótkie życie Ratyńskiej może być wzorem dla wielu kobiet, poświęcających się zawodowi lekarskiemu.

W. Janusz (Lwów).

Dr. med. i fil. Józef Fritz. **Kopernik lekarzem.**
Lwów 1923, stron 14. Odbitka z Polskiej Gazety Lekarskiej.
II. 1923. Nr. 50 i 51.

Jedną z najmilszych rzeczy dla starszych pracowników na polu jakiegokolwiek nauki jest witać nowych, młodych towarzyszy pracy. Z prawdziwą tedy przyjemnością czynię wzmiankę o rozprawie dr. Józefa Fritza, pozwalającej dobrze rokować o wstępującym na pole badań dziejów medycyny młodemu pracownikowi naukowemu, który, przez ukończenie nie tylko wydziału lekarskiego, lecz i filozoficznego, jest lepiej od wielu innych naszych historyków medycyny przygotowany do pracy naukowej w tej dziedzinie. Rozprawa dr. Fritza o Koperniku jako lekarzu jest pierwszą tego rodzaju pracą w naszym piśmiennictwie, której napisanie tem bardziej było wskazane, że Leopold Prowe już przed laty czterdziestu trzema wydał po niemiecku rozprawę na ten sam temat. W piśmiennictwie poświęconem historii kultury w Polsce, a zwłaszcza dziejom medycyny, brak nam było pracy, któraby należycie oceniła działalność Kopernika jako lekarza. Brak ten szczęśliwie usuwa rozprawa dr. Fritza, który, opierając się na pierwszorzędnym źródłach, co prawda drukiem już ogłoszonych, skreślił umiejętnie sylwetkę wielkiego astronoma jako lekarza. Rzecz napisana bardzo starannie, krytycznie

i żywo, rzetelnie wzbogaca nasze piśmiennictwo z zakresu historii medycyny.

Za powinność krytyka uważam sobie nie tylko podnieść zalety rozprawy dr. Fritza, ale również wymienić trzy usterki, które w niej dostrzegłem. Za pierwszą uważam umieszczenie spisu prac, z których autor korzystał, na końcu rozprawy, a nie cytowanie ich w miarę potrzeby powoływania się na tego lub innego pisarza. Takie umieszczanie ryczałtowe na końcu pracy piśmiennictwa, z którego autor swoje wiadomości czerpał, uważam za niewłaściwe, które należy stanowczo z prac naukowych usuwać, ponieważ: po pierwsze, uniemożliwia ono dokładną kontrolę w jakim stopniu autor korzystał z przytoczonych dzieł, a po wtóre, nie daje wskazówek późniejszym pracownikom, w którym z cytowanych źródeł mogą znaleźć potwierdzenie tej lub innej wiadomości, przez autora z drugiej ręki podanej. Za drugą usterkę pracy dr. Fritza uważam następujący ustęp w jego rozprawie: „Wszak nauczycielem Mikołaja w anatomji był przyjaciel Leonarda, Marco Antonio della Torre. Z nim często, pochylony nad preparatami, badał Kopernik strukturę i funkcje organizmu ludzkiego, tego mikrokosmu, który i t. d.“ Takich twierdzeń stanowczych, jak to o gruntownych studjach anatomicznych Kopernika, nie powinno się wygłaszać bez poparcia ich natychmiast niezbitemi dowodami, bo inaczej można się przyczynić do szerzenia gołosłownych wiadomości. Można bez dowodów takie poglądy wygłaszać tylko wówczas, gdy są one już całkowicie ugruntowane w nauce, czego nie można powiedzieć o studjowaniu anatomji przez Kopernika. Za trzecią wreszcie usterkę pracy dr. Fritza uważam używanie przezeń takich wyrazów nie polskich jak: fungować, konfesja, struktura i coma, które przecież można szczeropolskiemi zastąpić. Muszę jednak podkreślić z naciskiem, że są to jeno drobne usterki, które

bardzo nieznacznie obniżają wartość cennej rozprawy dr. Fritza, napisanej językiem naogół poprawnym i stylem żywym. Rozprawę zdobi wizerunek Kopernika według miedziorytu Jana Teodora de Bry z r. 1598.

W dr. Józefie Fritzu pozyskała historia medycyny u nas zdolnego i dobrze przygotowanego pracownika, któremu należy życzyć jak największego powodzenia w dalszej jego, oby jak najowocniejszej działalności naukowej!

Adam Wrzosek.

Dr. Kazimierz Bross. **Nieznane listy dr. Karola Marcinkowskiego.** Odbitka z nr. 3 rocznika II „Kroniki Miasta Poznania“. 1924, stronic 4.

Dr. Kazimierz Bross, który już wydał niejedną przyczynkę do życiorysu Marcinkowskiego, dorzucił nowe, wcale ciekawe szczegóły do jego działalności lekarskiej, wydając z komentarzami list Józefa Łubieńskiego do Marcinkowskiego z roku 1828, odpowiedź Marcinkowskiego na ten list i list bez daty Franciszka Łubieńskiego, w którym są wzmianki o Marcinkowskim jako lekarzu.

Adam Wrzosek.

VI.

Wiadomości różne.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Karola Marcinkowskiego.

W dniu 4 maja 1924 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę domu przy ulicy Podgórnej L. 7, w którym mieszkał Marcinkowski w ostatnich dwóch latach swego życia. Tablicę z piaskowca z popiersiem Karola Marcinkowskiego wykonał znany rzeźbiarz poznański Władysław Marcinkowski, który jest również twórcą pierwszego medalu Karola Marcinkowskiego, przed kilkudziesięciu laty wybitego. W czasie odsłonięcia tablicy wygłosił przemówienie prof. Paweł Gantkowski.

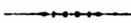
Adam Wrzosek.

Rozszerzenie programu „Archiwum historii i filozofji medycyny“.

Z paru stron zwrócono się do Redakcji „Archiwum“ z uwagą, że czasopismo to powinno służyć nie tylko dziejom medycyny, lecz również nauk przyrodniczych, bo z jednej strony nauki medyczne ściśle się łączą z naukami przyrodniczymi; z drugiej zaś strony trudno mieć nadzieję, aby rychło mogło powstać w Polsce czasopismo, poświęcone wyłącznie historii nauk przyrodniczych. Z uwagami temi, wypowiedzianymi mię-

dzy innymi i przez prof. Jana Zawidzkiego, obecnego dyrektora Departamentu nauki i szkół akademickich w Ministerstwie Oświaty, który znany jest ze swoich badań w zakresie historii chemji w Polsce, pragniemy się liczyć, uznając ich słuszność. Dlatego otwieramy łamy „Archiwum“, które nadal w pierwszym rzędzie będzie poświęcone historii i filozofji medycyny, także dla prac z dziedziny historii nauk przyrodniczych. Tytułu „Archiwum“ narazie nie zmieniamy. Jeżeli w przyszłości okaże się, że liczba nadsyłanych Redakcji prac z zakresu historii nauk przyrodniczych nie będzie niepomniernie małą w porównaniu z liczbą prac z historii i filozofji medycyny, to może zmienimy nazwę naszego kwartalnika na „Archiwum historii medycyny i nauk przyrodniczych“.

Adam Wrzosek.



Sprostowanie.

W zeszytcie I na stronie 62 ustęp ostatni wraz z odsyłaczem został błędnie wydrukowany. Powinien on brzmieć:

„Między rokiem 1774 a 1777 zostaje wydane trzecie z kolei polskie dzieło anatomiczne, mianowicie napisane przez Jędrzeja Krupiańskiego. Duże to, z czterech części złożone dzieło anatomiczne²³⁾, tak oceniają Majer i Skobel: „mimo wyraźnego tu i owdzie piętna swego wieku, widać w niem niezatarte ślady dawnej zwięzłości i czystości,.... wielu wyrazom trafności odmówić nie można“. Szczegółowo ocenił je W. Szumowski w wybor-nem dziele p. n. „Galicja pod względem medycznym za protomeyka Krupiańskiego“. (Lwów 1907.)

²³⁾ Osteologia lub nauka o kościach ciała człowieka, przez Jędrzeja Krupiańskiego w Król. Galicji i Lodomerji pierwszego doktora. Lwów 1774. Całego dzieła (anatomji) część II wyszła w r. 1775, cz. III w r. 1776 i cz. IV w r. 1777.

WIELKOPOLSKIE ZJEDNOCZONE FABRYKI
CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNE

„MEDERBE“

T. A. MEDYCYNĄ i T. A. R. BARCIKOWSKI
POZNAŃ, UL. SKŁADOWA Nr. 18.

EMULSJA TRANOWA „MEDERBE“

Zawartość 300 gr. i 200 gr.



Dawkowanie:

3 łyżki stołowe dziennie

Dzieci:

3 razy dziennie po łyżeczce od kawy.



Sposób przepisywania: Emulsja tranowa „Mederbe.“

WIELKOPOLSKIE ZJEDNOCZONE FABRYKI
CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNE

„MEDERBE“

T. A. MEDYCYNĄ i T. A. R. BARCIKOWSKI
POZNAN, UL. SKŁADOWA Nr. 18.

Sól burząca

NEUROBROMAT „MEDERBE“

flakon = 100 gr.



Kali brom. 20%

Natr. brom. 20%

Amm. brom. 10%

1-2 łyżeczek
na szklankę wody.

Sposób zapisywania: Neurobromat „Mederbe“.